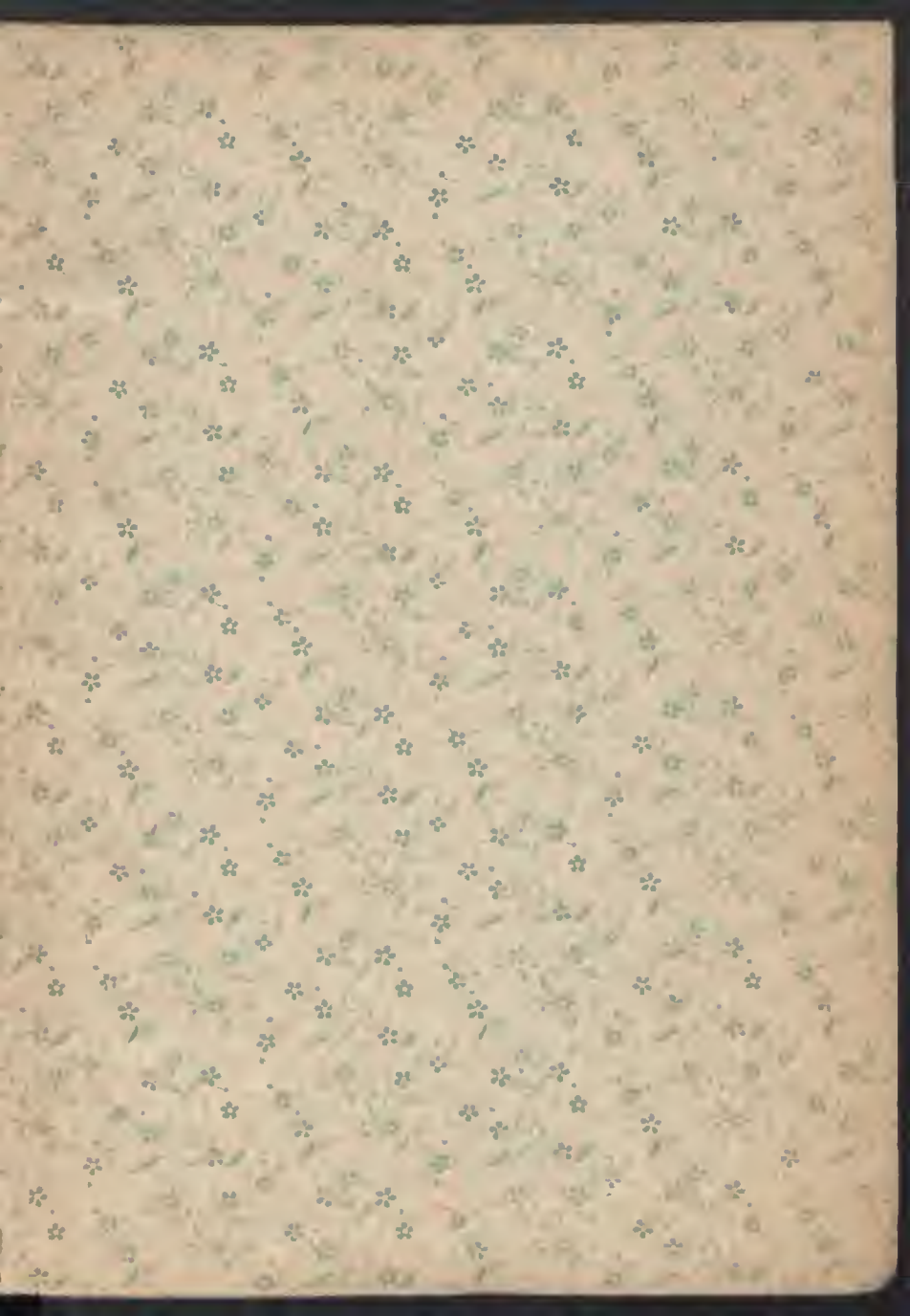


THE UNIVERSITY OF CHICAGO PRESS



THE UNIVERSITY OF CHICAGO PRESS





# MĘCZENNICY.



CZĘŚĆ PIERWSZA.

NA WYSOKOŚCIACH.



OBRAZY ŻYCIA WSPÓŁCZESNEGO

PRZEZ

J. I. KRASZEWSKIEGO.

---

TOM III

---

WARSZAWA.

NAKŁADEM MICHAŁA GLÜCKSBERGA.

—  
1886.

Дозволено Цензурою  
Варшава 27 Ноября 1885 года



Dwa lata upłynęły od opisanych wypadków.

Smutnego dnia jesieni, w gabinecie Zbyszewskiego dworu, na którego kominie dogasał ogień, pod wieczór siedziała księżna Eufrezya, sama jedna zdając się oczekiwać na kogoś, bo coraz to na drzwi niepokojnie się oglądała. Nikt jednak nie przychodził. we dworze panowała cisza ponura, wiatr tylko jesienny opędzając resztę liści z drzew, miotał niemi o szyby i szeleścił sucho a grobowo...

Przeciąg ten czasu zmienił nadzwyczajnie i po starzył żywą niedawno jeszcze, ruchawą, miotającą się i podskakującą księżnę, która teraz siedziała przygarbiona, skurczona, pomarszczoną bardziej jeszcze. żółta, z pofałdowaniem tak czołem, że trzy czy cztery wały dzieliły je na pręgi ciemne i jasne. Loczki dawniej jeszcze brunatne, teraz już były siwe, brwi rozrosłe, a na brodzie porastał ten mech starości, który im bardziej tępony tem uparciej przychodzi z mogilnem — memento.

Smutek tak był wypiętnowany w zaciśniętych ustach, w oczach osowiałych, w zbiedzonej postawie

księżny, jak gdyby już żadnej w życiu nie miała nadziei. Strój dawniej staranny i wykwiutny, był zaniedbany. Były to suknie widocznie bardzo znoszone, z obojętnością wiekowi właściwą włożone tylko, aby się okryć. Część szyi wyglądająca z pod zmiętego i nieswieżego kołnierzyka, była brunatna, pomarszczona i żyłami wydatnemi oplątana. Stroik czarny na głowie, potrzebny dla pokrycia wypelzłych jej części, tak był niedbale narzucony jak suknie. .

Na stoliczku obok księżny leżało kilka listów świeżo pootwieranych, pomiętych, rzuconych z pośpiechem. Na jednym z nich poznać było łatwo szerokie i wielkie pismo Jadwigi, jeszcze mniej staranne i pośpieszniejsze niż dawniej bywało.

Księżna zadumana była i niespokojna, poprawiała się na siedzeniu i wzdychała.. Nikt nie przychodził. Parę razy podniosła rękę, jakby szukała dzwonka, i nie znalazłszy go opuściła ją obojętnie.

Powolne szłapanie raczej niż chód dał się wreszcie słyszeć w korytarzu, księżna zwróciła oczy na drzwi — czekała.

Wszedł znany nam pan Podroba, także postarzały, z białym już włosem, a czerwienią popstrzoną twarzą niż dawniej. Minę miał straszliwie kwaśną, a za surdudem zapiętym plik papierów. Skłonił się z pokorą zwykłą, lecz był w niej pewny odcień jakiegoś wyswobodzenia, jak gdyby dawne stosunki starego sługi z domem pani się zmieniły. Księżna była mniej śmiała, on daleko pewniejszy siebie.

— Jasnie oświecona dobrodziejka, począł cicho —  
kazała mnie zawołać.



— Prosiłam od dawna, żebys przyszedł — odezwała się księżna, ożywiając — czekałam, czekałam nie mogąc się doczekać.

— Dopiero mi dali znać, bom ledwie powrócił z miasteczka — rzekł smutnie Podroba.

— No cóż? co? niecierpliwie zwróciła się do niego księżna... cożeś zrobił?

— Niestety — dotąd nic — westchnął Podroba — człowiekby krwi i życia nie żałował — ale co tu poradzić! Słowo daję! choć giń!

— Ależ u żydów! u żydów! choćby na największy procent byle dostać! mówiła księżna.

— Otoż to jest, że i żydzi dać nie chcą — jęknął Podroba.

Była chwila milczenia.

— Kredyt zupełnie straciliśmy, proszę jasnie pa-ni — mówił dalej. A kto temu winien? ja przepowiadałem. To gospodarstwo księcia Eustachego, nieustanne: dawaj a dawaj! z kął chcesz bierz! — to się inaczej nie mogło skończyć.

Najprzód potrzeba było wszystkie jego kawalerskie długi płacić — a niech jasnie oświecona dobro-dziejka wejrzy...

Tu począł dobywać papiery z za surduta, ale księżna mu dała znak ręką i schował je nazad z westchnieniem...

— Taż to przez tych lat dwa — mówił dalej. ze Zbyszewa i z Klucza księżny krocie na to poszły... Długów było lichwiarskich przepaść, a co książę nabrał do kieszeni, no i młoda pani... słowo daję, dwa razy taka fortunaby nie wytrzymała. Ja tam się nie



wdaje w sądy, bo to do mnie nie należy, ale przestrzegalem. mówiłem. że się to tak skończy musi.

Księżna ręce zaciskała konwulsyjnie.

Stary sługa stał, wpatrując się w nią z większą ciekawością niż współczuciem.

— A! gdyby choć Jadzia z nim była szczęśliwa — zawołała jakby mimowolnie skarga się jej z ust wyrwała. Przed tobą, mój kochany Podroba, ja nie mam tajemnic. Zresztą, patrzałeś i patrzysz, widzisz co się z nami dzieje...

Zdawało się. proszę cię, gdy się starał o Jadzię, co to była za usłużność, płaszczenie się, pochlebstwa, posłuszeństwo... a jak to się prędko i strasznie zmieniło! Co się z tym człowiekiem stało? Jak on się maskował. Wzięliśmy go zrujnowanego, bez grosza, tak, że na wesele trzeba mn było pożyczyć... Co to, pożyczyć! — dać po prostu... Dziś patrzajże co się święci. On swoje dobra poczytywał powiadają, naszymi funduszami, a nas zgubił, i my na jego łasce..

Gdybyż Jadwisia była szczęśliwa!!

Podroba wtórował żalom westchnieniami. ale nie mówił nic, słuchał pilno. księżna miała potrzebę poskarżenia się, mówiła jakby sama dla siebie. oczy wlepiwszy w podłogę.

— Padał przed nią starając się. klękał, ubóztwiał — powiadam ci. Musieliśmy największe poczynić ofiary. aby to małżeństwo przyszło do skutku... Patrzajże. ledwie od ołtarza odeszli, a już Jadzia musiała gorzko płakać... Kochanki ma co go kosztują tysiące... na nią ani patrzy, klóci się zęb za zęb. Despota, grubianin — wszystko zbywa szyderstwami.. Co my z nim cierpiemy!!

Westchnęła księżna, i nie mogąc się uspokoić ciągnęła dalej.

— Gdybyś teraz Jadzię zobaczył, serce się ściska, litość bierze... Zmizerniała. wychudła, skrzywiło jej łopatkę — oczy wpadły... cień tej kobiety... A! co się z nią stało, mój Podrobo, i życie, istne piekło! albo go nie ma. bo lata po świecie, bawi się w konie, bałamuci z kobietami jawnie, albo gdy raczy przyjechać, po to tylko, aby się z nami ujaść.

Wszystko winien mnie, a ze mną — otwarta wojna... Do Jadzi byle się zbliżył, — drwi, z niej, szydzi, wymówki, dąsy... skąpstwo dla niej najpaskudniejsze, a dla innych tysiącami sypie. Wdzięczności najmniejszej.

Mnie raz w żywe oczy powiedział: Nie wiem kto komu łaskę zrobił, wziąłem resztki po ekonomczniku — a Jadwiga nie była wcale zachwycająca...”

Takie rzeczy już nam prawi.

Podroba uszy sobie zatulił i zamrnczał cos.

— Radź, ratuj! zawołała księżna. Jadwidze zbywa na wszystkim. Ona tam całą ma pociechę w książkach. w dziennikach. a nie mamy za co i tego jej dostarczyć. Długów w Warszawie bez miary i dokuczliwe...

— No — i tutejsze — dodał Podroba...

— Prawda, żeśmy chybili. mój stary przyjacielu — ciągnęła dalej. iż dając mu pieniądze. nie braliśmy ani świstka... Cóż? między mężem a żoną. trudno rachunki prowadzić. Teraz on — ma, my nic... A od niego wyrwać grosz...

— Co ty radzisz? zakończyła księżna: co tu począć?

Stary rządcą poskrobał się po głowie, ruszył papiery przyniesione i nazad je zapakował...

— Proszę jasnie oświeconej dobrodziejki — rzekł — ja nie wiem, słowo daję — człek głowę traci. Coś trzeba sprzedać, albo ze Zbyszewskiego klucza, albo z Malin... a choćby i ten pałacyk ..

Księżna zakrzyknęła.

— Pałacyku warszawskiego za nic w świecie...

— To przyjdzie włoskę którą. westchnął Podroba. No — i z tego wielkiego pożytku nie będzie, bo na wszystkich są hypoteki, więc chyba co się z nich okroi. A znowu sprzedawać i kupca szukać — ceny dobrej nie weźmie...

Księżna milczała, zerknął na nią Podroba i nieśmiało jakąś począł rozmowę na nowo.

— Na Zagoście możeby, choć z trudnością. wyprosił kupca... Mój zięć Zastawski ma trochę grosza, ale nie da go chyba za ziemię. Nacisnąwszy go. a podbiwszy bębenka. kupiłby... ale dużo nie da.

— Niech da co chce... przerwała księżna, byle Jądwisia odetchnęła... Nie masz wyobrażenia co ona cierpi. W naszej pozycyi — nawet sukni nowej, kapelusza nie ma za co kupić.

— Panie Boże! westchnął Podroba.

— Słowo ci daję, mówiła księżna. Ja się już dla siebie wyrzekam wszystkiego, byle ona miała... obchodzę się lada czem. Namów tego Zastawskiego, czy jak on się tam zowie, niech kupuje. Okroi się kilka tysięcy, popłacę pilniejsze długi. pojedę gdzieś z Jądwisią. aby odetchnęła. Ona się zagryzie...

I księżnie łzy z oczu popłynęły.

— Prawda — dodała cicho — nienawidziłam tego pierwszego jej męża. bo to nie była partya dla niej. człek prosty... ale. mój Podrobo, to był anioł w porównaniu do tego niegodziwca...

Rządca zrobił minę wątpliwą, jakąś i stęknął tylko.

Właśnie służący wzniosł był lampę do pokoju, a księżna z dalszą rozmową wstrzymała się. dopóki nie wyszedł, gdy we dworze cichym zawrzało. Zahuczał powóz przed gankiem. słychać było głośne wołanie. stukot, bieganinę i księżna porwała się zdumiona. pojąć niemogąc, kto śmiał się tak u niej rządzić. Podroba miał wybiedz zobaczyć, gdy służący wszedł żywo i oznajmił. że księżę Eustachy nadszedł. że kazał rzeczy znosić do pokojów w murowanem skrzydle i herbatę podawać. Po wyjściu sługi księżna trzęsąc się ze wzruszenia obróciła się do rządcy.

— Widzisz, widzisz — u mnie, u mnie jak się rządzi.

Podroba był mocno zkonfundowany. Jego przybycie to więcej może przeraziło niż księżnę — począł się poruszać jakby nie wiedział czy ma wyjść, czy pozostać i co robić z sobą.

Jeszcze się kręcił u progu, gdy powtórnie drzwi otwarto i zawołano.

— Księżę kazał pana rządcę prosić do siebie, tylko prędko...

Spojrzał Podroba na księżnę.

— A. idź, idź, bo awanturę zrobić gotów, rzekła — a będzie pytał... wiesz co masz mówić.. Patrzajże. dodała: wie że ja tu jestem. żeby się przyszedł choć przywitać ze mną. Rządzi się u nas jak u siebie...

Idź, idź...

Z milczącym ukłonem, papiery wcisnąwszy głębiej za nadrę, aby widoczne nie były, rządcą wyszedł krokiem niepewnym.

W korytarzu spotkał drugiego sługę, który mu oznajmił, iż księżę wiedział, że był w pałacu, i kazał zaraz przyjść do siebie.

Śpieszniejszym trochę krokiem stary rządcą skierował się ku pokojom, z których ruch i wołanie go dochodziły.

W małym saloniku, który był sobie obrał księżę, chodził w podróżnym eleganckim ubraniu, z cygarem w ustach i czapeczką na głowie. Żywo bardzo się poruszał.

Parę lat ubiegłych mało go odmieniły. Wyglądał młodo, zdrowo, rumiano i dobrze wypielęgnowany. Fizyognomia i postawa nabrały pewności, jakiej dawniej za czasów starania się nie miały. Widać było, że czuł mocny grant pod stopami i niewiele się już troszczył o przyszłość. Poznać w nim było można łatwo człowieka, który życie lubił i umiał, tak, że go użycie świata nie zużywało.

Zobaczywszy Podrobę wchodzącego w postaci bardzo zbiedzonej, księżę stanął, rękę zakładając w kieszeń od kamizelki i długo się w niego patrzył, jak gdyby chciał zbadać co z niego zrobić może.

Kręcił się po saloniku faworyt kamerdyner księżęcy, na którego znacząco popatrzawszy, Eustaszek zmusił go, aby się wyniósł. Zostali sami.

— Jak się masz, panie Podroba? odezwał się księżę. Cóż tam u was słychać.

— Do usług W. Ks. Mości — u nas nie ma nic nowego, odparł z ciężkością głosu dobywając stary, bo mu jakoś w gardle zaschło.

— Księżna pani właśnie przybyła — dodał rzucając wejrzenie bojaźliwe.

— A, wiem — rzekł książę. wiem, że jest, ale nim się z nią zobaczę, chciałem pomówić z waćpanem.

Sklonił się rządcą i odchrząknął, przygotowując się do rozmowy. Z pod oka przyglądali się sobie wzajemnie jak zapaśnicy, którzy się z sobą zmierzyć przygotowują.

Książę postąpił krok na przód.

— Dochodzą mnie wiadomości, począł, że interesa wasze coś podobno wcale nieszczególnie stoją. Gospodarowaliście z księżną tak dobrze, że Zbyszew zasargany okrutnie i niewiele pono na nim zostało księżnie? he? he?

Podroba się skurczył.

— Ja, rzekł snobo, spełniałem rozkazy W. Ks. Mości; wiadomo, że odemnie rady ani więcej nic nie żądano oprócz — pieniędzy i pieniędzy. Musiałem dawać.

— No — i o sobie nie zapominając — rozśmiał się ks. Eustachy.

Stary mocno się zaczerwienił.

— Są przecie rachunki — odparł. można się przekonać. Nie mam nic na sumieniu.

— A! rachunki! mój panie Podrobo — rachunki! śmiał się książę. wiadomo jak się one piszą... A kto w nie wglądał?

Podroba chciał się odciąć trochę i pokornie mruknął:

— Przepraszam W. Ks. Mość, ale pierwszy mąż księżniczki pan Kormanowski rachunki przepatrywał pilno i weryfikował. a przecież...

— Przecież, mój Podrobo — odparł książę ostro. mając romans z córką nie mógł ojca potępić.

Rzucił się stary jak sparzony.

— To potwarz — rzekł głosem stłumionym, potwarz niepoczciwa...

— Ale dajmyż temu pokój — nie dając mówić przerwał książę — to już się tak tylko napomknęło... Gadajmy otwarcie — ja waćpanu źle nie życzę — ale ręka rękę myje. Rozumiesz waćpan.

Podroba zmilczał. czekając co dalej przyjdzie. wzburzony był jeszcze... Uderzył go jednak ten aksjomat o umywaniu rąk... pełen znaczenia.

Książę jeszcze bliżej przystąpił.

— Słuchaj stary. dodał — wiem, że masz wpływ na księżnę i że ona ci wierzy... Usłuż mnie, a ja ci odwdzięczę. Przy Zbyszewie się nie utrzymacie, to darmo. długów jak nirowia... Nie zaprzeczaj — ja mam ich spis, wiem co do grosza. Prędzej, później musicie go sprzedać. a im później tem dla was gorzej. Dziśby się jeszcze może co okroiło, jutro — nic.

Podroba jeszcze nie mógł zrozumieć do czego książę zmierza.

— Zatem, kończył Eustaszek — ja na Zbyszew kupca mam; a ty forytuj. by nam go sprzedano... Pójdzie przynajmniej w dobre ręce, a starej zostanie jeszcze jej Klucz, choć odłużony, na którym czas jakiś pobawi się.

Właściwie Zbyszew był oddany mojej żonie i jest jej i mój. ale na nieszczęście prawnie nic nie ma



zrobionego... Z tego poszło wszystko złe, bo jabym był nie dopuścił takiego babskiego marnotrawstwa...

Podroba osłupiały słuchał...

Książe chcąc od razu zbyć się całej sprawy, mówił żywo, nacierając na starego.

— Clara pacta. mój stary — clara pacta. karty na stół. Ja w rachunki wasze nie będę patrzył. przy zadawaniu zamknę oczy na to co jest, a czego nie ma. I to już coś znaczy, na ostatek gotówem dać porękawiczne. byleś ty mi starą uchodził i Zbyszewa kupno ułatwił.

— W. Ks. Mość sam chcesz? mruknął Podroba.

— Czy ja. czy ktoś z mojej ręki, to wszystko jedno — przerwał niecierpliwie książę.

Podroba zamyslił się głęboko, widac było że walczył z sobą.

— Przeczynam W. Ks. Mość — rzekł, ale niech mi wolno będzie słowo rzec. Co się tyczy rachunków i zdawania, ja obawy żadnej nie mam. Pokwitowania od księżny są... ona dotąd prawną była dziedziczką. Właśnie o Zbyszewie mowa dziś była.. Księżna pani spodziewa się przy nim utrzymać, sprzedając tylko jedną wieś Zagoście. a na tę kupiec jest.

— Zagoście? trzonowy ząb! wzdrygnął się książę — bez niego Zbyszew nic niewart. Rezydencya ta, co tak elegancko wygląda, to osmarowana rudera, a folwark kiepski. Inne też... pożał się Boże... Zagoście ma las i najlepsze pola.

Tak dokładna informacya o wartości i znaczeniu Zagoscia. zdziwiła mocno Podrobę, który podniósł oczy wielkie na księcia.

— Któż chce kupić Zagoście? zawołał Eustaszek.

— Nie wiem... ale kupiec jest...

— A! to mi się podoba! krzyknął ksiązę. Miałebym przybyć za późno? Czy już umowa jaka stanęła...

— Jeszcze nie — rzekł nieśmiało Podroba — ale już się o tem gadało .. i..

— I waćpan w tem rękę umoczyłeś — wtrącił ksiązę... ale pamiętajcie, że i ja tu coś znaczę...

Podroba zamilczał, myślał trochę.

— Proszę W. Ks. Mości, bez urazy, odezwał się. Zagoście niezły folwark, nie ma co mówić. ale żeby on to był jednym okiem w głowie, nie powiem.

Bez niego Zbyszew Zbyszewem, gdyby ksiązę niekoniecznie się upierał przy niem, a odstąpił Zagoście. resztaby się zrobiła...

Nieśmiało spojrzał na księcia, który dumał.

— Słuchaj! zawołał po namyśle, darmo wody nie warzmy, albo ty sam, lub twój zięć. swat. ktoś z twej ręki chce Zagościa. Mnie na plewę nie weźmiecie. To jawna rzecz. Ja nie dam Zagościa... Piwa ci takiego nawarzę, że go nie strawisz pókiś żyw... ale — pal was dyabli — bierz i kupuj Romunki...

Podroba stał blady... Widać było drganie rąk i dygotanie głowy, w których krew krążyła żywo. Ks. Eustachy patrzył na niego i nie nagiął o odpowiedź.

— Do Romunek kawał lasu potrzeba dodać, bo bez tego one się na nic nie zdały.

Leciutki ten ks. Eustachy, który dawniej umiał tylko tracić, a teraz tak doskonale rachować się nanczył — był widać dobrze przygotowany do traktowania, bo bez namysłu odparł.

— Szesć, siedem włók — gotowem dodać, a Zagoscia nie puszcze.

Rządca nie odpowiadał długo.

— Słuchaj jeszcze, począł książę. Ty jesteś kuty, ale i ja nie bosy. Uchodziłem zawsze za trzpiota, ale na wszystko jest czas... teraz ja myślę inaczej. Miała księżna stracić, bo byłaby straciła zawsze, lepiej, że zostanie w rodzinii. Prawnie ja tu niby nie mogę nic, ale dokuczę, będę nękał, i zjecie licha, żebym sprzedaży dopuścił mimo mej woli.

Stara księżna oleju w głowie za trzy grosze nie ma, a moja woli czytać tragedye niż patrzeć w rachunki. Tyś szczywany lis, życzę się jednak rozmyślić, nim ze mną wojnę poczniesz, Bierzcie dla kogo chcecie Romunki, a resztę nabędzie ten, kogo ja postawię. Waćpan mi u księżny ułatwisz wszystko tak, abym się z babą ujadać i kłócić nie potrzebował. Pójdzie na udry, no — to słuchaj. Ten blazen Kormanowski, o którym wspomniałeś, zostawił w papierach to, co w rachunkach twoich namacał. Jest tam dosyć na waszeci, abys poszedł z torbami i ze wstydem!!! Uważaj co lepiej.

Pot lał się z czoła Podrobie, który jęknął grobowo.

Z piersi na ostatek dobył mu się głos ledwie dosłyszany:

— Rób W. Ks. Mość co wola i łaska — ja... nie będę do niczego przeszkodą.

— To nie dosyć, waćpan musisz być pomocą.

Jeszcze raz rzęsiasty pot otarłszy Podroba wejrzaniem odpowiadając tylko, skłonił się.

Księżciu twarz się wypogodziła. Przystąpił już do rządcy jako do sprzymierzeńca.

— Idźże waćpan. — a dziś. czy jutro gdy cię księżna zawoła, zrób co należy. Ja słowa dotrzymam...

Sklonił się i żwawo, głośno zawołał na kamerdynera:

— Dajno mi się trochę przebrać!! Podroba wysunął się przybity i drżący. Nie poszedł już do księżny. ale wprost na folwark podążył.

Ks. Eufrezya na dole czekała zięcia z herbatą. Z dawnych stosunków serdecznych śladu nie pozostało teraz. Nienawidziła Eustachego, który jej to z nawiązką oddawał, obawiała się go — i starała zupełnie z nim nie zrywać.

Książę obchodził się z matką żony bez wielkich ceremonij, pół szydersko, pół niedbale... Przychodziło czasem do wybuchów i wymówek, ale księżna raz i drugi zwyciężona w tych zapasach, starała się ich unikać.

Książę wchodząc do saloniku. w którym herbata podana była, powitał gospodynię wesoło i poufale.

— Mama dobrodziejka... pilno się jak widzę gospodarstwem zajmuje. kiedy aż osobiście do Zbyszewa zjechała...

Ja też przejazdem. chciałem. dowiedziawszy się o bytności jej tu, zobaczyć czy się na co nie przydam.

Ks. Eufrezya usta wykrzywiła i spojrzała koso.

— Gdybyś w istocie chciał. przydałbys się bardzo, ale o dobrej woli... powątpiewam.

Ks. Eustachy śmiać się począł.

— Słowo daję mamie, począł, nie na dobrej woli zbywa, aleście panie tak prowadziły interesa z szano-

wnym Podrobą, że nietylko ja, com w tych rzeczach nieukiem, ale i Salamonby rady nie dał.

— A któż te interesa tak postawił? zamruczała księżna...

Gosc usiadł do herbaty.

— Mama pozwoli cygaro zapalić? Dawniej księżna przy sobie nie dozwalała palić nigdy, ale teraz?

Nie powiedziała nic, książę dobył cygaro.

— Jak się ma Jadzia? spytała księżna...

— Ja nie jadę z Warszawy. odparł książę — ale wiem, że — jak zwykle kwasi się i zakwasza... Siedzi w książkach, oczy psuje, wdycha do niemożliwych swych ideałów... i — choruje na imaginację...

Poruszyła się matka.

— Choruje i nieszczęśliwa jest, ale nie na imaginację — zawołała gniewnie. Miała prawo spodziewać się innego pożycia.

Ruszył ramionami książę.

— Ani młodości wiecznej, ani wiekuistego romansu żadna rozsądna kobieta się nie spodziewa... poczał szydersko. Miała przecię miłości tyle ile jej bywa w życiu szczęśliwych kobiet. Ja pastuszkciem sielankowym być nie umiem... Grymasi wprost, chcąc, by przed nią ciągle na kolanach mąż wdychał ..

Odwrócił się bokiem od księżny.

— Mąż woli wdychać do innych — szepnęła matka.

Ks. Eustachy twarz zwrócił do mówiącej i uśmiechnął się.

— Mama powinna być więcej pobłażającą w tych rzeczach, zawołał... bo — któż bez grzechu.

Rumieniec wystąpił na twarz starej. owinęła się chustką, i zamilkła. Siedzieli długo nie mówiąc słowa...

Gdy wrażenie nieprzyjemne miało czas ostygnąć nieco, książę zwrócił się do gospodyni — i począł obojętniejszym tonem.

— Mówilem z Podrobą, bo mnie nastraszone, że interesa nasze Zbyszewskie mają być w bardzo opłakanym stanie. Ludzie nawet gadają, że księżna będzie zmuszona pozbyć się Zbyszewa.

— Nie sądzę — odparła urażona staruszka. Interesa są złe, ale nie ja, ani rządca temu winien. Przypomnij sobie ileś brał ztąd...

— Bo Jadzia potrzebowała, a ona rachunku żadnego nie zna i oszczędzić się nie umie.

— Nasze interesa są złe — dodała matka — a wasze teraz wcale podobno świetnie idą. Niedawno było inaczej.

— A! tak — zawołał książę, ale ja się poprawilem a państwo... Niedokończył i popił herbatę.

— Rekryminacje byłyby próżne, począł zimno. Trzeba radzić i ratować się. ja dla tego zboczyłem do Zbyszewa.

Co księżna myśli?

— Nie wiem, zobaczę — odparła powoli urażona staruszka — zapewne jedną wies sprzedać przyjdzie.

— Zbyszew się przez to skaleczy i odejmie mn się wartość — wtrącił zięć. Zyska się jaki rok, a potem... nie zostanie nic... Mnie się zdaje, że radykalna kuracya najlepsza... Zbyszew sprzedać.

Drgnęła księżna.

— Tak, sprzedać w dobre ręce. Księżnie zostanie odłużony jej Kluczyk... A co się tycze Zbyszewa, choć prawnie nie ma zrobionego nic, ale on był wypuszczony Jadzi — i ja z jej ręki mam też prawo coś stanowić o tem.

— Prawo? prawo? porwała się księżna.

— Ten jegomość co mnie w łaskach Jadzi poprzędził — dodał — nie miał tego rozumu, aby prawnej cessyi żądać. Ja za to pokutuję. Zostało mi po nim wiele rzeczy nieprzyjemnych w spadku...

Bądź co bądź, prawnie, czy nie, Zbyszew jest Jadzi.

Dowodzenie to poruszyło tak księżnę, iż słowa odpowiedzieć nie mogła, trąciła filiżankę, wylała herbatę, chciała wyjść. ks. Eustachy spiesźnie dodał.

— Niech się mama nie irytuje — przecię ja Zbyszewa nie odbieram... nie wielebym się pożywił — chcę tylko pomódz...

— A! pomódz! piękna pomoc... mruzczała gniewna stara.

— Niech się mama rozmysli, poradzi.. dopijając herbatę dokończył książę. Przekona się mama, że przy Zbyszewie utrzymać się niepodobna. Sprzedaż jednego folwarku to będzie dla umarłego kadzidło...

To mówiąc wstał, odprostował się, zanucił coś. i skłoniwszy się wyszedł z saloniku.

Nad wywróconą filiżanką, zadumana, z oczyma osłupiałemi księżna siedziała długo, aż wreszcie rozbudziło ją przyjście sługi. poszła do siebie i na wieczery już się nie ukazała.



Przed zwierciadłem w dawnym swym panieńskim sypialnym pokoiku, stała księżna Eustachowa — za którą milcząca, zestarzała. z chustką w rękach czatowała, z politowaniem patrząc na panią. — panna Klara.

Jadzia zdawała się śledzić na żółtej, przeciągniętej. zmęczonej twarzy swej śladów coraz widoczniejszych przedwczesnego zwiędnięcia. Ta odrobina krótkiej młodości, która rysem nie pięknym nadawała niegdyś trochę uroku, ten blask życia dawny. znikł bezpowrotnie. Jadzia. która zawsze starszą się wydawała niż była. w dwudziestu kilku latach. przeżyła jakby trzydzieści. Troska i niepokoje wyrwały na czoło i koło ust lekkie zmarszczki, włosy wypadały, cera przybierała tony ciemne, brnmatne i żółte, oczy zgasłe, wypłakane były i blade.

Nawet namiętna ta energia dusz słabych. wybuchami się objawiająca dawniej. opuściła nieszczęśliwą. Dwa w życiu zawody serdeczne złamały ją.

Przeżyte lata z ks. Eustachym były prawie nieustanną walką i skończyły się klęską. Wyemancypował się małżonek, ona zwyciężona została. Dalej przed nią nie widać już było nic, tylko szarą równinę jakąś mgłami pokrytą

Wprędce obudził się w niej żal po Celestynie. porównanie jego z Eustachym. musiało wypaść na korzyść pierwszego... Ale Jadzia nie przyznawała sobie

winy żadnej, miała żal do matki i na nią całe brzemie składała w duchu. Nie mówiła jej o tem. nie czyniła wyrzutów, ale nieraz uczuć dawała.

Gdy czasem same siedziały z sobą, po gwałtownem przejściu z Eustachym. Jadzia westchnawszy nie wahała się przypominać Celestyna.

Gniewało to księżnę. a jednak zaprzeczyć nie mogła, że ten „jegomość“ miał przywiązane delikatności i że z nim Jadzi lepiej było. Właśnie zmuszona przyznać to w duchu. stara księżna najwięcej się tem gryzła i wyszukiwała argumentów, aby swe postępowanie wytlómaczyć.

Celestyn jeśli nie zawsze bywał na ustach Jadzi, był ciągle na myśli. Parę razy rzuciła imię jego mężowi, który za to porównanie gniewał się najokrutniej.

Jadzia przypominała sobie ostatnią swą bytność we dworku, ostatnie jego wyrazy.

— Ten jeden mnie kochał, i on jeden pewnie kocha mnie jeszcze...

Wszystkie te spóźnione żale, już były próżne. Po dwu latach pożycia, małżeństwo było tylko związkiem jakimś nominalnym; książę unikał żony; zjawiał się na krótko, i pod tysięcznemi pozorami, uciekał od niej. Zostawiał jej wprawdzie zupełną swobodę, ale razem okazywał największą obojętność.

Jadzia była nadto dumna. aby krok jaki uczynić miała do męża, on zaś z uzyskanej wolności nadto był rad. ażeby pomyśleć o zbliżeniu się.

W jednym ze sporów małżeńskich. które rozdzieliły księżtwa od siebie, Jadzia powiedziała wręcz ks. Eustachemu, że nie kochała go nigdy, że wzięła

go narzuconym przez matkę... w chwili kaprysu i słabości; książkę z okrucieństwem niegrzecznem odparł żonie. że też kochać się w niej było trudno i maryaż dla konwenansów zawarł tylko.

W towarzystwie, oboje zachowywali się tak, iż tego rozerwania jawnie nie okazywali. Przy ludziach ks. Eustachy był bardzo grzeczny dla żony. ona dla niego uprzejmą. Przy matce i sam na sam, jeśli mówili z sobą, to przycinając sobie wzajemnie. Dowcipny Eustaszek zwyciężał żonę. która namiętnie wybuchała, dostawała spazmów i każdy kataklizm odchorowywała.

Szukając jakiegoś ratunku i pociechy w życiu tem męczeńskim, Jadzia więcej niż kiedy siedziała w książkach, zagłębiała się w studyach nad siły, zamęczała problematami, które ją chwilowo upajały.

Przerzucała się z jednego do drugiego przedmiotu niecierpliwie. bo każdy ją nęcił z początku, a męczył i nużył wpręde.

Brak właściwego towarzystwa, otoczenie ludźmi lekkimi, przyczyniały się do znękania księżny. W pałacu bywali tylko krewni. i kilka osób znajomych, nie przynoszących z sobą nic, oprócz powszednich plotek i bardzo miałkiego umysłu. Jadzia czuła całą swą wyższość, milczała najczęściej, i usuwała się do swej biblioteczki, gdy tylko przyzwolicie to uczynić mogła.

Do utrapień jakich doznawała i to zaliczyć potrzeba. że pomimo poświęcenia matki, przywiązanej do niej miłością dawną, mimo jej ofiar. życie pod względem materyalnym coraz się stawało trudniejsze. Skala na jaką się ono dawniej mierzyło, do dzisiejszego stanu interesów nie przypadała. Dzięki zabiegli-

wości męża. który naprzód swoje mienie ratował, wyciągnąwszy od żony co tylko było można, dzięki nieopatrzności obu kobiet, może i rządowi Podroby, zbytnio pamiętającego o sobie — ruina majątkowa z nadzwyczajną dokonała się szybkością.

Do dawnych długów przybyły nowe, rosły, olbrzymiały i pani Jadwidze na jej fantazyje, podróże, wydatki, stroje braknąć zaczynało. Matka najprzód poświęciła córce własne nawyki, zaczynała po cichu sprzedawać klejnoty, rzucała się, chwytając ze wszelkich stron, lecz coraz szło trudniej...

Widmo zupełnej ruiny stało przed niemi. Jadwiga nie widziała go jeszcze, bo matka starała się ją utrzymać w błędzie — lecz... przecucia miała straszne.

Dla tej pieszczotki nawykłej, że się jej myśli spełniły wprzód, nim je wyraziła — ubóstwo, niedostatek z tem wszystkiem co on za sobą prowadzi. był groźbą równającą się śmierci. Czegokolwiek być pozabawioną, poświęcić coś z nawyków — nie umiała. Nie pojmowała życia wązką płynącego korytem, powoli i skąpo.

W ostatnim roku jakieś przypomnienie wrażeń doznanych w podróży do Włoch, upozorowane tem, że swe studia artystyczne uzupełnić chciała, namiętną obudziło zachciankę podróży z matką do Florencyi, Rzymu i Neapolu. Lecz matka i córka wiedziały co to kosztować musiało... Księżna chcąc Jadzi w tem dogodzić, chcąc ją rozerwać, biegła, oszalała prawie, dla zebrania potrzebnych pieniędzy, okazało się to zupełnem niepodobieństwem. Pierwszy raz w życiu księżna się nie wahała udać o pożyczkę do miliono-

wego ks. Hermana, który grzecznie, ale stanowczo odmówił.

Akollyta jest urażony, że pani Jadwiga nie dała mu nad Eustaszkiem pierwszeństwa, odzywał się głośno, że byłoby grzechem księżnie dopomagać do zupełnego zrujnowania, dogadzając dziwacznym fantazyom.

Odmówił i hrabia Tymoleon. a Rymund — powiedział, że na to nie ma pieniędzy.

Lichwiarze już byli wszyscy wyczerpani, klejnoty w części pozostawiane, w części posprzedawane. Księżna Eufrezya płakała i złorzeczyła, Jadwiga chorowała, nie mogąc pojąć. aby jej coś odmówione być miało...

Uczuła to nad wyraz boleśnie, i Włochy ciągle miała na ustach. Mąż śmiał się.

— Dla odświeżenia miłych wspomnień, chybabyś pana Celestyna z sobą musiała zaprosić — mówił sztydersko. Przyszedł do zdrowia i wcale przystojnie wyglądał!!

Jadzia w początku chciała na złość mężowi, na svojem postawić, jechać bądź co bądź. Sama więc starała się dostać pieniędzy — lecz i to nie pomogło nic... Musiała się poddać losowi swemu — ale niewymowną goryczą zapłynęło jej serce.

---

We dworku na Pradze dwa lata najmniejsze zrządziły zmiany. Żyła jeszcze pani Monika, i świeża zawsze a energiczna krzątała się koło niej panna Leokadya, piękniejsza może niż kiedykolwiek była; ale Celestyn musiał się wynieść z oddalonego zbyt domu na Pradze, a przesiedlić do miasta, znalazłszy dzięki czynnej pomocy Rymunda zajęcie. Litwin wcale nie ostygł w gorącej swej przyjaźni dla Celestyna i chęci pomszczenia się na rodzinie. Biegał i krzątał się tak dobrze, iż wyrobił swojemu protegowanemu posadę przy archiwach, których uporządkowanie wymagało więcej historycznych wiadomości, niż rutyny biurowej. Celestyn, chociaż nie był może przygotowany do tej pracy, wpędce się z zadaniem obeznał, pokochał je, stał się potrzebnym, na ostatek w ciągu dwóch lat z podrzędnego stanowiska, jakie z razu otrzymał, doszedł do naczelnej posady, dającej mu i pewne znaczenie, i środki do życia niezależnego...

Sarkano wprowadzić na tak gwałtowną promocję, lecz Celestyn usprawiedliwił ją talentem, gorliwością i charakterem. Posada ta, zbliżając go do ludzi wyżej w społeczeństwie stojących, dała go poznać, ocenić, a że i owo małżeństwo z księżniczką pewnym blaskiem zawsze otaczało, budziło ciekawość, Celestyn znalazł się wprowadzony do salonów, w koła, w których nawet familię swej żony spotykał, całe inne teraz i niezależne względem niej zajmując stanowisko.

Oddawano mu sprawiedliwość, i panie były tego zdania, że księżniczka mogła się w nim zakochać... Mężka piękność pozostała w nim mimo śladów choroby, a umysł zyskał na przebytych próbach i trudach.

Dawniej zahukany i upokorzony. dziś swobodny, Celestyn całą wyższość swą mógł okazać jawnie, a że był skromny, nienarzucający się, i umiał utrzymać się na miejscu, jakie mu należało, szanowano go i lubiono...

Nie zbywało na znajomościach i zaproszeniach. Panie ciekawe, usiłowały zajrzeć w tę duszę i serce zamknięte, w których się domyslały tajemnic; lecz Celestyn mówiący chętnie i pięknie o — rzeczach obojętnych. o sobie uczuciach swych i przeszłości milczał.

Życie, które prowadził, było bardzo znośne.

Większą część godzin poświęcał swym archiwom. do których się niezmiernie przywiązał. Z urzędu robił w nich porządek, z miłości przedsiębrał studia. Ktokolwiek oddawał się badaniu przeszłości, wie, jaką ona obudza namiętność, jak opanowuje, jak zapełnia życie. Czas płynął piorunowo, niepostrzeżenie. W godzinach wolnych miał do wyboru archiwista dworek na Pradze, siostrę i matkę, do których był najmocniej przywiązany. lub domy liczne, które go witały serdecznie i zapraszały nieustannie.

Poważny zawsze Celestyn, odzyskał był pewną swobodę umysłu, pozwalającą mu czasem choć cudze podzielać wesele. W towarzystwie bywał miłym, dowcipnym, uprzejmym. Została mu melancholia jakaś w wejrzeniu, w głosie, w uśmiechu, lecz ta więcej wdzięku dodawała niż odstręczała.



Na kilka miesięcy przed bytnością księżny starej w Zbyszewie. pan Celestyn miał nieprzyjemną niespodziankę. Jednego dnia tajemniczy bilecik Leokadyi zawezwał go na obiad do dworku. Siostra dodała w przypisku, iż będzie gość. postawiwszy parę znaków zapytania enigmatycznych. Odgadnąć było trudno, lecz Celestyn pojechał na Pragę.

W saloniku obok pani Moniki, siedziała pani Zastawska. Przybyła ona do Warszawy razem z żoną doktora, i poznała się z Leokadyą, tyle okazując współczucia dla Celestyna. tak dopytując o niego, tak się napraszając, ażeby go zobaczyć mogła, że siostra, wdzięczna jej za brata, od którego słyszała o Milce— ułożyła we dworku owo spotkanie...

Leokadya nie przypuszczała więcej nic nad dobrą przyjaźń dla obu tych pań, konsyliarzowej i Milki. Obie panie zostały na obiad proszone, i Celestyn powitał je, jak się spodziewać było można, z radością wielką, z uczuciem, z okrzykiem...

Konsyliarzowa przybiegła do niego, śmiejąc się, wesoła... a Zastawska zdradziła się takim pomieszaniem, rumieńcem. oczyma tak załzawionemi, że... musiała przyjaciółka ratować ją gadatliwem pośrednictwem i śmiechem. Milka ochłonęła wprędce, i panna Leokadya nie postrzegła nic podejrzanego, zwłaszcza że Celestyn nie dał nic poznać po sobie. Przysiadł się tylko zaraz do Zastawskiej i począł z nią żywą rozmowę.

Rzeczą szczególną było. że gdy oko siostry nie dostrzegło nic, oprócz przyjaźni — pani Monika ze swym krótkim wzrokiem, przytępiionym słuchem, pozorną nieuwagą i roztargnieniem—posadziła Celesty-

na i piękną panią o niepotrzebne (jak się wyrażała) amory. Zachmurzyła się nawet. Nie mogła przypuścić, ażeby ten pocziwy Celestyn miał się wdawać z niewiastą zameżną w romanse; ale ją w duchu obwiniła o kokieterę.

Przez cały obiad staruszka zasępiona siedziała.

Pani Zastawska zaś z początku pomieszana, wprędce rozruszała się, rozweseliła, i szczególnież Leokadyę humorem i rozumem wzięła za serce.

Celestyn też był jakby odmłodzony... Takim go tu oddawna nie widziano, co matkę zasmuciło.

— Niepotrzebne bałamuctwo—mówiła sobie staruszka. Z ogniem nigdy igrać nie potrzeba. Niechby sobie co najprędzej pojechały zkąd przybyły...

Pani konsyliarzowa z Zastawką zabawiły jednak z tydzień w Warszawie, i Celestyn im gorliwie assystował. Woził do teatru, zapraszał na obiady. a i Leokadya raz jeszcze na herbatę zmuszona była prosić do dworku.

Pani Monika krzywiła się na to, nie tając przed córką podejrzeń.

— Ja ci powiadam, szeptała po cichu: ta Zastawska z tą swoją pięknością—jabym grosza nie dała, że ona go bałamuci i kocha się w nim... A i za niego nie ręczę. To obraza boża! kobieta zameżna, do czego się to zdało!... Leokadya się na to oburzała, ręcząc za Celestyna...

Jednakże przy herbacie pilniejsze zwróciwszy oko na Milkę i na brata, i ona się zasmuciła. Schwyciła po drodze parę wejrzeń Milki podejranych.

Wyjechały wreszcie konsyliarzowa z przyjaciółką, które Celestyn do pierwszej stacyi odprowadzał, z czem się nie tał; a przy widzeniu się z bratem. Leokadya, która nie lubiła tajemnic i z Celestynem była jak najotwarciej, zagadnęła go seryo.

— Słuchaj-no ty — matka posądza cię bodaj o romans z Zastawską! Ja nigdy nic podobnego nie przypuszczałam. Raz serce cię uczyniło nieszczęśliwym i wprawiło w położenie fałszywe; drugie byłoby gorsze jeszcze.

Pogroziła mu palcem. Celestyn się zarumienił nieco, ale uśmiechnął spokojnie, jak człowiek, któremu sumienie nie ma nic do wyrzucenia.

— Słuchaj, rzekł — najprzód wiedzieć masz, że ja kocham moją żonę, chociaż mnie porzuciła, i kochać już innej nie mogę. Zastawską lubię, przywiązany do niej jestem przyjaźnią wielką i gorącą. Jest to istota niepospolita, budząca współczucie, bo ją los rzucił na pożarcie głupim i zbydlęconym... Ona ma dla mnie sympatyę, to rzecz niewątpliwa; ale ja w miłości zakazane ani się myślał wdawać, ani będę... Rzecz to dla mnie wstrętliwa jak wszelki fałsz, zdrada i bydlęca namiętność.

Tak kategorycznie odprawiona Leokadya uspokoiła się, dodając wszakże:

— Ale ona się w tobie szalenie kocha. Matka miała słuszość. I jabym na to przysięgła.

Celestyn ramionami ruszył.

— Dajże pokój temu! zamknął rozmowę.

Pomimo tego wyznania wiary Celestyna, które on nieraz powtarzał, twierdząc, że Jadzię swą kocha i kochać jej nie przestanie — matka i siostra żeniły go,

to jest ożenić pragnęły. Nie mogły tylko znaleźć dla niego nic takiego, coby ich miłości dla Celestyna odpowiadało. Żądały dla niego zbyt wiele.

Żeniono go i w tych kołach, w których bywał. Panny spoglądały nań z zajęciem, wdowy pierwsze nawet czyniły kroki... piękny archiwista był bardzo grzeczny, uprzejmy, lecz jak lód zimny.

Z dala trafiało mu się w ulicy, w kościołach, w Saskim ogrodzie spotykać żonę... Unikał jak mógł zbliżenia się; kilka jednak razy przypadek zrządził, że się zetknęli oko w oko...

Celestyn, który w twarzy jej czytać umiał, łatwo dostrzegł, że cierpiała. Zmizerowanie jej, złość, zestarzenie obndzały w nim litość niewymowną.

Unikał ze wszystkimi rozmowy, a nawet wspomnienia o księżnie Eustachowej; jednakże w ostatnich czasach tak go uderzyła ta boleść, którą ona nosiła w całej postaci swej, iż spotkawszy się z Rymundem. sam na sam, zagadnął go:

— Nie tłumacz pan tego źle—rzekł mu,—lecz pozwól, abym spytał, jakie jest pożycie ks. Eustachowej z mężem?

Rymund był doskonale o wszystkim uwiadomiony. Księżna stara nie miała tajemnicy dla Żuliety, a ta powtarzała co od niej słyszała na głos w salonie. Pożycie nie było tajemnicą dla nikogo.

— Jakto? to ty nic nie wiesz? odparł Rymund. — Eustaszek jest kawał lotra, jakich mało... Wiesz, że on te baby najbezwestydniej zrujnował, ograbił, że są prawie bez resursów. Księżna się udawała o pożyczkę na miłość bożą, do nas wszystkich. Odmówiliśmy, bo Jadzia ma fantazyje i gubi się. Chciała jechać do

Włoch. Klejnoty posprzedawane, pozastawiane, mówią, że Zbyszew na włosku. I ten Eustaszek pochwyci... Z żoną są na stopie wojennej od dawna; mówią do siebie tylko przy ludziach. Nieszczęśliwa księżna zalewa się łzami i truje zapóznemi żałami.

Nie przesadzam nie—dokończył Rymund — pytaj innych, wszyscy wiedzą. Kobiety to zgubione, bo ich z rąk tego matacza nie można wyrwać.

Celestyn padł na krzesło, łamiąc ręce.

— Na Boga! ale czyż na to nie ma ratunku? krzyknął.

— Jaki? Kobieta, co raz poszła do rozwodu, sama by na siebie kamieniem rzuciła, żądając drugiego. A gdyby nawet do tego przyszło — nędza je czeka... Straciły wszystko...

— Ale ja znam ich interesa—tak źle nie może być! zakrzyknął Celestyn. Na miłość Boga, ty panie. co masz serce, który tyle czyniłeś i czynisz dobrego, ratuj je.

— Ja? odparł Rymund. Ja! a dajże mi pokój! Mają te dwie kwoki, na co zasłużyły. Kara boża. palec boży—ja przeciwko słusznej sprawiedliwości opatrzonej nie stanę. Małoś to waćpan od nich wycierpiał? kolej przyszła na nie...

Celestyn się obruszył.

— Pan jesteś niesprawiedliwy! zawołał. Weź pan w rachubę wychowanie starej księżny, świat, w którym żyła, na pół ją uniewinniły. Przywiązanie jej do córki jest piękną stroną jej serca. Co się tyczy Jadzi, ona jest zupełnie niewinną: matka bezwiednie wpędziła ją w tę...

— Kałużę — dodał Rymund. Ale mów sobie co chcesz... ja w ich sprawy się wdawać nie myślę... i — ty się tem nie irytuj daremnie. Nie ma ratunku...

Celestyn nie dał za wygraną.

To, o czem się dowiedział od Rymunda, nie zaspokoilo go; poszedł innemi drogami na wzwiady. Nie mogąc sam, użył innych dla dowiedzenia się o szczegółach.

W czasie gdy jeszcze był mężem księżniczki. dosyć mu życzliwości, choć z pewnem powstrzymywaniem się w jej okazywaniu, dała dowodów panna Klara. Począł szukać sposobu widzenia się z nią. Wiedział, że na mszę chodziła do Bernardynów, kilka razy wstępował do kościoła, nie mogąc się z nią spotkać. Na ostatek jednej niedzieli udało mu się pochwycić ją, gdy już wychodziła. Panna Klara poznawszy go. chciała uniknąć zbliżenia się, gdy Celestyn przywitawszy się. począł prosić o chwilę rozmowy.

Mocno zdziwiona stara panna, odmówić jej nie umiała.

— Panno Klaro, odprowadziwszy ją na bok, począł Celestyn — wierz mi, że nic innego nad stałe moje przywiązanie do tej, która była żoną moją. przywiązanie i chęć przyjscia jej w pomoc. a nie żadna płocho ciekawość, pobudza mnie do tego kroku. Na miłość bożą. powiedz mi pani prawdę. Doszły mnie najsmutniejsze wieści o poźyciu. o interesach, o ruinie — o tym człowieku... Jestże to prawda? możeż to być? To są rzeczy przesadzone?

Zawahała się w początku panna Klara, nie chciała nic mówić, rozplakała się.



— Co to pomoże, że ja plotki będę z domu wynosiła! rzekła...

Celestyn nagle począł tak gorąco. a naostatek zaklął się, iż będzie szukał ratunku — i panna Klara zawahała się. Raz potem zacząwszy opowiadać, gdy ją żal ogarnął, z płaczem wyspiewała wszystko ..

— Nic nie ma przesadzonego. rzekła. Gorzej jeszcze jest niż ludzie sądzą. Pani się zagryza. w oczach ginie. Księżę się śmieje i ani dba o to... Jeden Bóg wie co z nami będzie...

Celestyn dowiedział się od niej oburzających szczegółów, zdrętwiał, posłyszawszy co się działo, i nic nie mówiąc o tem panie Klarze. wszystko rzucawszy. pobiegł zaraz następującego dnia radzić się prawników, czyby co dla ratunku majątku i spokoju uczynić nie dało.

Nie znał ludzi, którzyby mu do tego rękę podać mogli, a ci, do których się udał, posłyszawszy o co i o kogo chodziło, ułękli się stosunków rodziny i mieszać się do niczego nie chcieli...

Zgodnie prawie wszyscy tego, co zwali kładzeniem palca między drzwi — odmawiali. Rodzina miała stosunki. Ks. Eustachy był nader zręczny.

Nie wiedząc do kogo trafić, Celestyn, który w czasie kuracyi poprzyjaźnił się z Landlerem. pobiegł do niego... Doktor wiedział bardzo dobrze, co się w pałacu działo. bolał nad losem księżny starej i młodej, ale był przekonany. że na to nie ma sposobu.

Z gorącością wielką Celestyn mu wyłożył, że przecież są prawa i jest obrona uciskanych nawet przez najbliższych; mieć tylko potrzeba odwagę wy-



stąpienia. gdy innego ratunku spodziewać się nie można. Kobiety potrzebują podpory jakiejs, opieki. Mówił z takim zapalem. że w końcu i Landlera poruszył.

— Jestem przekonany, odezwał się doktor — że gdyby ks. Enfrezya widziała możliwość uwolnienia się od despotyzmu zięcia, miałaby odwagę wystąpić przeciw niemu w obronie córki... Ale... porwać się na to bez środków... one grosza nie mają.

— Ja oddam co mam! zawołał Celestyn.

— Cóż to? czy zemsta. czy miłość dla dawnej żony? rzekł uśmiechając się Landler.

— Nie zemsta, ale miłość i politowanie! zawołał Celestyn. Ona zerwała ze mną, ale ja nie czuję się rozwiązany ani od przysięgi, ani od obowiązków.

— Heroicznie! rozśmiał się doktor. Otóż, wiedz co mi na myśl przychodzi. Jest jeden człowiek tylko, któryby się z apetytem porwał przeciw ks. Eustachemu. Zobacz się i pomów z nim. Jest to mecenas Pirowski, którego księżę nkrzywdził i osobiście obraził, człowiek rozumny, ale namiętny i gwałtowny... Mów z nim.

Ponieważ mecenas nie znał Celestyn, wyprosił sobie list polecający i pojechał do niego natychmiast. Mecenas Pirowski, który wielkim talentem z niczego dorobił się sławy i majątku, był w swoim kole potęgą. Głowę miał nadzwyczaj otwartą, pojęcie jasne, wymowę niepospolitą, a w to co robił, kładł całą duszę. Czy szło o wielką rzecz czy małą, przejmował się nią, brał do serca, i to była wielka tajemnica, która mu prawie zawsze zapewniała zwycięstwo. Wprawdzie unosił się czasem zbyt, gorączkował,

słów nie dobierał, ale dostać się w jego ręce, na jego język, niebezpiecznie było, równie jak w jego opiekę się wkupić, szczęśliwie. Tego to potentata ks. Eustachy używał do swoich interesów, ale raz w uniesieniu poróżnili się z sobą i przycięli ostreimi słowy, tak, że oba wyszli z walki ranni, księżę połajał grubo, mecenas oddał i urazy nie zapomniał.

Odgrażał się na książątko, rozpowiadając o niem straszne rzeczy, o co ks. Eustachy wcale nie dbał.

Gdy Celestyn przybył do niego w godzinie poobiedniej. mecenas odpoczywał w domu po dobrym obiedzie. Jeść bowiem i wypić dobrze lubił, a w czasie spoczynku nierad był gdy go nachodzono. Przywitał więc gościa kwaśno; lecz gdy Celestyn ciągle jeszcze rozgorączkowany, począł opowiadanie, na samo wspomnienie imienia ks. Eustachego Pirowski zmienił usposobienie. Słuchał z wielką uwagą, z zajęciem.

Celestyn skreślił mu przybliżony obraz położenia nieszczęśliwych kobiet, od których księżę, wydartszy najprzód co tylko mógł pochwycić, teraz je nękał i uciskał, chcąc im wydrzeć ostatek.

Szło zresztą nietylko o majątek. co o uwolnienie się od tyranii.

W czasie opowiadania mecenas się prawie nie odzywał, gryzł i żuł koniec cygara, bo miał ten brzydki zwyczaj. że je nietylko palił namiętnie, ale do połowy zjadał. Dawał się Celestynowi jak najobszerniej wypowiadać ze wszystkiego... Dopiero. gdy ten skończył, zasepiwszy się rzekł:

— Trudna sprawa. Przyznaję się, że przystawiłbym stołka temu jegomości z satysfakcją wielką, ale

quo titulo? kto tu może wystąpić? Sama tylko księżna matka i córka mogłyby w sprawie tej być powodem. ale toby pachło razem separacją.

— Wiesz co mecenasie? o mnie ani być mowy nie może, bo ja jestem zupełnie po za szrankami. i nie chcę, aby mój współudział był komukolwiek wiadomy, ale na kosztą dostarczę... Pan zaś powiesz, że sam je zastąpisz... Idzie tylko o to, abyś się widział proprio motu z księżną. powiedział jej, że słyszałeś o jej położeniu. i zaoferował jej pomoc swoją.

— Nie — to nie uchodzi — ja się nikomu narzucać nie mogę — odparł mecenas. tembardziej, że będę o zemstę poszlakowany. Udadzą się do mnie same? a! w takim razie doktor i prawnik nie mogą odmówić pomocy...

Taką ostateczną otrzymawszy odpowiedź, Celestyn nie mogąc się uspokoić, powrócił nazajutrz do Landlera. Zaklął go na wszystkie świętości, w jakie doktor wierzyć może. aby księżnę nakłonił do wezwania mecenasa.

Landler wahał się. nie chciało mu się mieszać do sprawy zawikłanej, ale przynaglony, zmęczony przez Celestyna, choć nie z wielką ochotą — obiecał coś szepnąć.

Na słowo jego, gdy raz je dał, można się było spisać. Celestyn zresztą zapowiedział, że mu nie da spokoju i dokuczać będzie.

Jak do tego doktor przystąpił i wywiązał się z przyrzeczenia. niewiadomo było Celestynowi; dosyć że mecenas w parę dni odebrał kartkę od starej księżny, zapraszającą go do porady w interesach.

Księcia Eustachego jak zwykle nie było w domu, lecz księżna przekonawszy się, iż miał swych szpiegów, którzy mu o wszystkim donosili, nie w pałacu u siebie, ale u markizy Żuliety dała mu rendez-vous.

Konferencya trwała godzin parę; mecenas nie obiecując i nie decydując, zażądał na dzień następny papierów i notat szczegółowych. Drugiego dnia posiedzenie jeszcze się dłużej przeciągnęło. Po ukończeniu badań jak najtroskliwszem, Pirowski, który wszystko notował, oczekującej księżnie oświadczył, iż procesu się podejmie, lecz ponieważ na wybrane zaraz po ożenieniu summy żadnych dowodów nie ma — może być wymagana przysięga. Radził też razem i o separacyę się starać.

Księżna Eufrezya dla ratowania córki na wszystko była gotowa; a Jadzia obrażona w miłości własnej, upokorzona — jak tylko możność oswobodzenia się ujrzała, również oburącz ją chwyciła... Zdawały się obie na mecenasa.

Pirowski zapowiadał, że sprawa łatwa nie będzie, że zgryzot i kosztów wielkich stanie się przyczyną, ale był prawie pewien, że wygrać ją można.

Z porady i pod dyktowaniem mecenasa księżna miała list napisać do zięcia w imieniu swoim i córki, domagający się separacyi i zwrotu summy, które książę wybrał w pierwszym roku po ślubie. List był rodzajem memoriału, ale nim poprzedzić koniecznie było trzeba wytoczenia sprawy, aby otworzyć wrota do dobrowolnych układow.

Książę Eustachy bawił w dobrach swych na polowaniu, gdy list ów. opracowany, odczytywany, wystylizowany, urzędownie przez umyślnego mu doręczo-

ny został. Był on tak niespodzianem czemś i niepojętem, że książkę odebrawszy go rzucił na stół, nie chcąc się nawet trudzić czytaniem. Miał gości u siebie, towarzystwo było wesołe, i dopiero gdy się wszyscy rozeszli, książkę zajrzał do koperty, dobył pismo — krew mu uderzyła do głowy — osłupiał.

Tak był pewien bezkarności i bezbronności dwóch kobiet, że mu nigdy na myśl nie przyszło, aby się one bronić mogły, albo chciały. Od razu poznał w tem rękę czyjąś... Nie mógł odgadnąć, kto się w to wmieszał, wpadał na domysły różne — i postanowił nazajutrz lecieć do Warszawy.

Raz przebiegłszy list z lekka, gdy go potem raz i drugi odczytał, rozważył, — postrzegł, że rzecz była bardzo seryo i groźna. Skandal rósł z tego ogromny, mogący zabić człowieka. Fakta zebrane były wyłuszczone, ugrupowane z taką zręcznością, że sam książkę widząc je po raz pierwszy w tem świetle, przeraził się niemi.

Wszystko to wydobyte na jaw, potępiało go w oczach przyjaciół nawet.

Noc zesła na niespokojnem przygotowywaniu się do podróży — książkę byłby może wyjechał, nie czekając ranka, ale musiał gości przeprosić i pożegnać. Nie kładł się spać, i chodził po pokoju niespokojny do rana; rzeczy były popakowane.

Wyszedł do śniadania zmieniony — zamruczał coś, że nieszczęsne interesa de sa belle mère zmuszają go w tejże chwili lecieć do Warszawy — zostawił kogoś do gospodarowania w swem miejscu, nimby się goście rozjechali, siadł do bryczki i ruszył.

W drodze dopiero miał się rozmyśleć, jak postąpi — bo nie wiedział sam jeszcze, jak tę burzę zażegnać. Chciał użyć pośrednictwa Żuliety, senatora, hr. Tymoleona, przychodziło mu do głowy wpaść samemu wprost do księżny...

Nie był pewien co zrobić, wiedział tylko, iż coś stanowczego uczynić trzeba dla uniknięcia wybuchu. Gotów był przystać na cichą separację *de facto*, i wyznaczenie pensyi żonie i matce... z warunkiem objęcia dóbr wszystkich....

Myśli te plątały mu się po głowie przez całą drogę.. Wahał się zajechać do pałacu, dorozumiewając się, że tam może bramę zostanie zamkniętą, i w istocie wydane były rozkazy nieprzyjmowania księcia. Stał w hotelu. Już to było kompromitującem, lecz nieuniknionem. Starał się o zachowanie *incognito*.

Żulieta, w której domu się odbywały narady, cała była pozyskana na stronę przyjaciółki. Księżę choć się tego domyslał, wprost się udał do niej.

Kazano mu czekać długo, gospodyni z kolońską wódką w ręku wyszła wreszcie, bardzo wysznurowana seryo, smutna.

Ks. Eustachy nadrabiał postawą człowieka dziwactwem, niedorzecznością więcej nśmieszonego niż wylękłego.

— *Chère cousine!* zawołał, przybywam na ratunek! Co to jest? Księżna Eufrezya dostała pomieszania zmysłów?

— Co? odparła cofając się oburzona gospodyni.

— Napisała do mnie list, niby w imieniu swem



i mojej żony. który kwalifikuje obie do Bonifratrów...

— Nie wiem — sucho odparła markiza.

— Żądają separacyi — chcą jakichś imaginacyjnych summ neapolitańskich ode mnie. Jest w tem ręka czyjaś... ale to bezkarnie nie ujdzie. Ja mam moje prawa! i przy tych obstanę. Zrobią skandal, to go same wypić będą musiały...

Zapalił się książę, i ton żartobliwy zmienił na groźny.

— Ale cóż ja mam do tego? zapytała Żulieta.

— Pani jesteś przyjaciółką księżny Eufrezyi — wybuchnął książę — pierwszy więc krok robię do niej. Niech się dobrze rozmyślą. Jeżeli ten list wyjdzie na świat, uczynią coś nieodwołalnego, już użyję strasznej broni i odpłacę także...

Żulieta stała zmieszana.

— Proszę cię, książę, odezwała się — użyj sobie kogo chcesz za pośrednika, a mnie do tego nie mieszaj. Ja o niczem wiedzieć nie chcę.

— Niech się kuzynka rozmyśli.

— Nie potrzebuję myśleć, żywo dodała Żulieta. Masz w rodzinie osób dosyć, to nie kobieca sprawa — weź, uproś sobie kogo innego. Ja — nie chcę — nie mogę!... nie mogę!!

Strzepnęła rękami, zawróciła się i wyszła z pokoju.

Rozgniewany książę, trzasnąwszy drzwiami, wyszedł i pojechał wprost do hrabiego senatora.

Tam nawet dla rodziny przystęp nie był łatwy: musiał siedzieć w przedpokoju, meldować się i czekać. choć na bilecie dopisał ołówkiem, że mu było bardzo pilno.



Senator przyjął go nareszcie w szlafroku, ale już z krzyżami na szyi, bo miał wyjeżdżać z urzędową wizytą. Wysłuchał, stojąc i nie prosząc siedzieć, popłatanej skargi. rzucił okiem na list, skrzywił się i — obiecał, że pojedzie do księżny.

Zgryzło go to widocznie.

— W. Ks. Mość — rzekł kwaśno — nie jesteś też bez winy... Kobiety, zwyczajne kobiety — wiele się im przebacza ale... ale... W. Ks. Mość nie bez winy! nie bez winy! powtórzył kilkakrotnie. Zrobi się co będzie można.

Wieczorem kazał ks. Eustachemu przyjść po odpowiedź. Nie wątpił, że się to ułagodzi i ułatw zgodnie.

Do wieczoru czas szedł leniwo księciu. Nie chciał się pokazywać w mieście. Posłał tylko do pałacu zaufanego sługę, aby tam dostał języka.

Wrócił ów szpieg tak jak nic nieprzyniosłszy, oprócz wiadomości, iż gdyby był ksiązę zajechał, dany był rozkaz nie przyjmowania go...

— No — to wojna wypowiedziana! rozśmiał się z goryczą.

Wieczorem senator czekał nań sam jeden w przyziemnym saloniku. Z twarzy jego poznać było trudno, co miał zwiastować, bo ta wiecznie była zastygłą maską pokryta. Prosił siedzieć, stękał. milczał, naostatek rozpoczął, że rzeczy są do ułożenia trudne, bo żona ma bardzo słuszne powody uzalania się na niego, a i w interesach okazują się czynności potrzebujące wyjaśnienia.

Ksiązę zapytał—czego chcą?

Na to senator wyjąknął. iż w liście miały być wyrażone desiderata...

— List wprost nie ma sensu! odparł książę..

Okazało się, że senator nic nie zrobił. ale nasłuchał się tyle skarg od matki i córki. iż one na nim wrażenie uczyniły przykre i odstręczyły odwinionego.

— Tu idzie o honor rodziny, zakończył hrabia — o cześć imienia wielkiego, którego na pastwę złym językom rzucać się nie godzi. Trzeba się przygotować do ofiar... Książę nie jesteś bez winy...

Słyszac znowu powtórzone toż samo, książę się rzucił z niecierpliwości.

— Ale ja nie mogę dla fantazyj tych.. (połknął kwalifikacyę) poświęcić wszystkiego co mam...

Senator spojrzał z góry.

— Tak, rzekł — ale między nami mówiąc, cóżes miał gdyś się żenił? Nic — wrócisz tylko do status quo ante bellum.

Dowcipem tym na seryo bardzo wypowiedzianym, księcia tak dotknął, iż ten nie mówiac słowa, pożegnał się i wyszedł.

Zuchwały i zręczny Eustaszek, który w życiu zawsze sobie radzić umiał, po raz pierwszy niespełna wiedział co ma począć. Trzeba było jednak przedsięwziąć coś. ażeby zapobiedz skandalowi, a może i stracie, o którą mu szło więcej pewnie niż o dobrą sławę u ludzi. Książę był tego przekonania. że majątek ma w sobie siłę oczyszczającą, która z wolna w oczach społeczeństwa ze wszystkich grzechów obmywa. Sam do księżny się udać nie mógł, pośrednictwa nikt się nie podejmował, groźba procesu wisiała nad nim. nie było środka tylko zasięgnąć rady prawnika. Nie wie-

dział z pewnością czy Pirowski dopomagał księżnie, ale się tego domyślał z listu z wyraźną znajomością prawa ułożonego.

Mecenas Szaber utrzymywał interesa książęce—zwrócił się więc do niego. Szaber, pomimo nazwiska, które o pochodzeniu nic nauczyć nie mogło, a wzbudzało podejrzenie bardzo dwuznacznej prozapii, liczył się do złotej młodzieży i miał prawo obywatelstwa w salonach. Młody był, bardzo przystojny, z wychowaniem jak najświetniejszym, zdolny, w towarzystwie przyjemny, dowcipny, przytem koniarz i do kart mający pasyjkę. Przymioty i wady zarówno zbliżały go do eleganckiego świata. Nie zbywało mu przytem na umiejętności i przebiegłości w prowadzeniu interesów, i na sztuce odegrywania takich ról, jakich one wymagały. Nikt zrzęczniejszy nie kłamał i mądrzej się z dowiedzionego nie wycofywał fałszu.

Maks Szaber był wielce niepospolitym i wielostronnym człowiekiem... Mówiono nawet po cichu o jego miłosnych awanturkach.

Książę był z nim na stopie poufalej i przyjacielskiej.

Zobaczywszy go nadchodzącego, wystrojony i uperfumowany mecenas z twarzą wesołą wybiegł na spotkanie; ale z wejrzenia księcia poznał, że coś miał na sercu i był zgryziony. Zaprowadził go do gabinetu. Eustaszek rzucił się na fotel, i wydobywszy list księżny, oddał mu go, wołając.

— Siadaj i czytaj!

Gospodarz podał cygaro, sam natychmiast rozłożył ów list, obejrzał go, i widząc szesć stron ćwiart-

kowych zapisanych gęsto, z westchnieniem wziął się do czytania.

Zmarszczył się od wstępu, a im dalej szedł, tem mu się oblicze więcej chmurzyło. Z wprawą człowieka, który nie potrzebuje czytać całości, aby wszystko zrozumieć, Szaber poszedł do konkluzji, rozpatrzył cyfry, podumał, i list położywszy na stole, spojrzał na księcia.

— Co z tym fantem robić? spytał Eustachy.

— Listu księżna sama nie pisała — odparł Maks, — to rzecz jasna; wątpię, ażeby sama na ten krok się bez czyjejś porady i podbudzenia ważyła... Trzeba użyć pośrednictwa czyjegoś.

— Z familii nikt się mieszać nie chce — i ja do niej udawać się nie myślę — odparł książę.

— Ażeby się rzecz wyjaśniła... kto jest sprężyną — rzekł Szaber po namysle — napisz książę do matki żony, iż mnie powierzyłeś traktowanie, prosząc, aby ona ze swojej strony naznaczyła kogoś. Zobaczymy. kto za nią stanie, rzecz się wyjaśni, będziemy mogli naówczas ocenić siły i obrać środki.

Rada była trafna — i książę szedł do napisania biletu, który został obmyślany troskliwie, aby słowa w nim nie było nadto ani zamało. Ułożono go zimnym i suchym...

— To styl Pirowskiego — dodał Szaber. list odczytując.

— I jam się tego domyslał — przerwał książę; — ale księżna go nie знаła, nie wiedziała o nim, potrzeba było, aby go jej ktoś nastroczył...

— Zamysłili się obaj — zagadka była do rozwiązania trudna...

Przez cały dzień oczekiwano odpowiedzi księżny, która do wieczoru nie nadeszła.

---

Wśród zabiegów o ratowanie Jadwigi, gdy Celestyn cały był niemi pochłonięty. jednego wieczoru odebrał kartkę od siostry, która go wzywała pilno. krótkimi słowy, donosząc, że matka chora.

Staruszka gasła powoli. wzdychając do spoczynku. siły ją opuszczały. Nie była właściwie chorą nigdy, lecz źródła życia i ochota do niego się wyczerpywała... Chciała umrzeć. Jedyłą jej troską było, co się z Leokadyą stanie; opieka brata uspakajała. Gdy po odebraniu zawiadomienia, Celestyn pośpieszył na Pragę, w progu się spotkał z księdzem, który od chorej powracał. Pani Monika po spowiedzi i ostatniem namaszczeniu leżała spokojna z krzyżykiem w ręku, modląc się i dopytując tylko o syna.

Przybycie jego na chwilę ją ożywiło, podniosła się z pomocą Leokadyi, i kazawszy się zbliżyć synowi, jego i córkę błogosławiła.

— Teraz. odezwała się głosem gasnącym, już mi nic nie potrzeba... Celsiu — pamiętaj o siostrze sierocie; trzymajcie się razem moje dzieci; niech was Bóg błogosławi.

Potem zażądała wody. popatrzała na dzieci, przycisnęła krzyżyk do piersi i — cicho szepnęła, że chciałyby usnąć trochę. Oczy się jej kleiły...

Po chwili staruszcze powieki się zmrużyły i — zasnęła...

Celestyn z siostrą pozostali przy niej, czekając przebudzenia, nadaremnie. Sen to był ostatni...

W kilka godzin ciało już było ostygłe, duch uleciał z niego. Śmierć przyszła jak miłosierny anioł wybawienia, oszczędzając walki i cierpienia.

Leokadya płakać nie mogła... Drugi to już pogrzeb ona musiała w tym dworku przeżywać, a teraz w nim pozostawała sama, zupełną sierotą. Rzuciła się na szyję bratu: — Tyś mi jeden pozostał!

Celestyn nie bardzo się czuł na siłach do zajęcia pogrzebem, a i siostrze chciał oszczędzić trudu — posłał po tego Michała, który zawsze w ciężkich dniach z chętną przybywał pomocą.

Nadjechał on zaraz, i z ową zimną krwią i praktycznością, która go cechowała, zarządził pogrzeb, który się odbył cicho i skromnie. Staruszką miała już grób gotowy przy mężu, do którego ją złożono.

Teraz potrzeba było radzić, co począć z tą biedną Leokadyą, która została sama jedna w pustym i smutnym dworku, wspomnień bolesnych i miłych pełnym? Nie chciała go opuścić.

— Tu ja będę jeszcze z nimi! odpowiedziała bratu; zostaw mnie... Wezmę jakiego stróża dla dozoru, ty czasem przyjedziesz do mnie... Stara panna, będę sobie hodowała kwiatki i myślała o umarłych.

Celestyn radby był sam przenieść się do dworku, ale oddalenie od biura nie dozwalało. Miał też na sercu sprawę swej żony, bo ją tak zawsze nazywał, i nią się zajmował gorąco. Musiał więc samą zostawić Leokadyę.

Przy ostatniem widzeniu się z Michałem, przyjaciel ścisnął jego rękę i rzekł mu:

— Mój Celestynie — mam z tobą do pomówienia. Nie jest to czas ani miejsce. ale gdy się cokolwiek uspokoisz, naznacz mi godzinę i miejsce.

Tak był jakoś zaprzątnięty czem innem, a małą do tych słów przywiązywał wagę Celestyn, że o nich zapomniał prawie. gdy Michał przyszedł do niego do biura, i zastawszy go samego, odezwał się przypominając mu, że ma do pomówienia z nim w ważnej sprawie.

— Mówmy więc — rzekł Celestyn, — mam czas, nikt tu nam nie przeszkodzi — jestem na usługi twoje.

Michał wstał i stanął przed nim, podając mu ręce obie.

— Nikt swego przeznaczenia uniknąć nie może — rzekł. Długom się wahał, nie wiedząc, czy sobie i siostrze twej, którą kocham od dawna. szczęście będę mógł zapewnić, żeniąc się z nią... Nie mówiłem jej nigdy o tem. Dziś otrzymawszy posadę, wprowadzić dosyć daleko ztąd, mając zezwolenie ojca — proszę cię, oświadczyć mnie pannie Leokadyi.

Uścisk serdeczny Celestyna był całą odpowiedzią. Natychmiast opuściwszy biuro, uradowany pojechał na Pragę. Leokadya w żałobnej sukni spotkała go w progu, trochę zdziwiona.

— Nie spodziewałam się ciebie! zawołała — miła mi niespodzianka.

— Przyjeżdżam w twoim interesie. rzekł wesoło Celestyn. Zgadnij co ci przywożę.

Leokadya zarumieniała się, bystro mu w oczy patrząc.



— Michał prosi o twoją rękę. Ma pozwolenie rodziców, ma miejsce dobre, kocha cię. Pan Bóg nagroził ci wszystko coś ncierpiała...

Nic nie odpowiedziała Leokadya, zapłakała tylko.. Wieczorem przybył Michał... Zamieniono pierścionki, ale ślub musiano odłożyć do wyjścia przynajmniej połowy żałoby. Tak niespodzianie pod tę osieroconą strzechę zawitał promyk szczęścia.

Celestyn nawet uczył je, widząc zapewniony los siostry. Jedyną troską Leokadyi było teraz, co się stanie z dworkiem na Pradze. Praktyczny Michał chciał go sprzedać, ale przyszła żona ze łzami prosiła, aby się go nie pozbywano. Tymczasem mógł być wydzierżawiony. Celestyn zaś chciał nawet posadzić w nim sługę i stróża, i sam do niego niekiedy zaglądać.

Sprawa księżny tymczasem bardzo się przewlekła; ks. Eustachy nic nie mając do stracenia przeciągał ją umyślnie.

Gdy odpowiedź księżny nadeszła, w której Pirowskiego naznaczyła do rozmówienia się z Szabrem, pan Maks do kolegi napisał list grzeczny, żądając naznaczenia schadzki. Pirowski równie uprzejmie godził się na spotkanie, gdzieby panna Maksowi dogodniej było. Po wymianie kilku kartek, stanęło na tem, aby w pałacyku się zjechali, gdzie pokój na ten cel został przeznaczony. Pirowski miejsce to wybrał dla tego, aby mógł w razie potrzeby odwołać się do księżny...

Pierwszy on na stanowisku już był—z notatkami przygotowanemi, gdy woniejący i wyelegantowany Szaber z wesołą twarzą nadjechał. Zuali się dobrze,

i siły swe ocenić umieli. Szaber przywiózł z sobą oryginalny list księżny.

Przywitali się bardzo uprzejmie.

— No. kochany kolego, rzekł potrząsając rękę jego i patrząc mu w oczy: — mamy co się zowie twardy orzech do zgryzienia. Sądzę, że w tem zdanie moje podzielasz, iż ze wszech miar procesu unikać należy. Światby i złość ludzka najwięcej na nim zyskały.

— Tak — odparł Pirowski. — ale mamy nóż na gardle... bronić się na wszelki sposób musieliśmy. Mówmy otwarcie: osoby i sprawę tak dobrze znacie jak ja.

— Ale ja ją znam z innej strony, wy z innej — rzekł Maks.

Zmierzyli się oczyma.

— Jest jaki sposób pojednania? spytał Szaber.

— Pojednania, wątpię — odparł Pirowski, — bo o to nie idzie ani jednej, ani drugiej stronie. Są położenia niepojednane. Ale może nastąpić komplancja, układy i rozdział przyzwoity...

— Na jakiej podstawie? rzekł Szaber.

— Myśmy w liście wskazali. czego mamy się prawo domagać — odezwał się Pirowski — czekamy co nam ofiarować możecie.

Maks tak przyparty do ściany, zadumał się nieco.

— Najprzód. rzekł, pozwolicie rozebrać wasze desiderata. Pożycie małżeńskie i stosunki osobiste do nas nie należą. to rzecz prywatna. Idzie o majątek. Książę prawnie, legalnie jest niebezpieczony w tem co posiada... Że księżna jedna i druga rządzić się nie umiały i potraciły co miały. wina nie nasza; że on był

ogłębny i o swoich interesach pamiętał, to nie grzech...  
O co tu można mieć pretensye?

— O to—odparł Pirowski, — że książę kapitałami,  
które dziś ciążą na nas jako długi, swój majątek  
oczyścił.

— Na to nie ma dowodów prawnych.

— Są rejestra i może je potwierdzić przysięga —  
rzekł spokojnie Pirowski.

— Jesteścież istotnie zdecydowani iść przed kratki  
i przed niemi odsłaniać tajemnice familii?

— Nie mamy już nic do stracenia, rzekł Pirowski;  
opinia będzie za nami.

— To kwestya—bąknął Szaber.

Ucierali się tak dość długo, usiłując wymacać  
się oba, i ani jeden, ani drugi nic na tem nie zyskał.  
Maks stał przy tem, że nic nie obowiązani byli zwra-  
cać i z niczego zdawać rachunku. Życie i majątność  
były wspólne. Pirowski domagał się wyświecenia sta-  
nu interesów księcia w chwili ożenienia, gdy dobra  
już były na subhaście.

W imieniu młodej księżny żądał separacyi, Sza-  
ber się na nią zgadzał, ale na nic więcej.

— Zapozwicie. do procesu jesteśmy gotowi. Odium  
jego na was spadnie...

— Nie—na tego co biedne. słabe kobiety zmusił do  
niego... odparł Pirowski.

— Ale te biedne słabe kobiety, oto już drugiego  
męża chcą się pozbyć. To prejudykat fatalny.

Śmieli się oba, przycinając sobie.

Żaden ustąpić nie chciał, pogawędzili i rozeszli  
się.

Pirowski oświadczył, że od tego co księżna w liście postawiła jako warunek, odstąpić nie może...

Po odjeździe Szabra, mecenas poszedł do ks. Eufrezy i prosił o cierpliwość.

— Wszystko się da ułożyć, ale czas jest tu nieodbycie potrzebny jako kollaborator...

Prawie toż samo Szaber doniósł księciu, który niecierpliwił się, nie wiedząc co z sobą począć. Nie śmiał się pokazywać na świat, czuł niespokojnym, nie decydował się czy ma śmiało stawiać czoło przeciw żonie i jej matce, czy zamknięty czekać końca. Szaber życzył nie ukrywać się, owszem nadrabiać fantazyą, traktować rzecz lekko... Żartować sobie z niej, i ludzki sąd zachwiać zuchwalstwem, które jest też siłą...

Z dawnych czasów Eustaszek miał wiele przyjaciółek po salonach arystokratycznych, pomiędzy niemi znajdowało się wiele nieprzyjaciołek księżny i Jadwigi szczególnie te wszystkie gotowe były wziąć jego stronę.

Księżę więc tegoż wieczoru, wyrachowawszy gdzie ma być i co mówić, — w świat się puścił. Gdy go ujrzano śmiałym, śmiejącym się, dowcipniejszym niż dawniej, obojętnym na to, co go spotykało, wszyscy powiedzieli sobie, że — rzeczy, o których mówiono, były przesadzone, i że Eustaszek da sobie radę.

Dziwactwo ks. Eufrezy i jej miłości ślepej dla córki przypisywano wszystko.

— Ale to się skończy na niczem! szeptały piękne panie.

Po tym pierwszym kroku, który się powiódł szczęśliwie, ks. Eustachy z Szabrem postanowili zwlekać i ciągnąć.

— Procesu nie rozpoczyna! nspakajał Maks; możemy czekać, one mają nóż na gardle...

Księżę, który już widział udział Pirowskiego w sprawie, był pewien, że on sam się pani Eufrezyi nie narzucił; szło mu o to, aby odkryć. kto przeciwko niemu machinował.

Pirowski swoich pieniędzy na proces pewno nie ważył, księżna była w ostatecznej potrzebie, bez grosza. Czyjeś więc fundusze w tem tkwiły? Czyje?

Prawdą było, że Celestyn oddał co miał i mógł pożyczyć, prosząc o tajemnicę. A że summy na potrzeby pilne nie było za zezwoleniem Leokadii zaciągnął dług na dworek, spodziewając się go spłacić powoli. Został sam bez grosza, zaszargany, ale tak szczęśliwy z tego, jak nie był może nigdy. Niewidzialna ręka jego tu ukochaną Jadzię dźwigała!

Wszystko to było jak największą tajemnicą pokryte; jeden Landler wiedział prawdę i dał słowo, że przed księżną starą i młodą nie wyda.

Pieniądze dostarczone przez ręce Pirowskiego, jako pożyczka od niego, natychmiast prawie zostały rozchwyte. Potrzebowała ich pilno Jadzia, potrzebowała matka. były dokuczliwe dłużki — spadły jak manna z niebios, jak deszcz na spragnione niwy i — wsiąkły.

Landler opierał się z początku przyjęciu tej ofiary od Celestyna.

— Zważ pan, mówił, że to co dla niego jest sumną wcale znaczną, w tej otchłani jak kropla w morzu zniknie... Oddać im nie będzie łatwo...

Celestyn ani chciał słuchać. Ścisnął doktora ze łzami w oczach...

— Dałbym jej krew moją, wołał, a cóż mówić o tym groszu mizernym...

Landler miłości takiej nie pojmując, zdumiewał się i wielbił. Celestyn tryumfował. Na miłość Boga, na słowo honoru, doktorze. żeby one o tem nie wiedziały... Nigdy! za nic! Jadziaby to było przykrem i upokarzającym, a ja pragnę tylko, aby ona odetchnęła. by była spokojną...

Doktor danego słowa święcie dotrzymał Celestynowi co do mecenasa i pałacu, zachował tajemnicę. lecz widząc, że biedny człowiek rujnuje się i jest na drodze do ofiar, które zgubić go mogą, a znając przyjaźń Rymunda dla niego, przy pierwszym spotkaniu. pod sekretem, wyśpiewał mu wszystko.

Litwin rzucił się jak rażony piorunem.

— A! niechże go kaczki zdepczą!! zakrzyknął — to waryat! opętany! Babom nic nie pomoże, bo to dziurawe worki, a sam się zgubi... Czekażcie, ja mu dobrze uszu natrę... Nie trzeba było pieniędzy brać.

Tegoż dnia Rymund tak pilno szukał Celestyna, iż go przydybał i wsiadł na niego, nie przyznając się. że o tem wiedział od Landlera, ale przysięgając, że się domyślił sam.

— Waryacie — co ty najlepszego robisz!! Im nie możesz, a siebie zgubisz.

Celestyn zaprzeczał najprzód. ale kłamać nie umiał, splątał się, potem zaklął Rymunda, aby o tem nie mówił... Litwin ani słuchał, łajał i chodził wzburzony.

— Ale to czyste szaleństwo! wołał, — ta asindzieja Jadzia nie ma dla ciebie ani kropli sentymentu, padłeś jej ofiarą, kobieta bez serca, tylko się jej w głowie paliła miłość jakaś niepojęta...

— Szanowny panie, wszelka miłość jest niepojęta dla tych, co jej nie czują, ale ja ją kocham! ja ją kocham!

— Jakże możesz kochać kobietę, która najnikczemniej postąpiła sobie z tobą?

— Ona niewinna!

— Mówię ci — do czubków z tobą. Gubisz się... Uratować cię nie można.

Wzburzony Rymund, po tej rozmowie, jak nigdy języka utrzymać nie mógł, tak, zapomniawszy lub nie przypuszczając, iż tem Celestynowi szkodzić może, poszedł z narzekaniami do swoich znajomych, i całe postępowanie tego pierwszego męża księżniczki wypaplał. Unosiły się kobiety nad człowiekiem do takiej miłości zdolnym, zyskał w ich oczach pan Celestyn, ale to co tajemnicą być miało, rozeszło się po świecie.

W parę dni potem, w jednym z salonów, w którym książę Eustachy bywał, rozpowiadano już o tem, że cała sprawa była dziełem tego zakochanego w Jadzi pierwszego męża, że on dostarczył pieniędzy, chodził, biegał i dla niewdzięcznej, bez jej wiedzy się poświęcał.

Jednego słówka starczyło ks. Eustachemu, aby mu oczy otworzyć.

Pobiegł do Szabra natychmiast.

— Mam już nie i dojdę do kłębka! zawołał — baby podobno same nie wiedzą, kto jest sprężyną. W tem wszystkim ukrywa się ten szerepetka, pierwszy mąż



księżny, pan Celestyn Kormanowski... On mi tego piwa nawarzył — ale bodaj się sam nim nie zachłystał!

Po krótkiej naradzie. książę, który się czuł obrażonym przez senatora i nie widział go od tego wieczorn, gdy go takim dowcipem odprawił,—zapomniawszy obraży, stawiał się zuowu u drzwi jego.

Hrabia trochę żałował, że kuzyna tak ostro napomniął, i przyjął go w chęci przejednania, bardzo uprzejmie.

— Cóż się dzieje z tą twoją nieszczęśliwą sprawą małżeńską? zapytał.

— Wszystko jest w zawieszeniu—odezwał się książę. — mam nadzieję, że się to skończy na niczem, ale trzeba pomocy i protekcyi hrabiego. Nie idzie tu o mnie, ale o zasadę. Jeżeli my dozwolimy, aby lada plebejusz, szlachetka ważył się wtrącać do spraw naszych, krzyżował nam je i stawał do walki z nami... to stracimy wszelką konsyderacyę, to zaabdykujemy sami. Ten intrnz Celestyn Kormanowski, który był pierwszym mężem żony mojej, jest sprężyną całej przeciw mnie intrygi. On dostarcza pieniędzy, on podbudza, on kobiety zniewolił przez Pirowskiego do tego kroku... Potrzeba go nauczyć rozumu, panie hrabio — zemsta nad nim jest usprawiedliwiona — trzeba go zgnieść.

Hrabia naturalnie gorąco sprawę familii wziął do serca.

— Ten człowiek nie ma nic, oprócz posady archiwisty — pan senator może swym wpływem wyrobić, aby go wyrzucono z niej i ze służby. To konieczne—chodzi o to, aby poznał siłę naszą... Zaklinam hrabie-

go —musisz to wziąć na siebie — precz z tym człowiekiem. Raz niech się to skończy, sprzątnąć go musimy..

Łatwe to było do powiedzenia i zawyrokowania: ale pan senator wiedział, że wyrzucenie urzędnika bez słusznego powodu, nie było rzeczą tak prostą, jak się księciu zdawało...

Chciał go uspokoić jednak, i obiecał się w tem rozpatrzyć.

— Jeśli się co da zrobić—rzekł—zobaczmy...

— Ale to się zrobić musi! wołał książę: należy poruszyć wszystkie sprężyny. Ja z mej strony jakie tylko mam wpływy, użyję, gotowem do ofiar nawet. Tego człowieka zgnieść potrzeba...

Senator nie przeczył, że zgnieść było koniecznością, jednak nie znajdował tego łatwem...

Ks. Eustachy nie miał spokoju, dopóki na wszelkich drogach, jakie dla niego były dostępne, nie zasnuł całej sieci zatrasków, w które ofiara wpaść musiała. Celestyn ani wiedział, ani się domyślał co mu groziło; prowadzono przeciwko niemu intrygi w tajemnicy największej...

Gdy się to działo, a miesiące upływały bez widocznej zmiany położenia, p. Michał zmuszony zająć oddaloną swą posadę, nie chciał wyjechać na nią bez żony. Postanowiono więc ślub cichy, bez wesela, którego nie dopuszczała żałoba... We dworku na Pradze zebrały się dwie rodziny, i nazajutrz potem państwo Michałowstwo byli już w drodze. a domek stał z okiennicami pozamykanemi pusty...

Stary stróż z żoną zostali tylko dla dozoru.

---

Dnia jednego siedział pan Celestyn w archiwum zajęty pracą, która go tak pochłaniała, że nawet o troskach swych zapominał przy niej, gdy woźny przyniósł mu papier urzędowy. Było to wezwanie na dzień i godzinę naznaczoną do naczelnika wydziału, od ktorego archiwa zawisły.

Niezwyčajnego coś w piśmie tem uderzyło Celestyna. Zwykle inaczej i mniej urzędownie bywał wzywany. Nie mógł pojąć co się w tem kryło, był pewien jednak, że chyba praca jakaś nowa poufna powierzoną mu być miała. Z naczelnikiem tym był na jak najlepszej stopie, miał jego szacunek i życzliwość. Odłożył papier na stronę i spokojnie kończył robotę. Termin oznaczony był na dzień następny... Nie przywiązując wielkiej wagi do tego, nazajutrz stawił się do kancelaryi.

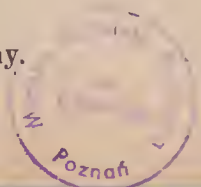
Uderzyły go dziwne jakieś wejrzenia urzędników znajomych, jak gdyby kondolencyjne. Witano go z zażłopotaniem, półsłówkami...

W pokoju naczelnika znalazł go już jakby oczekującego nań, z twarzą smutną i zmienioną. Powitał wchodzącego serdecznie, ale milcząco.

— Pan radca wezwał mnie...

— Tak jest, tak... wezwałem, byłem zmuszony... Nader dla mnie smutna okoliczność—nie umiem wyrazić jak mnie to boli...

Celestyn stał zdumiony.



— Czem pan mogłeś się narazić zwierchności? zapytał radca.

— Ja? zapytał archiwista—ja? narazić się? nie pojmuję!

— Masz pan u góry nieprzyjaciół, znasz ich?

— Nie—nie domyślam się nikogo—nie wiem.

Chwila milczenia przykrego nastąpiła. Radca poszedł do biurka, wziął z niego papier gotowy, i nie mówiąc wręczył Celestynowi.

Była to dymisya dla — dobra służby, niczem niemotywowana.

— Przeciwno temu nie ma rekursu — odezwał się naczelnik—powodów nie wiemy... Dymisya pochodzi z góry. Ważne zapewne jakie względy musiały ją wywołać, bo pan miałeś za sobą najpiękniejszy stan służby, najlepsze świadectwa—ale nie pytano nikogo...

Celestyn stał ze spuszczoną głową.

— Następcą pański jest mianowany. Pozostaje tylko zdać mu archiwa...

Nie umiem wyrazić panna jak nad tem boleję — dodał radca. Dymisya już jest od miesiąca w moich rękach; odebrawszy ją, ndawałem się wyżej, czyniłem kroki, jakie były w mocy mojej. Odpowiedziano mi ostro i sucho... Nie mam sobie nic do wyrzucenia.

Podał rękę Celestynowi, który ją ścisnął, nie mogąc przemówić jeszcze.

Spadało to nań tak niespodzianie. iż jeszcze myśli zebrać nie umiał, nie oprzytomniał po tym ciosie...

Radca patrzył z politowaniem...

— Kiedyś się może wyjaśni ta zagadka — dodał, — któż wie? da się może krzywda i niesprawiedliwość nagrodzić — dziś - trzeba cierpliwości i poddania się

wyroкови. Radziłbym panu kroków już żadnych nie czynić, bo te jeszcze więcej podrażnić mogą. a nic nie posłużą. Jedno z tego widzę, że masz pan wysoko położonych i potężnych nieprzyjaciół: inaczej trudno to wytłómaczyć. Wypadek prawie bezprzykładowy...

Celestyn jak pijany wyszedł z biura i powłókł się do archiwum. Te nkochane papiery stare potrzeba było porzucić, studia rozpoczęte zamknąć, i w ostatku myśleć o sobie co poczynać? Zostawał bez kawałka chleba, bez pensyi, z długami i z dworkiem. na którym ciążyła stosunkowo znaczna pożyczka, a tej teraz ani częściami, ani w całości wypłacić nie miał sposobu.

Rozpaczliwe było położenie; lecz w takich razach uspięne męztwo człowieka czasem się właśnie rozbudza. Tak było z Celestynem, który się nie uląkł ubóstwa; boleśnie tylko uderzyła go myśl, iż dworku bardzo wprędce pozbyć się będzie zmuszony... Było to nieuchronnem. Żądać od kogoś pożyczki, nie mając środków zaspokojenia jej, ani mógł myśleć.

Mieszkanie w Warszawie stawało się ciężarem, potrzeba je było co najprędzej opuścić. tryb życia odmienić. Zostawała bardzo słaba nadzieja, że księżna mogła ułożyć się, albo wygrać sprawę, a Pirowski odzyskać założone przez Celestyna pieniądze... ale na to rachować nie śmiał, znając położenie i potrzeby pań obu. Książę Eustachy przeciągał układy umyślnie, aby kobiety do ostateczności przyprowadzić i wyrobić jak najłagodniejsze warunki. Ks. Eufrezya już nie cierpliwiąca się, Pirowskiego męczyła. aby jakikolwiek koniec wyjednał.

Sam jeden, bo nawet przyjaciel Rymund odjechał był do dóbr litewskich na długo, pozbawiony Michała, któryby mu praktyczną radą mógł przyjść w pomoc. Celestyn poddał się swemu losowi z rezygnacją spokojną.

Mieszkania pozbył się natychmiast, i w parę dni wyprowadził się do dworku na Pradze... ale tu życie samotne ze stróżem i starą żoną jego, która nawet jakiego takiego jadła uwarzyć nie umiała, było nadzwyczaj trudne. Celestyn sam sobie służyć musiał i tak się urządzać, aby nie potrzebował nikogo... Miało to swą dobrą stronę, dawało przymusowe zajęcie, które upaść na siłach i męztwie nie dozwalało...

Ogródek zadzierżawiony bardzo maluczko przynosił; z pieniędzy, które pozostały od służby, ledwie przenosiny i najpilniejsze wydatki opędzić się dawały. Przychodził procent od długu na dom zaciągniętego, niemożliwy do wypłacenia... Dworek więc sprzedany być musiał.

Celestyn chcąc uniknąć przymusowej sprzedaży, począł szukać kupca z wolnej ręki; ale pomimo usługanych pośredników, nikt się nie zgłaszał. Ci, co kupić byli radzi, woleli nabywać taniej, zmówiwszy się przy licytacji. Położenie było rozpaczliwe...

Domek uważał już za przepadły; co potem robić z sobą?

Wstręt miał zawsze Celestyn do wyciągania o pomoc ręki do kogokolwiek... Jedynym, który mu mógł pomódz może, był ojciec Michała, pan radca... Do siostry nie napisał nawet, aby jej napróżno nie zasmucać.

Wiadomość o dymisji Celestyna, nad której podaniem głowę sobie łamano, poszła po wszystkich biurach. Radca wiedział już o niej. Oczekiwał nawet Celestyna, aby się od niego dowiedzieć o tem coś więcej. Nierychło zjawił się on u pana radcy...

— Mów pan! zawołał, witając go stary biurokrata — coś zawinił? Dla wszystkich jest to tajemnicą, przecież musisz mieć choć domysł jakiś? wskazówkę? Tak się gorliwego i dobrego urzędnika, do zastępowania trudnego, nie odprawia. Co to jest? nikt nie wie.

— I ja nie wiem — rzekł Celestyn spokojnie. Ani domyslać się, ani zgadnąć, ani trafić na ślad nie mogę. Przypuszczam jedno, że silnie protegowanego kogoś na to miejsce chciano wprowadzić.

— Ale tak nie jest — odparł radca, — bo następca pański płacze na to, iż go mianowano... Miał daleko lepszą posadę i nadzieje. Cóż robisz z sobą? dodał radca.

— Szukam pracy, jakiegokolwiek, gdziekolwiek — odparł Celestyn; — bo muszę się panu przyznać, że jestem bez żadnego sposobu do życia. Nie zostało mi nic, oprócz długów...

— A dworek na Pradze?..

Celestyn westchnął.

— Gdzież się to podziało?

Obżalowany krótko odparł:

— Stracone... Jakiś czas mogę jeszcze przemieszkać tam, dopóki nie będzie sprzedany domek; potem... nie wiem.

Radca się zachmurzył.



— Do licha! rzekł — u mnie w kamienicy jedna izdebka na trzeciem piętrze może być wolna... ale to... mansarda...

— Właśnie ja nic lepszego nie potrzebuję, rzekł Celestyn. Znasz mnie panie radco, że jałmużny nie przyjmę od nikogo. zapłacę za nią naturalnie. Idzie o to, co będę jadł? rzekł uśmiechając się. Wiele nie potrzebuję. Możesz mi pan gdzie nastreczyć miejsce skryptora? przepisywacza? kopisty? co chcesz...

— Mam nadzieję, że coś lepszego się znajdzie — przebaknął radca. Dawalesz dawniej lekcyę...

— Nie—tych już udzielać nie mogę — odparł Celestyn...

Rozmowa tak się skończyła; radca nastał na to, ażeby mansardę sobie Celestyn zajął kiedy zechce.

— W mieście będąc, łatwiej pracę wyszukasz...

— Dopiero gdy dworek będzie sprzedany...

Z tem powrócił na Pragę. Ponieważ formalności same przeciągały sprzedaż, mógł więc tu dłużej pozostać. Ze sprzedażą domu szły najukochańsze stare sprzęty, których nowe pomieszkanie pomieścić nie mogło, pamiątki po ojcu i matce... I te potrzeba było oddać jak dom na ręce ludzi obcych... Ocalić ich Celestyn nie mógł.

Ze smutkiem w duszy, jednego dnia poszedł się dowiedzieć do Pirowskiego. Nie chodziło mu wcale o odzyskanie pieniędzy, któreby go ocalić mogły, bo tych się ani rychło spodziewał, ani rachował na nie; chciał się dowiedzieć tylko, jak stała sprawa ukochanej.

Mecenas, który go dawno nie widział, a miał spraw dosyć na głowie, w pierwszej chwili zaledwie

sobie mógł przypomnieć. Czasu dosyć upłynęło od rozpoczęcia sprawy owym listem ks. Eufrezyi, na który dotąd odpowiedzi nie było.

Mecenas spytany jak rzeczy stoją? odparł kwaśno:

— Mamy z wykrętaczami do czynienia: rachują, że nas zmogą przeciąganiem; my musimy ich zwyciężyć cierpliwością. Wszystko jeszcze w zawieszeniu...

— A księżne obie? spytał Celestyn nieśmiało.

— W położeniu dosyć przykrem, rzekł mecenas. Nawykły do życia nieogłédnego. oszczędzać się nie umieją; księżna matka dogadza córce do zbytku re-sursa wyczerpane..

Mecenas ruszył ramionami. Celestyn stał blady...

— Cóż na to za ratunek?

— Jnżćić kiedyś do jakiegoś układu przyjsć musi! zawołał Pirowski; ale przecierpią wiele. Najgorsze jest to, że jak słyshałem, zemnie księżna stara niekontenta i na innych drogach szuka prędszego porozumienia: jest więc bardzo możliwe, że nie radząc się mnie, zawrze układ niekorzystny...

Celestyn zaklinać począł mecenasa, aby nie puszczał układów, aby gorliwiej zajął się sprawą uściśnionych; lecz prośby i błagania na zimnym człowieku nie uczyniły wrażenia... Zrażony był widocznie... Wyczerpawszy wszystkie środki, biedny wyszedł zrozpaczony...

Czuł się bezsilnym. Własne jego położenie już go teraz nie obchodziło: do największych ofiar

był gotów dla tej ukochanej, nad którą miał litość uciskającą mu serce, lecz litość ta była skazana na bezczynność.

W pałacyku niegdyś tak eleganckim i wesołym, życie teraz płynęło zatrute troskami nienianami. Stara księżna zalewała się łzami, patrząc na córkę, która przeciwności znosić nie miała. Ostatnie środki były wyczerpane, chciano już sprzedać Zagoście, ale ks. Elustachy znalazł sposób jakiś prawny utrudnienia wszelkiej tranzakcyi.

Z wolna potrzeba było dwór utrzymywany w Warszawie, do najniezbędniejszej ograniczyć służby, która szemrała, bo była niepłatną. Wszyscy unikali księżny Enfrezyi nieustannie potrzebującej pieniędzy, nawet Żulieta na wieś wyjechała, aby się wycofać od ciągłych żądań i wymagań, których zaspokoić nie mogła.

Dom stał się nad wszelki wyraz smutnym i pustym, a Jadzia zmieniona, ponura, zamysłona, milcząca chodziła po nim jak widmo, to godzinami całemi machinalnie mierząc krokami wszystkie pokoje, to schylona nad książką, którą czytała zmuszając się, by do niej przywiązać uwagę, a nie wiedząc co czyta.

Dawne staranie z jakim utrzymywano ogród zimowy. wytworny jej apartamencik, staroświecki salon, przy zmniejszonej służbie i braku środków uległo też zmianie smutnej. Rośliny tak usychały w tej atmosferze niezdrowej, jak sami pałacu mieszkańcy.

Pył okrywał meble, zciemniałe firanki od dawna nie odnawiane nie zdobiły okien, ale je jakby warstwą śniedzi okrywały.

Toż samo zaniedbanie widać było wszędzie, lecz nikt nie zwracał na nie uwagi. Z wiernych domowi jeden doktor Landler przybywał czasem, dobrem słowem pocieszyć starą księżną, a troskliwością swą o zdrowie przypomnieć Jadzi lepsze czasy.

Księżę opiekun, po drugim wyjściu za mąż, nie czuł się tu ani obowiązany, ani potrzebnym; nie pokazywał się wcale.

Hrabina Roza zerwała prawie stosunki z księżną, lękając się jak inni, aby od nich czego nie żądano. Wpływ ks. Eustachego dawał się czuć mocno w tem osamotnieniu. Umiał on z pewnem politowaniem i umiarkowaniem przebiegłem, nie czerniąc zbyttnio żony i jej matki, wystawiać je jako marnotrawne, nierozważne i płochę.

Dawano mu wiarę, bo umiał temu, co wypowiadał niby zmuszony i przeciw woli, nadać taki charakter prawdopodobieństwa i słuszności, a dawne postępowanie Jadzi i ks. Eufrezyi tak za nim przemawiało, iż wszyscy prawie stali po jego stronie.

Rymund, który byłby może inaczej widział położenie, nie znajdował się w Warszawie.

Czas płynął nadzwyczaj jednostajnie i nudnie w pałacyku. Ks. Eufrezya z rozpaczą stawszy się po-

bożną, co rano chodziła do innego cudownego obrazu z modlitwą. Mniej pobożna Jadzia zasypiała co dzień dłużej, wstawała późno. Śniadanie przechodziło w milczeniu. Matka strzegła się dotknąć jakiego drażliwszego przedmiotu i zabawiała rzeczami obojętnymi; Jadzia była roztargniona i skarżyła się zawsze na jakieś cierpienie.

Przed obiadem rzadko kto się zjawił z odwiedzinami. Obiad dawniej wykwinął, bo ks. Eufrezja lubił dobrą kuchnię, miał teraz pozór tylko wytwornego stołu, a bywał niesmaczny i źle zgotowany. Skarżyć się nie było podobna, bo kucharz składał winę na brak tego, czego kuchnia wymagała. Zapasy na kredyt brane były w jak najgorszym gatunku.

Słowem była to nędza złocona, stokroć gorsza od nagiej nędzy, pokrywała i kłamiąca dostatek. Ks. Eufrezja znieść jej nie mogąc, coraz bardziej traciła głowę, narzekała na to, że ją do wystąpienia przeciw ks. Eustachemu skłoniono i pragnęła jakiegokolwiek zgody. Swoją własną majątek mocno zadłużony, gotowa była sprzedać za cokolwiek, ale ks. Eustachy czyhający nań, zabiegał i kupców odstręczał. Wiedział bardzo dobrze, iż w końcu kobiety się poddać muszą.

Co się działo w sercu tej upokorzonej i znękannej pieszczoszki, która widziała się od wszystkich opuszczoną, osamotnioną, czuła się chorą i nie miała już żadnej przyszłości przed sobą! Umysł jej czynny, fantazja bujna nieustannie wzory nowe szyjąc na kanwie własnego losu, tworzyły obrazy tragiczne. Jadzia z nudów pisała dziennik... próbowała później zatapiać się w niedostępne metafizyczne głębin, marzyła o du-

chach... gryzła się niemocą własną i po nocach płakała. Z wolna kółko, które ją otaczało. odstraszone tą niedolą. szczupłało, rozsypywało się, nikło. Dwóch starych profesorów i jednego emeryta zajmującego się filozofią miewała czasem na herbacie — i nudziła się nimi.

Ks. Eustachy czekał. Wreszcie wysłał Szabera potajemnie do księżny, który ustnie jej oświadczył, iż najlepiejby było pomówić z księciem, nie tak przeciwnym układom jak się zdawało... Matka byłaby się na to może zgodziła. lecz tajemnicy przed córką robić z tego nie chciała, a Jadwiga na wspomnienie męża, z którego przyczyny cierpiała tyle, zakrzyknęła, że woli nędzę i chleb razowy niż pojednanie z nim i jemu zawdzięczany dostatek.

Matka rozplakała się i rzeczy pozostały jak były. Ks. Eustachy uśmiechnął się, ruszył ramionami i powiedział panu Maksowi, że on czekać może...

Ks. Eufrezya, nieśmiejąca się sprzeciwiać córce — zachorowała zgryziona.

Pirowski procesu kosztownego rozpoczynać nie chciał, nie mając zapewnionych nań funduszków.

Wszystko to. co się tu działo, dochodziło biednego Celestyna czatującego na pannę Klarę. która go tą trucizną karmiła. On byłby oddał wszystko co miał dla tej swej Jadzi, ale nie miał nic oprócz życia, na które zapracować mu było trudno. Nadchodził termin sprzedaży dworku na Pradze, na który Celestyn z trwogą oczekiwał. To, czego się lękał, jednak szczęściem nie ziściło się i owszem tym razem sprzedaż poszła daleko pomyślniej niż można było przewi-

dzieć. Ten, który miał dług zahypotekowany na domu, chciał go nabyć koniecznie. Sąsiad, który zamyślał połączeniem dwóch posiadłości jakieś schronienie dla wołów założyć i spekulował na niem, uparł się także kupić Joachimszczyznę, jak ją tam nazywano. Dwaj współzawodnicy, stanawszy oba do licytacji z gniewem zapędzili się tak, iż cenę niemal nad wartość podnieśli. Skutkiem tego dworek przysądzono sąsiadowi, a oprócz spłaty długu, około trzech tysięcy rubli pozostało p. Celestynowi. Spadły one jak z nieba. Połowę ich natychmiast oddał radcy dla Leokadyi, ale ten w imieniu syna i synowej, z wyraźnej ich woli, przyjęcia odmówił. Całą więc summą Celestyn mógł rozporządzać.

Tak się już był oswoił ze swym niedostatkiem i tą myślą, że nic nie ma, iż z pieniędzmi nie wiedział co zrobić. Radca życzył mu założyć pensyjkę dla chłopców i prorokował jej powodzenie. Celestyn nie czuł się na siłach... Praca cicha jakaś na stoliku była jedyną, do jakiej czuł się zdolnym.

W parę dni po odebraniu pieniędzy, gdy rozmyślał jeszcze co zrobić z niemi, spotkał się wedle zwyczajn przy kościele Bernardynów z panną Klarą.

Ta odmalowała mu stan, w jakim dwie księżne się znajdowały. w tak żywych i strasznych kolorach, tak go poruszyła nim, że Celestyn nagle uderzony tą myślą, iż miał niepotrzebne pieniądze — postanowił je jakimkolwiek sposobem posłać żonie.

Wynurzył się z tem pannie Klarze, która bez ogródki odpowiedziała, żeby to sobie wybił z głowy. bo nigdy w świecie księżna nic nie przyjmie od niego. Naiwne wyrażenie się starej sługi byłoby kogo inne-



go ostudziło i opamiętało; na Celestynie ono żadnego nie zrobiło wrażenia.

— Niech pan sobie wyperswaduje to, żeby księżna zachowała co w sercu dla niego. To próżna imaginacya. Nawet wszystkie pamiątki z tamtych czasów porozdawała i pochować kazała, aby na nic nie patrzeć, a imienia pańskiego przypomnieć niewolno... Ona całe swoje nieszczęście pierwszemu zamążpójściu przypisuje... A gdyby wiedziała, że ja mam z panem jaki stosunek—to dopiero byłaby chryja!

Celestyn nparty, a zaślepiony, inaczej to sobie tłumaczył—i myśli swej się nie wyrzekał.

— Moja panno Klaro! zawołał ręce składając przed nią; ja takbym pragnął jej życie osłodzić... Któż wie? ona ma słuszość, ja winienem wszystkiemu, ja jej zwichnąłem życie... Chciałbym to naprawić... Weź pani te kilka tysięcy rubli, powiedz, żeś pożyczyła... niech weksel da na czyjekolwiek imię. Po cóż mówić, że to odemnie?...

— Pan jesteś bardzo, bardzo zacny i poczciwy człowiek—odparła Klara,—ale to wasz ostatni grosz może, a pieniądze te przepadną.

— Niech przepadają! zawołał gorąco Celestyn. Na co one mnie są potrzebne? do czego? czy ja sobie na kawałek chleba zarobić nie mogę? Niech ona choć jakiś dzień przeżyje bez troski...

Nalegał tak na Klarę, że ta, choć litując się nad zaślepieniem jego, półgębkiem przyrzekła, iż pomyśli jakby to zrobić...

Wahała się do reszty obdzierać biednego człowieka i byłaby może odmówiła, gdyby tego samego

dnia jakaś katastrofa domowa, dług krzyczący, nie wprawił ks. Eufrezyi w rozpacz, a Jadwidze nie spowodował ataku tak groźnego, iż całą noc musiał wezwany Landler siedzieć u łóżka. Panna Klara zdjęta litością, zapomniała o skrupułach, posłała do Celestyna, i pochwyciła pieniądze, na które weksel na imię radcy kazał wystawić.

Był to ostatni grosz jego, poświęcony z rozkoszą taką, iż Celestyn powracający wieczorem do domu, jakby na wpół pijany, drapiąc się na strych, ze wschodów spadł i — nogę złamał..

Gdy na hałas ludzie się zbiegli, a on podnieść się usiłował, nie czując jeszcze bólu, tak był w duszy rozradowany, — okazało się, że na nogę ustąpić nie mógł.

Zaniesiono go do biednej na strych izdebki i natychmiast staraniem radcy przywołany cyrulik, oświadczył, że się nie obejdzie bez doktora, bo kość jest strzaskana.

W domu nad kilkanaście rubli nic nie było, a w perspektywie długi czas knuracy i bezrobocia. Celestyn ani zamruczał.

— Wola boża — rzekł — poleżę, cóż robić? Sam winienem.

Radca, który o zatraconych jeszcze trzech tysiącach rubli nie wiedział, pocieszał się tem, że przynajmniej one się teraz na wyleczenie przydadzą.

Wiedziano w domu, iż doktor Landler był z Celestynem w przyjaźni, posłano więc z zawiadomieniem do niego. Landler tylko co był powrócił od księżny Jadwigi, stawił się natychmiast.

Nogę potrzeba było zaraz wziąć w leszczotki — i Landler ze smutkiem oświadczył, że zrośnięcie się kości będzie dosyć długiego wymagało czasu.

Chcąc choremu i strapionemu cierpienie jego osłodzić, a wiedząc jak był do żony swej dawniej przywiązany, doktor jakby naumyślnie opowiedział mu, że w chwili największej potrzeby pocziwa panna Klara dokazała cudu i od jakiegoś radcy, potrafiła księżnom trzech tysięcy rubli pożyczyć.

— Wystaw sobie co to tam była za radość! Spadło jak z nieba, bo one żadnego kredytu już nie mają. Księżna stara odżyła, Jadzia się trochę rozweseliła, odetchnęły lżej...

Ale to istny cud — dodał doktor — i trzeba było serca starej sługi, aby go dokazać!

Celestyn słuchał ze spuszczonemi oczyma, i ścisnął tylko rękę doktora za tak domyslną wiadomość. Była ona całą jego nagrodą. Przewidując, iż fundusz na leczenie niedługo starczy, nazajutrz Celestyn resztę książek, do których wielce był przywiązany, po cichu sprzedać kazał.. Ci, co książki kupują, nie zawsze wiedzą jak się one w potrzebie sprzedają. Najkosztowniejsze dzieła naówczas idą za to, co ich okładki kosztowały.. Biblioteczka chorego przyniosła mu zaledwie tyle, by spokojniej ozdrowienia, przy największej oszczędności, mógł czekać.

---

We dwa miesiące później pan Celestyn na dwóch szczudłach mógł z biedą przejść na drugi koniec szczupłej izdebki swojej. Mieszkanie to na strychu odpowiadało zupełnie człowiekowi, co się w nim tulił. Jednem dużem oknem oświecone, składało się z pokoju niskiego, którego sufitu część była skoszona, i ciemnej izdebki za skład służącej. Ciasno było, bo trochę pamiątek po rodzicach, które mógł Celestyn ocalić, zajmowało nietylko kąty, ale część szczupłego miejsca między ścianami. Stare biurko ojcowskie, stara matczyzna komodka, stały tu jako relikwie, których użyć dla ciasnoty nie było można.

Wielka sofa zarazem za łóżko służyła, a ogromny przed nią stół zarzucony papierami i lekarstwami, ustawiony był bliżej okna. Chłopak od radcy z dołu przychodził czasem posługiwać, lecz jak tylko podnieść się mógł Celestyn sam starał się go wyręczyć.

Landler przychodził prawie codziennie, czasem zaglądał radca, o ile mu nogi i piersi dozwalały. Zresztą, nie miał Celestyn nikogo z dawnych przyjaciół, coby o nim pamiętał. Nic tak nie ostudza i nie odstręcza jak ubóstwo. Ludzie nietyle może się obawiają wymagań jego, co samego widoku. Łacniej się znajdzie taki co pomoże, niż co pocieszy. Obcowanie z niedolą i cierpieniem jest zawsze ofiarą, do której nie wszyscy są zdolni.

Samotność ta jednak nie ciążyła Celestynowi; powoli nawykł był do niej, żył wspomnieniami i pra-

cą, którą sam sobie wynajdywał. Jak tylko mógł usiedzieć, wziął się do przepisywania rachunków, które mu dostarczył radca. a gdy się zmęczył niemi, bawił się notami zebranemi po archiwach.

W kołach tych, które za czasu swojego urzędowania poznał Celestyn i był w nich bardzo dobrze przyjmowany, wiadomość o nagłej dymisyi, tłumaczenia jakim ulegała, zrobiły wrażenie bardzo przykre. Większość skłonna była utrzymywać, iż się zawiedziono na człowieku. Zniknięcie jego zupełne także na niekorzyść wyszło. Człowiek czujący się niewinnym, powiadano, nie byłby tak usunął się od ludzi. Podziwienie było wielkie, ciekawość nie mniejsza, lecz wszystko się zapomina prędko. Jak morskie fale co rozbitka pochłona, tak ludzkie prądy zamykają się rychło nad temi co z oczu znikli.

Nieszczęście, jakie Celestyna spotkało. zaniepokoiło tylko jedną pannę Klarę, której serce pozyskał sobie, szczególnież ostatnią swą bezimienną ofiarą. Nie widząc go przy wyjściu z kościoła przez niedziel kilka, poszła się dowiedzieć do kamienicy, i tu jej chłopak oznajmił, że Celestyn leży z nogą złamaną. Nie śmiejąc wejść do niego. rozpytałszy się tylko i z powiesci miarkując jak wiele cierpieć musi, panna Klara nie mogła się wstrzymać nazajutrz rano. gdy księżną młodą ubierała, od westchnienia i ciężkiego szeptu.

— Wie księżna, co to tego biednego pana Celestyna spotkało!

Posłyszawszy to imię z groźną twarzą. jakby nierada wspomnieniu, odwróciła się ku niej księżna.

— Wiesz, że o tym panu mówić tu niewolno

Klara westchnęła głośno i zamilkła.

Upłynęła chwila, księżna odezwała się cicho:

— Cóż tego pana spotkało?

— Nieszczęśliwy jest we wszystkim. poczęła smutnie Klara — już nie mówię, że stracił co miał, i miejsce nawet co mu kawałek chleba dawało, ale oto niedawno złamał jeszcze nogę. Leży biedaczysko na strychu, bez niczyjej pomocy, sam jak palec, aż się serce kraje.

Księżniczku drgnęła słuchając...

— Nieszczęśliwy! zawołała na pół szydersko — ale i drudzy przez niego nieszczęśliwi są... Całe moje życie zwichnął i zatrul.

Panna Klara niechętnie wdawała się w dłuższą rozmowę. ale tym razem trudno jej było wytrzymać.

— Ale, żeby księżna pani wiedziała, jak on ją kochał i kocha... A!...

— Kocha!! zawołała gniewnie Jadzia — ten człowiek śmiałby jeszcze...? Między nami dziś nic już nie ma, oprócz gorzkich wspomnień.

Głos jej drżał.

— Proszę bardzo Klary — dodała — ani się wdawać w obronę niczyją, ani mieszać do tego, co do niej nie należy... Zkądże tego wiadomości?

Trochę obrażona stara sługa nie odpowiedziała. Zaczęła przypinać włosy, i jakby niesłyszała pytania. Księżna, która twarz jej namarszczoną widziała w zwierciadle, rumieniła się i bladła.

— Zkąd Klara ma te tak szczegółowe wiadomości o tym panu? powtórzyła — ja chcę wiedzieć.

Doprowadzona do niecierpliwości stara panna, co się jej nigdy nie zdarzało, wybuchnęła.

— Co to mówić! poczęła. Sprawiedliwości na świecie nie ma! Poczciwym ludziom zawsze się źle dzieje!! Nie będę kłamała... On tak do księżny jest przywiązany, że nie mogąc inaczej mieć o niej wiadomości, czatował na mnie kilka niedziel przy Bernardyńskim kościele. A jak mnie złapał, żem z nim mówić nie chciała. to po rękach całował, żeby tylko się dowiedzieć co się z panią dzieje... Łzy mu w oczach stały, bo on takie serce ma...

Na ostatek, powiem. żeby księżna przecie wiedziała co to za człowiek, że nie kto, tylko on swój własny ostatni grosz oddał, widząc, że potrzeba, a jeszcze zaklął, żeby ani pani, ani nikt w świecie nie wiedział o tem!...

Jadzia porwała się z krzesła, i blada, trzęsąc się obróciła do Klary.

— Jaki grosz? jakie pieniądze? On! mnie!

Chwyciła się za serce.

— Mów! jaki grosz?...

— A te trzy tysiące rubli!

Zdawało się może pannie Klarze, iż tem wywołała sympatyę dla Celestyna, ale wiadomość niespodziana najokropniejszy gniew tylko obudziła.

Jadzia wyrwała się na pół ubrana z rąk sługi.

— A! straszniejsze upokorzenie spotkać mnie nie mogło! krzyknęła... I ty, śmiałaś od niego wziąć?... A! tego ci nigdy nie daruję.

Cała w płomieniach, z rozpuszczonemi włosami. porzuciwszy Klarę osłupiałą, Jadzia przez pokoje



wszystkie pobiegła do matki, która widząc ją wchodzącą z gniewem w oczach — porwała się przerażona.

— Co ci jest? mój aniele! na Boga!

Łkanie mówić nie dawało księżnie Jadwidze; pięści obie zacisnięte podnosiła do góry.

— Mama nie wie do czegośmy doszły!! Te ostatnie pieniądze, które Klara dla nas dostała, wie mama od kogo? czyje one są? O! ta niepocziwa Klara...

— Od jakiegoś radcy! wyjąknęła księżna.

— Nie! nie! sama mi się przyznała... od pana Celestyna! Mamol! czy pojmujesz to! od niego!

I padła na krzesło, a po chwili porwała się konwulsyjnym ruchem.

— Nienawidzę go bardziej jeszcze! krzyknęła... Więc nigdy ja od niego wolną nie będę? Ten człowiek wyobraża sobie, że jeszcze węzeł jakiś mnie z nim łączy... A! są kały, z których się obmyć nie można.

Wstrząsnęła się z obrzydzeniem.

Księżna stara musiała stanąć w obronie człowieka, którego równie jak córka nienawidziła.

— Przyznam ci się — rzekła chłodno, — że ja znówu nie dziwnego nie widzę w tem, iż się do ciebie przywiązał... Przecież go spotkało takie szczęście, jakie się ludziom jego stanu nie trafia... Jadzin moja — przynajmniej gniewać się nie ma za co.

— Jak to? mama tego nie rozumie! krzyknęła Jadwiga. Ja go chcę zapomnieć, ja się wstydzę tej głupiej słabości mojej, na którą mama wówczas zezwolila, a ten ktoś, który mi dziś jest więcej niż obcy, bo nienawistny, śmie...

Zwróciła się do matki.

— Te pieniądze muie palą jak ogień; trzeba mu je oddać! natychmiast, koniecznie...

— Ale z nich już tak jak nic nie zostało — odparła księżna spokojnie. Ja pieniędzy dostać nie mogę, musi czekać.

Zakrywszy sobie oczy, Jadwiga jak weszła tak wybiegła od matki, oszalała...

W sypialni swej rzuciła się na łóżko i płakała.

Co się działo w sercu jej, wytłómaczyć nie potrafimy. Była-li tam resztką miłości, do której się przyznać nie chciała sama przed sobą, czy tylko obrażona i uciśnięta miłość własna?

Panna Klara, która wcale co innego zamierzając, była przyczyną takiego wzburzenia w domu. musiała się ukryć ze łzami... Księżna Jadwiga cały dzień została w swoich pokojach. Lecz jakiś los nie-szczęśliwy ją prześladował. Co chwila natrafiała na książki, na papiery, na rzeczy, które Celestyna jej przypominały; odrzucała je z gniewem, darła, chciała zapomnieć, nie mogła.

— Niegodziwy! wołała — chce przed całym światem pokazać, że on był ofiarą, on jeden wspaniałomyślnym i czystym, a ja drapieżną, nierozumną, bez serca istotą... Klarę się posługuje... Cały świat pewnie o tem wiedzieć będzie, aby mnie potępić. a jego niewinnym uczynić męczennikiem.

I Jadzia płakała z gniewu.

Przez dzień ten przerzuciła co jeszcze miała kosztowności, chcąc je posprzedawać, aby ten gniotący dług spłacić; ale pozostałe precyoza ani trzeciej części nie były warte tego, co się Celestynowi należa-

ło. chociaż o dawniejszym długu nie księżna nie wiedziała.

Matka tej ofiary nie wzięła do serca bynajmniej. Była już tak niedostatkiem zubożniała. że byłaby od kogokolwiek bądź najbardziej upokarzającą pomoc przyjęła, byle córkę i siebie ratować. Stan interesów oprócz tego. że się boleśnie czuć dawał na każdym kroku. był tak upokarzającym!!

Kilka razy ks. Eufrezya próbowała zajrzeć do córki. znajdując ją ciągle w tym samym stanie rozplakaną, zrozpaczoną, należącą. Klara się jej na oczy pokazywać nie śmiała.

---

Celestyn już się o kulach przechadzał swobodniej trochę po swoim mieszkaniu. jeszcze nie mogąc na dół zniść po wschodach i nieustannie dopytując doktora, kiedy z pomocą laski tylko będzie mógł się pokazać na ulicy, gdy jednego dnia przywieziono mu z miasta karteczkę.

Pismo było kobiece i niezuane mu. dosyć niewprawne i niepoprawne. Z podpisu ledwie się domyślił, że list był od pani konsyliarzowej, która przybywszy do Warszawy, bardzo go widzieć pragnęła... Poślaniec czekał odpowiedzi.

Celestyn wyjść jeszcze nie mógł, a przyjąć u siebie, w tej izdebce biednej na strychu, zagraconej, ubogiej, smutnej, w której usiąść na czym nie było — nie miał odwagi. Nędza jego nadto by się widokiem jej zdradziła.

W liście swym nie wspominała konsyliarzowa o Zastawskiej, ale serce mówiło Celestynowi, że ona jej pewnie towarzyszyć musi w podróży. Smutno mu się zrobiło i przykro... Gdyby chodzić mógł choćby z narażeniem na dłuższe cierpienie, byłby spróbował dostać się do Saskiego hotelu, lecz próba przekonała, że wschody zwłaszcza były nad siłę. Siadł więc pisać odpowiedź.

— „Szanowna i łaskawa panil...

„Od kilku miesięcy złamana noga nie pozwala mi się ruszyć z domu, a nigdy mi moja bezwładność przykrzejszą być nie mogła niż dzisiaj. Mieszkam zaś tak wysoko, tak szczupło, tak po kawalersku, że przyjąć u siebie wstydzilibym się.

Szłę więc pani serdeczne pozdrowienie, i wyraz żalu okrutnego, że ręk jej nie będę mógł ucałować i t. d.“

Chłopak pobiegł z tą kartką, a Celestyn pozostał nad stołem zadumany.

— Są bo pocziwe serca na świecie, mówił w duchu — są dobrzy ludzie... i są pociechy w życiu nawet takim jak moje... Większej pociechy trudno nad to przekonanie, że przyjaźń i przywiązanie bajką nie są i romansem...

Osieroconemu Celestynowi, który od jednej Leo-kadyi czasem listy odbierał, a zresztą w świecie nie miał nikogo, ta wierna przyjaźń pocziwej konsylia-

rzowej była osłoda i rozrzewniła go. Próbował nogi ciągle, czyby na ten jeden raz nie mogła mu posłużyć; lecz nieznośny ból i osłabienie o wysiłku takim ani myśleć nie dozwalały...

Z południa, gdy dla zapomnienia o tej przykrości zajął się codzienną pracą, na strychu posłyszał głosy przytłumione i stąpanie. potem lekkie do drzwi puknięcie i wnet otworzyły się one szeroko, a wesoły głos zawsze ochoczej i żartobliwej konsyliarzowej wołał od progu:

— Proszę nie wstawać.

Za nią Celestyn ujrzał zarumienioną twarz madonny, która na widok izdebki i chorego. nagle pobladła.

— Jużciż było niepodobieństwem. abyśmy przybywszy do Warszawy. pana nie widziały! Daruj pan niesłychanemu natręctwu...

Celestyn starał się podnieść.

— Nie wstawaj pan! zawołała Milka — na miłość Boga!

To mówiąc. jakby zapomniawszy się piękna pani, wyprzedziła konsyliarżową i przybiegła do stołu. wlepiając oczy w wychudzoną twarz Celestyna.

— A! mój Boże — poczęła głosem drżącym — i pan tu tak sam, bez pomocy, bez usługi, na tym strychu... w takiej okropnej ciasnocie!

Załamła ręce i łzy się jej w oczach zakręciły. Konsyliarzowa tymczasem obejrzawszy się szukała krzeseł. Na jednym z nich leżały papiery. które ostrożnie zdjęła, podając je Milce. bo się lękała, aby chwielejąc się i widocznie osłabła nie upadła. Drugie wyciągnęła z kąta dla siebie. Celestyn rumienił się

ze wstydu. lecz musiał udawać wesołego, był to jedyny sposób pokrycia tej biedy.

— Ta okropna ciasnota, jak ją pani nazywa — począł gorączkowo... właśnie dla mnie jest najdogodniejsza. Mam wszystko pod ręką, a pokoik ten przypomina młodość. akademickie czasy... Powietrze mam dobre, światło wyborne, spokój zupełny... Więcej mi nie potrzeba..

Uśmiechał się.

— I dworek sprzedany! ten taki miły dworek! — mówiła nieśmiało Zastawska — ja go tak dobrze pamiętam!

Celestyn się trochę zachmurzył.

— Są, rzekł. przykre konieczności w życiu... z któremi trzeba się pogodzić. gdy ich uniknąć nie można. Leodka poszła za męża, mnie ztamtąd było daleko do miasta. Naówczas jeszcze miałem urzędową posadę...

Spniścił oczy, — Zastawska otwarcie płakała. i wyciągnawszy rękę. chwyciła bladą, chudą dłoń Celestyna.

— A! jacy ludzie są nielitościwi, okrutni! wołała.

— Ja się na nikogo, nikogo nie mogę skarżyć, przerwał żywo gospodarz. Owszem znalazłem u ludzi tyle serca. współczucia, iż nie wiem jak im je zawdzięczyć.

-- Lecz, żeby też... mruzczała oburzona Milka — żebyś pan był zmuszony..

Mówić nie mogła, płacz polykany głos jej tłumił.

— Wie pani — zawołał Celestyn. zwracając się ku niej — co jest straszniejszego od nędzy? to ja! —

— Ale któż tak nazywa to, co z serca pochodzi — rzekła konsyliarzowa? — Wstydź się pan! Ludzie są przecię braćmi...

— Panie bo doprawdy sądzicie, począł gospodarz, zmuszając się do wesołości — że mnie tu tak źle i że ja byłem opuszczony; ale tak nie jest. Ojciec mojego szwagra najprzód najął mi to mieszkanie, bom je sam sobie wybrał, doktor Landler przychodził do mnie prawie codzień...

Konsyliarzowa wstała z krzesła.

— Gadaj pan sobie co chcesz, rzekła tonem swym rozkazującym, — niekoniecznie tu musiało być dobrze. Czekał pan, ja stara gospodyni, gniewaj się nie guiewaj, muszę śledztwo zrobić.

Pomimo gwałtownej opozycji Celestyna, zostawując go przy stole z Milką, która mu w oczy patrzyła spragniona i niespokojna, konsyliarzowa poszła w istocie po kątach, rozpatrując się w sprzętach. otwierając szafy, krzywiąc się na kawalerskie gospodarstwo.

— Słowo daję! wołała chodząc, — kto tu u pana utrzymuje porządek, wart dostać plagi. Wszystko poprzewracane... niech Bóg uchwala. Talerze od wczorajszego obiadu za piecem! niepomyte ..

Celestyn protestował, rumieniąc się napróżno; konsyliarzowa najnie dyskretniej zaglądała we wszystkie kąty. Tymczasem Zastawska, pośpiesznie znizowanym głosem, zbliżając się do Celestyna, mówiła:

— Na miłość Boga! pan tak tu zostać nie możesz... pan tu nigdy nie przyjdiesz do zdrowia. Co pan robisz w Warszawie?... Jedź na wieś... do nas... choćby



do miasteczka... Zlituj się pan nad sobą, no, i nad temi co go — kochają!

Wyjąknęła to słowo i zawstydzila się.

— Pani masz serce anielskie — odparł Celestyn smutnie, — ale są losy i przeznaczenia, na które nawet anioły u Boga miłosierdzia uprosić nie mogą. Ja się na nie nie skarżę, lecz tę resztkę życia smutnego znoszę jako zasłużoną karę. Mówilem pani, jak ciężką jest do dźwigania jałmużna... Ja jestem jak zwierzę, które czując koniec swój, idzie w gąszcze, w głębiny lasów, aby tam niewidziane... życia dokonało... Życie się nie rozpoczyna na nowo, gdy raz zostało złamane... Kości się zrastają — ale nie serce...

Konsyliarzowa powróciła do stolika z twarzą zasępioną.

— Słuchaj-no tylko uparty człowiecze... waćpan tu na tym strychu nie możesz zostać. Słuchaj i bądź posłuszny. My tu cały miesiąc musimy bawić w Warszawie, Milce kazano pić wody emskie, a ja chłopca chcę umieścić na pensyi, i dopatrzeć przynajmniej miesiąc, jak mu tam będzie. bo to pieszczoch co go trzeba powoli od macierzyńskiej piersi odzwyczajać. Musimy wziąć prywatne mieszkanie... pokój dla panaby się znalazł... doglądałybyśmy go trochę. Nas jest dwie i obieśmy stare (to mówiąc uśmieknęła się), nikt nas o żadne bałamuctwo nie posądzi, ani pana kulawego i chorego... Jak Boga kocham!

Milka aż wykrzyknęła z radości, pochwyciła go za rękę...

— Panie Celestynie... zrób pan to.

— Na miłość Boga — to niemożliwe! Zastanów się pani. Coby ludzie powiedzieli?

— Powiedzą, że dwie litościwe baby, przerwała konsyliarzowa, pielęgnują kalekę, a zresztą niech sobie mówią co chcą.

— Niepodobieństwo! — zawołał Celestyn — mówić nawet o tem nie można.

Doktorowa ruszyła ramionami.

— Jeżeli pan myślisz, że się w ten sposób od nas uwolnisz, to się bardzo mylisz. Będziemy na strych przychodziły — nam tu nudo, znajomych nie mamy, musisz nas bawić.

Celestyn bełkotał coś niewyraźnie poruszony i skłopotany.

— Mój mąż, dodała konsyliarzowa, jakby się dowiedział, że ja tu siedząc pana nie odwiedzała — śmiertelnieby się gniewał na mnie; a co się tycze Zastawskiego, ten także zalecał, aby żona przy wodach starała się rozerwać, i doskonale wie, że my tu pana znajdziemy, — a przyjaźń Milki dla pana nie jest mu tajemnicą. Cóż w tem złego?

Zastawska dziwne te wyznania swej przyjaciółki śmieszkciem smutnym potwierdzała.

— Jeżeli pan nie zechcesz się sprowadzić ze strychu — rzekła. — to my na ten strych chodzić będziemy musiały. To nie pomoże...

— A ja za każdym razem wstydzić się będę musiał nieładn, jaki tu panuje.

— Nie — nie — przerwała doktorowa, — bo ja tu ład zaprowadzę... nic nie pomoże, to kobieca rzecz...

— Ależ pani!

— Nic nie pomoże — odparła przyjaciółka. Zacznę rewizję od bielizny, bo przysięgam, że musi być w najokropniejszym stanie.

Celestyn protestował...

— Ja się spodziewam, rzekł, że mi moja noga pozwoli wkrótce zniść choć o kiju...

— Zobaczymy, ale proszę się nie śpieszyć — wtrąciła doktorowa. Gdybyś pan z tego okropnego strychu chciał się wyprowadzić, toby go przecię dwóch ludzi na rękę zniosło... ale chodzić samemu... nie — nie!

Celestyn chciał pokazać, że się na złamanej nodze utrzymać już może, stanął, zbladł, a Milka co prędzej chwyciła go pod rękę i zmusiła usiąść. Tak dobrą godzinę przebył z niemi; a gdy nareszcie doktorowa oczyma dała znak przyjaciółce, że czas odejść, Milka wstała ociągając się, popatrzała na Celestyna, uśmiechnęła mu się, i nie mogąc już mówić, odeszła ode drzwi, jeszcze szląc mu wejrzenie.

Odwiedziny te chorego tak zmęczyły, że padł na łóżko bezsilny. Wstyd mu było, że jego ubóstwo tak podpatrzono ..

---

Przeszło miesiąc pozostały dwie przyjaciółki w Warszawie. Czy pani Zastawska piła w istocie emskie wody, nie wiemy z pewnością, ale że ich potrzebować mogła, nie ulega wątpliwości. Przybyła ze wsi bledsza i mizerniejsza niż zwykle, pokaszlnując

po trosze, a pobyt w mieście niewiele się jej zdał pomagać.

Piękna twarzyczka madonny, spoważniała, tęsknotą jakąś okryta, przedłużyła się, schudła, oczy tylko nabrały blasku...

Konsyliarzowa pomimo opozycji pana Celestyna, przybywała jeżeli nie codziennie, to bardzo często...

Zastawska jej zawsze towarzyszyła, i gdy ona przy stole rozmawiała z chorym po cichu, któremu książki przynosiła i kwiatki, tymczasem doktorowa gospodarowała po szufladach, i nie słuchając Celestyna, układała w nich i przewracała. Musiał więc w trochę opuszczonem mieszkaniu kawalerskiem niejaki ład się zaprowadzić.

Miejsca nawet przybyło więcej, bo doktorowa sprzęty inaczej poustawiała.

— Mężczyźni się na tem nie rozumieją — mówiła, — to kobieca rzecz porządek. Rządź się jak szara gęś, ale w końcu przekonasz się pan, że się to na coś mu przyda...

W ciągu tych tygodni Celestyn nareszcie mógł się ważyć już o kiju wychodzić. Noga się dosyć do brze zrosła, ale pozostała trochę krótszą i nakuliwał na nią. Choroba ta druga już starość przyspieszyła. Lata cierpień w życiu się liczą podwójnie, jak w wojsku czasu wojennego. Pozostał jednak Celestynowi z dawnej męskiej piękności jego wdziek rysów wyszlachetnionych cierpieniem, obudzający współczucie. Historia człowieka malowała się w twarzy zbolalej, a spokojnej i zrezygnowanej. W sercu jego nietajona miłość Zastawskiej rozbudziła uczucie dziwne, dla

niego samego niezrozumiałe. Kochał Jadzię, a jednak dla tej tak cicho i wiernie przywiązanej kobiety miał więcej niż przyjaźń. rodzaj uwielbienia wdzięcznego, chociaż z ust jego nigdy się nie wyrwało słowo, coby jej mogło dać nadzieję, że się ta przyjaźń zmieni w miłość wzajemną.

Milka była prawie szczęśliwa.

— Kocha mnie, mówiła konsyliarzowej, dla której nie miała tajemnic. — może nie tak jakbym ja pragnęła, ale i tego dla mnie do szczęścia dosyć. Innego nie spodziewałam się nigdy...

O! ta kobieta! ta kobieta — dodawała, myśląc o księżnie, — ona jak zepsute dziecko rajski ten owoc nadkusiła tylko i rzuciła na gościniec... a ja... podjęłam go z pyłu i błota... i z rany jej ząbkami zadanej wyleczyć nie mogłam.

Zastawska zbliżyła się poufalej do Celestyna, on też ośmielił się więcej, nie przekraczając nigdy granicy, którą zaraz zakreślił. Na odjezdnem ze łzami poczęła go prosić po cichu:

— Panie Celestynie — jednej się domagam łaski: pozwól pisywać do siebie! Niech ta rozmowa papierowa zastąpi mi żywą, do której ja tak nawykłam, której mi brak będzie, iż bez niej—możebym już nie żyła...

Celestyn pisywać obiecał, ale dodał z uśmiechem:

— A jeśli zazdrosny mąż pani...

— Mój mąż nie jest zazdrosny, żywo odparła Milka—ja mu nie pozwalam!

— Ale listy mu się mogą nie podobać—mruknął Celestyn...

— Dla tego też waćpan będziesz pisał pod moją kopertą—przerwała konsyliarzowa—a ja wszystkie wasze sekreta będę szpiegowała...

Po wyjeździe dwóch pań, Celestynowi pusto było i smutno... ale położenie coraz przykrzejsze nie dozwalało trapić się widziadłami. rzeczywistość nieubłagana cisnęła i gniotła...

Radca, pomimo dobrych chęci, pracy dobrze się opłacającej nie mógł mu dostarczyć; to co zarabiał, nie mogło najskromniejszych życia wymagań zaspokoić. Sama pani radczyui, której i ożenienie syna nie było do smaku, i ten ciężar w domu się przykrzył, rada się go pozbyć była. Gderała na męża.

— Nigdy temu końca nie będzie, póki my go na strychu tu trzymamy. Trzeba się go politycznie pozbyć. Trudno abyśmy kalekę i nieporadnego człowieka utrzymywali dożywotnio... Juszczu powinien sobie coś odpowiedniego wyszukać. Choć kuleje, ale coś robić może, byle znowu nie miał nadzwyczajnych jakichś pretensyj. Że był tam mężem jakiejś waryatki księżniczki, dla tego gdy nie ma nic. powinien pracować jak może. Gdzieśby buchhalterem, albo kasjerem został.

Radca mruczał, że i to niełatwo.

— Choćbyś mu się o co postarał sam, odpowiadała pani, ażebyśmy się go raz zbyli, bo to kołtun. Broń Boże choroby, bo wątły jest... zwali się wszystko na nas. Chłopca trzeba odrywać dla niego do posług, to tego to owego potrzebuje, a odmawiać przykro... Mnie to już dokuczyło...

Wiadoma rzecz, że gdy gospodyni domu pocznie taką wojnę przeciw bezbronnemu, mąż choćby najlep-

szego serca. ulega w końcu. Radca z początku bronił Celestyna, potem nabierać zaczął przekonania, że żona musi mieć słuszość. Ale, jak to było pozbyć się grzecznie lokatora, który bądź co bądź, płacił regularnie?...

Bo Celestyn, choćby nie dojadł—płacił.

Radca raz gdy mu naleganie żony mocno dokużyło, poszedł na strych wieczorem.

— Słuchaj-no, panie Celestynie, a zrozumiej mnie dobrze i nie tłómacz sobie tego fałszywie. Jejmość moja głowę mi klekcze, że strychu tego potrzebuje. pono dla bielizny... Ty z twoją nogą powinienbyś się gdzieś umieścić niżej. Trzy piętra...

— Ale to się właśnie, odparł zarumieniony lokator, dziwnie zbiegło, bo ja miałem radcy podziękować za jego gościnność i wszystkie kłopoty, których byłem przyczyną. Mam już najęte mieszkanko.

— Doprawdy? spytał radca uradowany — no! to chwała Bogu, bo przyzuję się, że strasznieby mi boleśnie było...

— Ale, kochany radco—po tylu dowodach jego łaski...

Skończyło się na najczulszych wynurzeniach wzajemnych, a uszczęśliwiony mąż zwiastował jeszcze szczęśliwszej pani — iż strych będzie wolny...

Prawdą a Bogiem Celestyn nie miał mieszkania i był w kłopotcie wielkim o nie... Tegoż dnia ruszył o kiju na miasto, aby sobie wynaleźć gdzieś stancję. Coraz uszczuplające się fundusze o porządniejszem mieszkaniu nie pozwalały marzyć. Po całodziennym trudzie i bieganiu, na tyłach w ulicy Wareckiej, w domu dość brudnym i opuszczonym. udało mu się wyszu-



kać ciemny pokój z przedpokojem, w którym mocno czuć wilgoć było...

Cena była przystępna, ale lokal tylko dla bardzo biednego i przymuszonego się gdzieś schronić człowieka był stworzony. Od roku nań nie miał właściciel amatora, chwycił więc pierwszego jaki się nadarzył.

Mury przesiąkłe były wilgocią, podłoga trochę pogniła, a widok z dwóch brudnych okien, na śmietniko w podwórku i odrapane ogrodzenie... Cena za to nie zastraszała.

Pozostawało przeniesienie się, które z powodu starych sprzętów musiało być dość stosunkowo kosztownem. Celestyn z każdym groszem rachować się musiał, bo gonił ostatkami.

Odezwać się przez pannę Klarę do księżny choćby o procent, nie miał nigdy w myśli, i mrąc z głodu nie uczyniłby tego.

— Ja, mówił sobie — wszystko przecierpieć mogę, nigdy nie miałem dostatków, one sobie rady nie dadzą, ani się obchodzić bez tego, co dla nich jest koniecznością i życia warunkiem, nie potrafią.

Ulokowawszy się w izdebce przy Wareckiej, dopiero w dni kilka postrzegł Celestyn, że nowe życie tutaj nie będzie łatwe. Wilgoć dawała się czuć nietylko w powietrzu, ale w zranionej niedawno nodze, która po nocach rwać i boleć zaczęła. Oddychanie było ciężkie, bielizna wilgotna... wszystko czego dotknął, jakby rosą zwilżone... Wczesne palenie w piecu kosztowne było... Tymczasem razem z wyniesieniem się z kamienicy od radcy, ustała opieka jego nad wyszukiwaniem zajęcia. Roboty brakło. Stręcząc się po różnych miejscach, z trudnością znalazł Celestyn,

parę godzin płatnych do utrzymywania książek kucharskich i rejestrów.

Tymczasem na opędzenie głodu i to starczyło... Zdało mu się, że miejsce jakiegoś nauczyciela przy małej szkółce właściwszemby było i począł starać się o nie. Wszędzie jednak składać musiał swe curriculum vitae, a w niem stała odprawa z urzędu zagadkowa, dająca do myślenia. Pozbywano go się grzecznie, odchodził z uśmiechem rezygnacyi.

Noga złamana, chociaż już o kiju chodził nieźle, pod wpływem wilgoci nieznośnym bolem całe noce bezsennemi czyniła.

Zawłókł się do Landlera, prosząc go o radę. Doktor, który nie widział go od dość dawna, spojrzawszy na twarz żółtkłą i pomarszczoną, nasępił się.

— Cóż się stało? wszakże byłeś już zupełnie do brze? zapytał..

— Nie wiem — odparł Celestyn, — mam bole w nodze okrutne... mieszkanie trochę wilgotne.

Landler spytał o adres, zanotował go sobie i przyjść obiecał. Nazajutrz zjawił się, ale obojętnie szedł do koła, aż zakrzyknął:

— Nie sposób tu mieszkać, zabijesz się!

— Wynieść się nie mogę. niepodobieństwo, mieszkanie na rok najęte, zresztą...

Celestyn nie dokończył. Nie było sposobu, Landler zgrzytnął zębami, kazał w piecu palić i okna otwierać—poszedł...

---

Ks. Eustachy zawsze jeszcze czekał. W mieście gdy raz mu się udało opinię publiczną dla siebie pozyskać, bawił się wcale nieźle, a odłączenie od żony bynajmniej mu nie dolegało...

Ks. Eufrezya nie mając już innego ratunku, sama pojechała do dóbr swoich, które jej oprócz Zbyszewa dotąd pozostały, w najmocniejszym postanowieniu sprzedania ich choć za bezcen. Zięć był o tem uwiadomiony, prawnie zapobiedz nie mógł sprzedaży, mimo wybiegów jakie chwilowo ją utrudniały. Trafił się nabywca. rozpoczęto likwidacyę długów... Księżę dobrze się obrachowawszy, zmuszony był podstawić na swem miejscu kogoś, i sam przyjmując ciężary, pod cudzem imieniem, dobra zakupił.

Księżna się wcale manewru tego nie domyślała, szło jej choć o chwilowy tryumf i o podźwignięcie się jakimkolwiek kosztem w oczach ludzi. Z obrachunków summa dosyć znaczna, bo około dwudziestu tysięcy rubli, pozostawała do rąk księżnie. Był to co najmniej rok jaki życia swobodniejszego, dla Jadzi odetchnienie, a dla niej matka gotowa była wszystko poświęcić.

Lecz i tu ks. Eustachy się pilnował. Dłużnicy wekslowi, wątpiący, czy kiedy ze Zbyszewa co wezmą, zaczęli się zgłaszać i oponować przeciw wypłacie...

Zrozpaczona ks. Eufrezya broniąc się, załedwie połowę spodziewanych pieniędzy, wyrwać potrafiła i z nimi uciekła do Warszawy...

Spragnione obie powrotu do tego życia, do którego były nawykłe, natychmiast zajęły się przywróceniem pałacykowi dawnej świetności. O płaceniu długów takich jak Celestyna, do których księżna przymuszona nie była, słuchać nawet nie chciała. Klara nie śmiała się odzywać; sprawa zdawała się zupełnie zapomniana. On ani się myślał upominać.

Najgłówniejszem zadaniem było zwycięztwo nad Eustaszkiem pozorne, z którego on śmiał się. Wiedział, że te dostatki nie potrwają długo. Nadchodziła zima: księżna chciała dom otworzyć; Jadwiga wymagała tego koniecznie. Służbę znowu zwiększono. pałacyk został odświeżony. Księżna matka pojechała do Żuliety, która właśnie ze wsi powróciła...

— A! zawołała rzucając się na szyję przyjaciółce i poruszając znowu z dawną swą żywością ruchliwą — a! wiesz mi! Sprzedałam nareszcie Ryszów, i odychamy...

Cośmy wycierpiały, co ta biedna męczennica zniosła, ta moja anielska Jadzia — opisać ci nie potrafię... Ale Eustachy, który myślał, że nas głodem weźmie... zobaczy teraz, że to nie tak łatwo...

Księżna natychmiast zmieniając tok rozmowy, poczęła opowiadać, jakie zmiany zrobi na zimę w pałacu, że co czwartek: przyjmować będzie i co niedzielę małe dawać obiadki. Żulietta została zaproszona. Odżyła stara księżna... twarz jej nawet wybielała... i zdawała się niby wypełnioną, choć była nabrzmiałą tylko...

Na Jadwidze chwilowy ten tryumf jeszcze większe zrobił wrażenie. Zajęła się zaniechaną swą toaletą, tem niezbędniej potrzebną, że reszta młodości coraz bardziej z twarzy znikąca. Musiała się uciec do kosmetyków, które chwilowo ratowały, jak spirytusy niby krzepią bezsilnych, aby ich prędzej zniszczyć potem.

Sztuczna świeżość zajaśniała na twarzyczce już wczesnemi zmarszczkami, temi gwałtownych uczuć piętnami pokrytej. Były one zaledwie znaczne, z rana gdy wstawiała ze snu, znikwały we dnie, ale z każdym dniem zarysowywały się uparciej.

Na przekór mężowi, i jakby się nie troszcząc o to, że go gdzieś spotkać może, księżna rozpoczęła wizyty. Parę się razy trafiło, że się zetknęli w salonie, niby nie wiedząc, a Eustachy miał tyle delikatności obrachowanej, iż się cofał natychmiast, — chociaż szyderski uśmieszek dowodził, że zwyciężonym się nie czuł...

O procesie, o który Pirowski nie naglił, mowy jakoś nie było; obie strony wyczekiwały, która wprzód się podda. Ks. Eufrezya zresztą z dnia na dzień żyć nawykła, o przyszłości myśleć nie lubiła... Jakoś się to przecież skończyć musi...

Książę oddalał się czasem do dóbr swoich, wracał z zupełną swobodą i zdawał się także o koniec nie troszczyć.

Świetnie rozpoczęła się zima w mieście, którą inaugurował obiad w pałacyku, po staremu z wielką wykwinnością i występem przez księżną obmyślany.

Nie brakło na nim nic, oprócz starych sreber, które bezpowrotnie znikły, zastąpione nową porcelaną. Odzyskać ich już nie było sposobu.

Ks. Eufrezya sama jeździła, zapraszając rodzinę i znajomych, o których przytomność jej chodziło. Wahano się, wiedzieli wszyscy, że ten blask nowy trwać nie może długo, a obawiali się, ażeby katastrofa po nim mająca nastąpić niechybnie, — nie wymagała ofiar ze strony rodziny.

Nie garnęli się więc bardzo ochotnie bliżsi i dalsi. Szło księżnie wielce o hrabiego senatora, którego przykład mógł być rozstrzygającym. Sama więc pojechała do niego. Hrabia lubił obiady smaczne, i trudno mu było odmówić. Wahał się trochę, wymawiając różnemi urzędowemi obowiązkami, nareszcie przyrzekł.

Hrabia Tymoleon z żoną nie mógł odmówić także. Rymunda nie było w mieście. inni obiecali się stawić, a w dodatku miało być parę znakomitości, gdyż Jadwiga coraz więcej okazywała zdolności i lubiła się otaczać tymi, co ją ocenić mogli.

Po długich pustkach. dnia tego pałacyk znowu zajaśniał dawnym blaskiem. Brakło w nim tylko tego, którego nieobecność była — potępieniem jego postępowania. Księżna rachowała na to, że ją obiad zrehabilituje, a jego potępi.

Lecz rachuba była dość krucha. Jadzia i jej matka strojne znowu, jak niebывały od dawna, wystąpiły na przyjęcie ukochanej rodziny. Młoda pani wyświeżona, trochę pomalowana; wszystkim jednak wydała się jak była w istocie, zestarzałą, znędzniałą, zbiedzoną.



Wszystkie panie prawily jej komplementa. ale po cichu. za wachlarzami mówily sobie do ucha:

— Jak ta Jadzia nieszczęśliwa postarzała przedwcześnie! Co za oczy wpadłe... jakie marszczki koło nich!—a to ramię wyższe, uważasz jak coraz się staje wydatniejszym kalectwem? Biedna kobieta!

Stara księżna zgarbiona, już się odprostować nie mogła, ale poruszała się zawsze gorączkowo. aby okazać jak jest żywą. Chwilami nie dosłyszała już, a i oczy bez lornetki się obejść nie mogły.

Przybycie senatora było znakiem do podawania obiadu, gdyż zapowiadał księżnie, iż czasu mieć będzie mało. Jemu podała rękę gospodyni i posadziła go po stronie prawej. Hrabia był w dosyć dobrym humorze. inni w zwyczajnych, każdy pilnować się musiał, aby słówkiem jakim nieostrożnem harmonii dnia nie nadwerężyć i nie wspomnieć nic o Eustachym, jak gdyby go na świecie nie było. Jadwiga zdobyła się dnia tego na wymowę świetną, na ożywienie, jakie rzadko okazywała. Znakomitości przyklaskiwały jej, i po kilku kieliszkach jeden z najślawniejszych mężów wyraził się o niej, że jest genialną.

Obiad zszedł w niczem niezamąconej wesołości. potęgującej się aż do końca.

Gdy kawę podano, a gospodyni mężczyznom wskazała gabinet, w którym palić mogli i gdzie już były na stole najprzedniejsze hawańskie cygara, senator ze swoją filiżanką wyniósł się zaraz. mrużając na hrabiego Tymoleona. Parę osób z rodziny wyszło za nimi.

Senator obejrzał się bacznie do koła. i na ucho zaczął szeptać Tymoleonowi:



— Słyszales?

— Co?

— Eustachego nową jakąś strategię, bo ja to nie za co innego mam, tylko za plan wojenny... rzekł senator.

— Ale cóż? ja o niczem nie wiem, rzekł Tymoleon.

— Słyszę dobra swe wyprzedaje... szepnął senator.

— Nic nie wiem!

— Ja także wiem o tem tylko z boku, ale z bardzo dobrego źródła, kończył hrabia. Za pierwszym widzeniem się Eustaszkiem wprost go o to zapytam...

Dziwi cię może — dodał jakby czując potrzebę pewnego wytłómaczenia się, — że ja widując się z Eustachym, tu przybyłem? Ale nie widzę racyi. dla czego bym miał zrywać z tą naszą starą i z tą biedną Jadzią. Jadzia jest wcale niepospolitą kobietą, to rzecz pewna, ale jak wszystkie geniusze porywczą i nieszcześliwą...

A — proszę cię, cóż powiesz o Eustaszku? He? jakie to było lekkie... wietrzne... a co to się z niego zrobiło? To pierwszy dziś finansista i spekulator. A co dawniej tracił zapamiętale, dziś jest na drodze do ogromnej fortuny.

Hrabia Tymoleon słuchał tych wynurzeń poobiednich, zapewne część ich kładnąc na karb wina i likworu. W istocie senator się nad swój obyczaj wywnętrzał.

— O sprzedaży dóbr nic nie słyszałem — odmruknął Tymoleon, — ale między nami mówiąc, bo ja mu tego wcale nie mam za złe, starą księżnę obdarł okrutnie.

Ha! lepiej, że on zabierze, niżby stracić miała. A jej choćby miliony dać—przepuści.

— Przepuści! przepuści! potwierdził senator smokcząc doskonale Curaçao, którego wziął drugi kieliszczek.

— Zkąd pan senator wie o dóbr sprzedaży? spytał Tymoleon.

— Od osób dobrze poinformowanych — dodał cicho zapytany, — ale o tem tu mówić nie należy. Być może plotka umyślnie puszczona, bo strategista jest ten Eustaszek, i ho! ho! fine mouche! a baby swoje zna...

— Gdyby w istocie chciał sprzedawać — wtrącił Tymoleon, — powinienby familii o tem oznajmić, bo to są od dawna w imieniu będące posiadłości; ktośby z nas wykupił, by w obce ręce nie poszły...

— Między nami mówiąc — dodał senator patrząc w snfit — powinien był, mając tę myśl, jeśli miał tę myśl, mnie się jej zwierzyć. Ja mu dałem kilka dowodów życzliwości — nie chwaląc się.

Tymoleon spojrział pytająco.

— Jakże — szepnął hrabia — przecież jam to zrobił, że zgnębił tego ichmościa, co to był Jadwigi pierwszym... Postarałem się, aby go z dobrej posady wyrugowano, i bez miejsca słyszę mrze głodem. A miałem z tem trudności niemało, bo w biurach stawali za nim, alem się uparkł, i aż do ministra poszło, no — i na swoim postawiłem. Przepadł — jak ruda mysz...

Senator zdawał się tym czynem heroicznym wielce dumny: był to dowód siły i znaczenia.

Część towarzystwa zostawała na herbatę, po ktorej w kółku mniejszem Jadzia raz pierwszy miała czytać jakiś początek poematu, którego przedsmak już miała jedna znakomitość i powiadała o nim, iż pomysł był genialny.

Hrabia senator wymknął się do domu dla zwykłej siesty poobiedniej.

Nazajutrz Tymoleon już chodził po mieście, nie-spokojnie się dowiadując o wyprzedaż dóbr księcia Eustachego. Chciał korzystać ze stosunków familijnych, aby je nabyć, jeśli by były tanie. A że gdy kto chce sprzedawać, zwykle musi puścić niedrogo—przewidywał na tem niezłą spekulacyę.

W mieście nic pewnego nie umiano powiedzieć. wiadomość o wyprzedaży jeszcze się nie była rozeszła. Prosto więc do źródła idąc, hrabia udał się do Maksa Szabera.

Mecenas przyjął go z należytem uszanowaniem, bo lubił się do panów zbliżać i poufalić z nimi. Z tem wszystkim jednak wyciągnąć coś z niego łatwo nie było.

Hrabia przyjąwszy dobre cygaro, bo pan Maks palił i ofiarował tylko *p u r o s*, wprost zagadnął mecenasa:

— Pan masz zaufanie i utrzymujesz interesa Eustaszka. Cóż to się za wieść rozchodzi, jakoby miał ochotę się wyprzedawać? Co to ma znaczyć? Czy to manewr tylko, czy rzeczywiście?

Spojrzeni na siebie, a mecenas obojętnie ramionami ruszył.

— Ja nic nie wiem o tem—rzekł obojętnie. Księżę Eustachy, choć mam szczęście być z nim dobrze i służyć mu—niechętnie się zwierza...

Prawdą jest, że ewentualnie mówił mi, iż mógłby w danym razie swe posiadłości wyprzedać dla jakichś widoków korzystniejszego nabycia...

Na wzmiankę o korzystnem nabyciu, hrabia Tymoleon poruszył się mocno.

— Gdzież to? co?

— Z tego mi się nie spowiadał. odparł mecenas.

— Ale przecież, panie Szaber, począł hrabia. gdyby istotnie miał zamiar sprzedaży. bez porady pańskiej się nie obejdzie. Reflektujże go, iż powinien dobra komuś z nas zaofiarować do kupienia. aby nie wychodziły z rodziny.

Maks się skłonił.

— Pewnie, że mu tę uwagę nczynię, jest to ponieważ obowiązek.

— Ale—niezawodnie obowiązek! z wielką stanowczością rzekł Tymoleon.

— Ja osobiście — dołożył, — byłbym panu wdzięcznym — bo... nie jestem bez kapitałów, dóbr szukam. a wołałbym rodowe...

Wszczęła się rozmowa o księciu Eustachym.

— To dla mnie jest mało zrozumiały człowiek — odezwał się hrabia. Najprzód był utracyuszem szalonym, teraz...

— Panie hrabio! to niepospolity człowiek! zawołał Maks. — nie umiano go cenić. Dziś dojrzały, wytrawny. ho! ho! [zajdzie daleko.

— Ale niestety! też z żoną nie szedł znowu tak daleko—mówił hrabia... To go stawi w pozycji fałszywej. Raz potrzeba zrobić jakiś koniec.

— Z temi paniami? zapytał Maks śmiejąc się. Ja mogę panu hrabiemu ręczyć, że z naszej strony uczyniliśmy wszystko, co tylko było możliwe dla pojednania małżeństwa. Księżna matka byłaby może przystała na zgodę, ale żona ani chce słuchać.

— Nie miał się z nią obchodzić — dodał Tymoleon,—kobieta trochę ekscentryczna. ale... głowę ma.

— A! ma! z przeproszeniem hrabiego, ma, ale wywróconą! zawołał mecenas.

Oba się śmiać zaczęli. Hrabia wstał i wyszedł, nie dowiedziawszy się wiele.

Tegoż dnia senator spotkał się w nlicy z ks. Eustachym i powóz zatrzymać kazał, dając mu znak, aby się zbliżył.

— Cożes to książę niełaskaw na mnie? ani zajrzysz!

— Bo u pana senatora potrzeba antyszambrować! odparł wesoło książę—a ja jestem burdzo zajęty.

— Czem u licha?

— Jak to, czem? nie ma człowieka w świecie pracowitszego nademnie. Kłócę się z żoną. z jej matką. poluję, konie przyspasabiam na wyścigi.

— No—i ludzie mówią, że stauąwszy ledwie na nogach, dobra wyprzedajesz...?

— Ja? rozśmiał się książę, z pewnem zakłopotaniem. Ja? dotąd nie myślałem o tem; ale gdyby mi dobrze zapłacono! czemu nie?

— A dalej co?

— Inne kupiłbym tanio—rzekł książę

— Tak. tak — mruknął senator, są ludzie co na podobnych frymarkach dorobili się, ale więcej pono potraciło.

Ks. Eustachy wydał nsta.

— Czy pan hrabia masz ochotę co nabyć?

— Ja? ja? dajże mi pokój! — zawołał hrabia; ja w dobra ziemskie nie wierzę...

Rozstali się tak. a senator był tego przekonania, że Eustaszek nie myśli o dóbr sprzedaży...

Upłynęło miesięcy parę. W pałacyku trwało jeszcze wywołane nowemi resursami życie. Czwartkowe wieczory z razu niezbyt tłumne, gromadziły coraz znacniejszą liczbę gości. Księżna coraz się szerszym kołom dawała poznać jako utalentowana autorka. Nie drukowała nic jeszcze, ale sława jej rozchodziła się już po mieście...

Wpraszano się na wieczorne czytania, aby móżdź mówić o nich potem...

Z księciem Eustachym trwało to dziwne zawieszenie broni, które każda ze stron na korzyść swą spodziewała się w końcu wyzyskać.

Właśnie jednego z tych czwartków, nadchodzący tu rzadko, zjawił się książę opiekun...

Matka powitała go dosyć zimno, bo w ciężkich przejściach, jakie przeżyła, kilkakroć się do niego napróżno udawała o pomoc, a prośby jej zbywał milczeniem.

Tym razem książę zawsze bierny i neutralny, zdało się, że coś miał pilnego i ważnego do ks. Eufrezyi, gdyż wkrótce po przybyciu i usadowieniu się wyprowadził ją do gabinetu.

Jak na ks. Marcina był to krok wielkiego znaczenia. Poruszony był i niespokojny.

— Ja, ja — począł jękać się — ja kuzynce dobrodziejce jak najmniej się naprzykrzam, czując jak mało pożytecznym jej być mogę... Zresztą moja opieka sama przez się ustala. Ale — zawsze ten szacunek i przywiązanie jakie miałem...

Księżna głową dziękowała, ironicznie się uśmiechając.

— Nie wiem, czy księżnie dobrodziejce wiadomo — to jest, czyby to prawdą być miało... ale mnie doszło dziś...

Tu zakrztusił się i zająknął. K. Eufrezya ponuro nań patrzała.

— Że finalnie — jakby ze wszystkich dóbr swych w kraju ks. Eustachy się wyprzedał, i to... z rewanżami. A dalej, mówią, że wziął pasport i wczoraj nie wiem dokąd wyjechał...

Księżna się poruszyła mocno.

— Ktoś ci bajkę splótł! O wyprzedaży przecieży ludzie wiedzieli — a dokądżeby miał wyjechać?

— Otoż to, że nie wiadomo! nie wiadomo — począł księżę żywo. Z pewnych ust słyszałem, że kapitały za dobra wzięte, wszystkie gdzieś na banki zagraniczne przesłał. Coby to miało znaczyć?

— Co? oto po prostu — strachy na Lachy! Chce Jadzię zmusić, aby z nim żyła — a to jest niepodobieństwo. To kobieta... księżę słyszałeś? na to się godzą wszyscy — genialna! On jej nigdy ocenić nie umiał.

— Tak — to pewno! potwierdził grzecznie dawny opiekun, — ale gdyby to prawda była!



— To nie może być prawdą! przerwała księżna. To nie ma sensu! to plotka! Dokądżeby wyjechał? po co?

Pomimo zaprzeczenia, księżna wstała z krzesła.

— Proszę cię, kochany kuzynie — dodała z nśmiechem, — ty nie słyniesz z tego, abyś bywał najpierwej uwiadomiony co się w świecie dzieje... bo mało cię to obchodzi; jużciż ktośby o tem więcej wiedział..

— Ale, proszę księżny — odparł, skłaniając głowę grzeczny opiekun, — ja sobie nie przypisuję, ażebym bywał uwiadomiony przed innemi; tylko ja tu wprost jadę z resursy, a w resursie wszyscy już o tem wiedzieli.

Księżna wstała...

— Ale, proszę cię?

— Był jego plenipotent Maks Szaber, głosząco to przy nim, nie zaprzeczał. Proszę mi przebaczyć, że ja tu z tem przybiegłem, ale chciałem jakiejś pewności. Sądziłem, że tu ją znajdę.

Księżna pokręciła głową, znać jednak było, iż resursa pewne na niej uczyniła wrażenie.

Godzina była nazbyt spóźniona, aby sprawdzić się dawała przyniesiona nowina.

— Mistyfikacya jakaś! zamknęła księżna; ale zawsze wdzięczna jestem za dobrą chęć kuzynowi.

Książę się skłonił i za kapelusz wziął do wyjścia...

Wszyscy też rozchodzili się, a Jadzia znużona czytaniem i rozmową, natychmiast dawszy dobranoc matce, usunęła się do siebie. Księżna o niedorzecznej nowinie nie chciała córce wspominać, lecz mimo

całego nieprawdopodobieństwa jej, była trochę niepokojna.

Ksiązę w Warszawie zajmował w ostatnich czasach prywatne mieszkanie na Krakowskiem. dosyć obszerne, bo się u niego mężczyźni schodzili na grę wieczorami. Mimo zmiany życia dawna żyłka do kart nie opuszczała ks. Eustachego. ale grał ostrożniej i bardzo szczęśliwie.

Księżna wiedziała, że trzymał ekwipaż i miał dosyć liczną służbę. Rano więc zaufanego swego kamerdynera posłała na zwiady. nic mu nie mówiąc, prócz, ażeby się dowiedział, czy ksiązę jest w Warszawie... Sługa, który bardzo pragnął zgody, aby nie cierpieć niedostatku, poszedł z wielką ochotą i wrócił w dobrą godzinę z miną zasepioną.

— Nie wiem co to ma znaczyć, rzekł; ale ksiązę wyjechał i mieszkanie odnajęte, konie i karetka sprzedana, a Tomasz, który u niego służył, powiada, że wszystkich ludzi poodprawiał, oprócz Stefana, którego wziął z sobą.

— Nie wiedzą, dokąd wyjechał?

— Gadają, że gdzieś za granicę, na wojaż, czy co.

Księżna usłyszawszy to, ubrała się co prędzej i kazała wieźć do Żuliety. Miała już na ustach pytanie, gdy spojrzawszy w twarz przyjaciółce, taką z niej wyczytała litość jakąś i pomieszanie, że wyraził je na ustach zamarły.

— Żulieto, sestro moja droga! słyszałaś co? zawołała...

— Niestety! odparła przyjaciółka... Wierzyć mi się nie chce... A ty? wiesz co?

— Eustachy uciekł — wyprzedal się! wykrzyknęła księżna. Tak mówią — doszły mnie wieści. W Warszawie go nie ma! Wiesz co?

— Niewiele więcej! westchnęła Żulieta... Jeżeli to prawda — to najnikczemniejszy z ludzi. Wiem, że dobra wszystkie sprzedane... to nie ulega wątpliwości. Wykonał to z pomocą Szabera tak potajemnie, że się ludzie dowiedzieli dopiero, gdy wszystko było skończone. Aż do ostatniego dnia nikomu słowa nie bąknął, nie dał nic poznać po sobie. Gdy już podobno pasport miał w kieszeni, wstąpił do senatora na pożegnanie. Powiedział mu, że dla zdrowia musi gdzieś na południe... do Kairu... nie wiem co skłamał. Pani Piotrowej, w której dawniej się kochał, oświadczył, iż zapewne długi czas zabawi po za krajem, aby zapomnieć przykrych doznanych w nim zawodów.

— Nie! to niepodobieństwo — odezwała się ks. Eufrezya podrażniona do najwyższego stopnia. Jadzia nie wie o niczem, ale ja muszę dojść prawdy... Żulieto, na miłość bożą, napisz karteczkę do Szabera, aby tu przybył.. Chcę wyjść z tej strasliwej niepewności.

Litując się na ł położeniem biednej matki. Żulieta siadła pisać i wyprawiła posłańca, ale pana Maksa niełatwo było pochwyć. Godzin parę kazał czekać na siebie. Zjawił się nareszcie w porannym stroju miejskiego dandysa, podobniejszy do członka stowarzyszenia złotej młodzieży niż do poważnego prawnika.

Na widok starej księżny, który tłumaczył wezwanie, lekki uśmieszek przebiegł mu po ustach.

— Panie mecenasie, rzucając się ku niemu poczęła Żulieta, zaklinam — cię, mów prawdę, co się z ks.

Eustachym stało? Ale — jakieś człowiek uczciwy — prawdę mów, prawdę całą.

Szaber głową pokręcił...

— Prawdę? powtórzył — a gdyby ona bardzo gerzką być miała?

Księżna mu przerwała:

— Proszę, bez ogródki!

— W dwóch słowach zamknę wszystko, lakonicznie odparł Maks: książkę się całkowicie wyprzedał... Cały kapitał umieścił w Paryżu na banku, a sam — iak mi się zdaje, wyemigrował bezpowrotnie.

Ks. Eufrezya krzyknęła, i gdyby nie ratunek Żuliety z wódką kolońską, zemdlaby pewnie. Łkać zaczęła i płakać, nie zważając na przytomność obcego świadka.

— A! to ja! to ja wszystkiemu winna jestem! wołała — ja go prowadziłam, zawierzyłam. Tak się ułożyć umiał... Jadzia moja! nieszczęśliwa Jadzia!

Szaber wstał już z krzesła, czując się zbytecznym, ale Żulietę go wstrzymała.

— Mecenasiu — proszę cię... mów! ty najlepiej wiesz — jakże do tego przyszło? kto mu tę niepocziwą myśl poddał?..

— Myśl tę z pewnością sam sobie stworzył, rzekł Szaber. Nikomu, nawet mnie się z nią do ostatka nie zwierzał. W sprzedaży dóbr nie było nic nadzwyczajnego... Spekulacja... Dopiero gdym się dowiedział, że kapitały wysyła na bank jakiś obcy, zacząłem się czegoś domyślać.

— Wszystko wyprzedał? podchwyciła Żulietta.

— Tak dalece, że sprzedał nawet ruchomości, konie, powozy i pamiątki po rodzicach. Małą jakąś

część wyprawił potajemnie, jak się zdaje do Paryża. W kraju nie zostało mu nic, bo nawet summy, których odebrać nie mógł, ze stratą innym cedował...

— Niepoczciviwy! łkała księżna.

Zulieta stała z rękami załamanemi. Szaber patrzył z politowaniem nakazanem przyzwoitością, w istocie obojętny i chłodny.

— Myślisz, że się ekspatryował zupełnie? zapytała gospodyni.

— To nie ulega wątpliwości, rzekł Szaber. Mieliśmy z sobą rachunki. był więc u mnie na kilka godzin przed wyjazdem. Wprost i otwarcie mi powiedział, że do kraju powracać nie myśli, osiadzie zapewne (odbywszy podróż) w Paryżu, i tam — chce się bawić grą giełdową, spodziewając się zrobić miliony.

Szaber się uśmiechnął.

— Byle, — dodał — nie stracił na giełdzie co wywiózł, bo w takim razie jak niepyszny pan będzie musiał znów powracać, aby go familia dla honoru domu sustentowała...

Umysł zawsze miał niespokojny, — zakończył mecenas. Szkoda człowieka...

Po odjeździe Szabra, księżna Eufrezya długo nie mogła się zebrać na męstwo, aby powrócić do domu i córce nowinę tę zwiastować. Chociaż małżeństwo było rezerwane, choć Jadwiga miała teraz prawdziwą nienawiść do człowieka, który ją bezlitośnie zdradził — nie szło o niego, ale o przyszłość dwóch kobiet zrujnowanych i związanych z nim węzłem, który zerwać teraz było prawie niepodobieństwem.

Księżna stara, jakkolwiek płocha i nieumiejąca rachować, wiedziała, że jej tylko teraz odłużony zu-

pełnie Zbyszew pozostał i pałacyk w Warszawie, którego hipoteka także już była uad miarę obciążowana, Książę Eustachy unosił z sobą wszystko co im wychwycił, a można było przewidzieć, że kapitały swe tak ulokuje, aby ich prawnie nikt tknąć nie mógł.

Nie szło o człowieka, ale o byt przyszły...

Ks. Eufrezja uczuła się tak osłabioną. a tak się obawiała piorunowego skutku nowiny na córkę, że posłała po Landlera, bez niego nie śmiejąc do pałacu po wracać.

Tego nierychło wyszukano, tak, że ks. Eufrezja spóźniła się na obiad do domu. Z doktorem umawiała się właśnie, jak mieli córce, przygotowawszy ją, oznajmić o ucieczce, gdy w progu salonu z twarzą zognioną, oczyma zaiskrzonemi. brwią zmarszczoną spotkała ich Jadzia...

Śmiech sardoniczny miała na ustach wykrzywionych konwulsyjnie.

— Mama zapewne już wiel! zawołała trzęsąc się i śmiech udając, książę Eustachy był tak łaskaw uwolnić nas raz na zawsze od siebie... Mama wie?! A! to wyborne!

Ks. Eufrezja płacząc, ściskać ją zaczęła.

Dziecko, uspokój się!

— Ja jestem zupełnie spokojna, poczęła gorączkowo Jadzia — ja się tem niewymownie cieszę; przynajmniej raz na zawsze wolna jestem od tego człowieka, który mi ciążył jak kamień.

Landler zaczął szeptać, życząc pomiarkowania i cierpliwości.

— Nie lękaj się, doktorze — odpowiedziała Jadwiga — ja wcale rozdrażniona nie jestem. Jestem szczę-

śliwa. Nie będę go widziała, czuję się wolną, nie będzie mi się narzucał ze zgodą i swemi dobrodziejstwami.

— Ale on nas odarł i zrujnował! zawołała matka.  
Jadzia ramionami poruszyła.

— Wolę ruinę niż niewolę—odparła dumnie.

To powiedziawszy, żywym krokiem powróciła do swoich pokoiów...

Tegoż dnia cała rodzina uwiadomiona była o wypadku, który najrozmaiciej komentowano. Potępiali wszyscy ks. Enstachego jawnie, lecz po cichu wiele winy składano na księżną matkę i na Jadzię. Z kondolencyami przybywali członkowie rodziny, tak się obrachowując, aby biletami zastąpili kłopotliwe odwiedziny. Czuć było, że postrach ruiny i obawa, aby nie wzywano na pomoc, rozpędzały najbliższych: książę opiekun był zmuszony jechać do dóbr swych, senator nagle ruszył w odwiedziny o mil kilkadziesiąt. hrabia Tymoleon położył się i nikogo nie przyjmował...

Ale nazajutrz po tym dniu przełomu i ks. Eufrezya zachorowała ciężko. Wszystko co ostatniemi czasami przecierpieć musiała, obawa o los córki, ukryte przekonanie własnej winy, wyczerpały siły jej.

Doktor Landler wezwany w nocy, nie śmiejąc tego objawić córce, powiedział panie Klarze, iż nie ma żadnej nadziei ocalenia:

— Przygotuj pani młodą księżnę, ja za nic nie ręcę.

U łóża chorej obudziło się jakby uspięne i nie zawsze jawne przywiązanie Jadwigi do matki. Przeczuwała ona stratę, i nie odchodziła od biednej, która



w straszliwej gorączce rzucała się, krzyczała i w widzeniach obłąkanego umysłu wywoływała bolesne wspomnienia przeszłości, która jej na sumieniu ciążyła. Chociaż doktor nie obiecywał nawet kilku dni życia, cierpienie się przeciągnęło dłużej niż rachował. Nastąpiła prostracya. znękanie, sennaś. ostatni płomyk dogorywał i zgasnąć nie mógł. Jadzia nie oddalała się ani na chwilę od matki. oczu z niej nie spuszczał, trzymając ręce stygnące, szepcząc jej słowa, których umierająca już ani posłyszeć. ani zrozumieć nie mogła. Czuła tylko może ten uścisk córki ukochanej, i niekiedy dłoń wysiłkiem jakimś kurczyła się, ciągnąc ku sobie tę jedyną, którą chciała widzieć szczęśliwą. a uczyniła tak biedną.

Gdy po tygodniu walki i męki, w nocy księżna z jękiem bolesnym wyzionęła ducha, Jadzi rękę truchło było z zawartych palców nieboszczki wydobyć.

Znużona córka na pół żywa na ręku sług odniesiona została do łóżka, przy którym siedł nieodstępny pocziwy doktor...

Od domu tego upadłego pierzchnęło wszystko.. nie został nikt prawie, coby litościwą mu podał rękę. Żulieta, która chorą odwiedzała, z płaczu i wrażenia rozchorowała się sama...

Nie było komu zająć się nawet pogrzebem, tak, że doktor po długim namyśle, próżno sobie nałamawszy głowy, w jedną stronę napisał do Podroby, w drugą musiał kazać dać znać Celestynowi. Ten choć nie mógł w niczem innem dopomódz, przynajmniej osobiście staraniem i dozorem przyczynić się mógł do utrzymania porządku.

Choroba Jadzi czyniła możliwem wezwanie go, bo się z nią spotkać nie miał i ona o nim nie wiedziała.

Celestyn, który gorzej cierpiał na nogę i nogami jęczał z bólów reumatycznych, na pierwszą wieść, iż się tam na coś przydać może, ubrał się i o kiju do pałacyku pośpieszył. Tu także panowało zamieszanie, tak nie wiedziano kto miał rozkazywać i słuchać, tak potracano głowy, iż przybywającego Celestyna, którego ludzie zaledwie poznać mogli—powitano jak zbawcę. On więc musiał starać się o wszystko... Pogrzeb, na który w całym domu ledwie się paręset złotych znalazło. Celestyn wyrobił na kredyt, biegając, zaklinając, poręczając. Ostatni zegarek zastawił, aby dopłacić co brakło za trumnę, której magazyn dać nie chciał, tylko za gotówkę.

Stan księżny Jadwigi nie dozwalał ani mówić z nią o tem, ani żądać jakiegoś rozporządzenia. Tymczasowe złożenie zwłok, bardzo ciche i skromne odbyło się bez rodziny... Za trumną jechała karetą pusta pani Żuliety i o kiju szedł z odkrytą głową, wmieszany w tłum człowiek blady, zestarzały przed czasem, odziany ubogo...

Podroba, którego naglono listami, aby natychmiast przybywał. kazał dość długo czekać na siebie. Tymczasem dzięki staraniom Landlera i resztkom sił. Jadwiga powoli przychodzić do siebie zaczęła. Pierwsze jej zapytanie było o pogrzeb matki.

Uspokojono ją tem, że tymczasowe zwłok wyprowadzenie się odbyło—jak było powinno.

Kto się o to starał, kto i czem koszta opłacił, księżna nie spytała nawet. Tak była nawykła do tego, że się wszystko dla niej składało i robiło samo, bez jej wiedzy, że znajdowała naturalnem, iż i teraz jakaś niewidzialna ręka oszczędziła jej troski...

Żulieta wstawszy z łóżka, przybyła do niej z pociechą.

Ona pierwsza zapytaniami swemi rozbudziła w Jadzi poczucie potrzeby zajęcia się osobistego losem swoim.

Księżna zdziwiona była w początku, gdy usłyszała, że się potrzeba naradzić i coś poczynąć. Zdało się jej po małym namyśle, że przybycie Podroby na wszystko zaradzi. Znała dawnego opiekuna nieudolność, bo często słyszała matkę śmiejącą się z jego potakiwania i nicości, wiedziała, że na nikogo z rodziny liczyć nie mogła... Zostawał jej ten jedyny stary sługa, o którym przekonana była od dawnych czasów, iż więcej o sobie myślał niż o nich—ale on jeden znał interesa. on jeden miał wspólną

z nią korzyść w ich uregulowaniu. Spodziewała się, że o sobie nie zapomni, ale i jej przyjdzie w pomoc.

Nie mając wyobrażenia najmniejszego o stanie majątkowym, a pamiętając tylko, że Zbyszew jej zostawał, sądziła, że dawny tryb życia, choćby na trochę skromniejszą skalę, dalej się może utrzymać.

Podroba przybył nareszcie, czarno ubrany, zgarbiony, płaczący po dobrodziejce, lecz dobrze przygotowany wprzód do tego co miał mówić, radzić i jak położenie wyzyskać. Szepnął żonie w chwili wyjazdu:

— Panów nigdy dyabli nie biorą, człowiek powinien o sobie i o dzieciach pamiętać.

— A — pewnie, potwierdziła żona. Zagoście trzeba Zastawskim zapewnić, no — a reszta!

— Reszta jak na długi starczy... podziękować Panu Bogu! dokończył Podroba.

Spóźnił się zresztą i dla tego rządca do Warszawy, że wiadomość o ucieczce księcia śmierci ks. Eufrezyi niezmiernie wiele mu do czynienia dawała. Potrzeba było po cichu remanenta przeprowadzać do... majątku zięcia i syna, niektóre nieobjęte inwentarzami rzeczy posprzątać, słowem należycie zrządzenie Opatrzności bożej wyzyskać. Wszystko to bardzo szczęśliwie i tak zręcznie wykonane zostało, iż oprócz małej liczby opłaconych za milczenie ludzi, żywa dusza się nie domyślała manewru tego.

Podroba stanawszy przed Jadwigą, począł od tak rześzystych łez, od takiego łkania, że choć ona w rozczulenie niebardzo wierzyć była skłonna — poruszyło ją to nieco...

Po kilkakrotnem jęknięciu:

— Nie ma naszej drogiej pani, nie ma dobrodziejki mojej... — Podroba ledwie nieledwie zebrał się na odpowiedź tyczącą interesów, prosząc o folgę do jutra, dopóki by się nie utulił w żalu.

Nie wzywając nikogo do porady, Jadwiga sama z nim zamknęła się dla rozmówienia w sprawie Zbyszewa.

Celestyn, który pogrzebem się zajmawszy znikł, bo mu się tu pokazywać nie godziło, tak jednak niepokojny był o przyszłość tej drogiej Jadzi, która wspomnienia jego znosić nie mogła, iż ukradkiem dobiegł się coś dowiedzieć od panny Klary.

Ta oznajmiła mu o przybyciu, i o tem, że Jadwiga, która — jak to Celestyn wiedział najlepiej — najmniejszego o żadnych interesach wyobrażenia nie miała, sama z Podrobą przygotowywała się je układać. Nikt lepiej nad biednego kulawego nie znał tych interesów. Ucieczka księcia do wściekłości go niemal wzburzyła. Wiedział, że Jadwiga pozostanie teraz bez ratunku niczyjego, bez opieki... i zapomniawszy o sobie — postanowił, choćby przebojem, choćby podstępem ratować tę, którą zawsze zwał jeszcze swą żoną, swą ukochaną Jadwisią.

— Panno Klaro, dobrodziejko, wołał ręce składając: przez miłość, jaką masz dla tego domu, zrób, zrób co zechcesz, jak chcesz: niech ona mnie nie widzi, ale niech pozwoli, abym ja jej pomógł, bo ją Podroba do reszty obedrze...

— Ale jakimże sposobem ja to mogę zrobić, odparła Klara. — kiedy przed księżną nazwiska pańskiego

wspomnieć nie można? Bom ja już miała z temi trzema tysiącami!

— To były inne okoliczności, położenie inne — mówił Celestyn, — dziś się to zmieniło... Ona sama, sierota, nie rozumie nic... będzie oszukana i do ostatek nędzy doprowadzona, Panno Klaro. choćby się gniewała, trzeba ratować! mnie serce pęka, — zlituj się...

Kłękł przed nią prawie Celestyn, stara sługa płakała, ale jak tu było się ośmielić?

Rozmowa z Podrobą, przerywana jego ubolewaniami, zaklęciami, podnoszeniem oczu ku niebu i rąk łamaniem, — skończyła się objawieniem tak zrozpaczonego stanu interesów, iż Jadwiga usłyszawszy wyrok ostateczny, zaniemiała.

— Nie słuchano mnie, mówił stękając pocciwy Podroba. Zaklinałem księżnę nieboszczkę... Ledwie się z jednej strony połatało, z drugiej już dziury były. Przytem, niech mu Bóg nie pamięta, księżę Eustachy nas zgubił, ten dorzwał... ten!... Dziś już choćby księżna pani nie chciała, potrzeba Zbyszew sprzedać, bo nie, to go zabiorą. A żeby z niego wiele pozostało. Gdyby choć cokolwiek...

Po długich opowiadaniach i wykładzie z notatki summ i procentów zaległych, gdy znużona ks. Jadwiga odeszła do swojego pokoju, wiedziała tylko jedno — iż była bez ratunku zrujnowana.

Pod wrażeniem tej klęski padła w krzesło, i do stojącej przed sobą Klary zawołała jakby mimowolnie:

— Nie ma ratunku!

Załamaly się jej ręce wychudłe, zwiśla głowa, płakać zaczęła.

— Jest ratunek, proszę księżny, zbierając się na odwagę rzekła sługa. Jak Boga kocham, jest ratunek, ale — ja nie śmiem mówić, a księżna go użyć nie chce.

Jadwiga oczy podniosła.

— Gdzie? jaki?

— Jest — powtórzyła Klara — ale ja już nie mam odwagi mówić.

— Mów...

— Proszę się nie gniewać — poczęła Klara... Jeden jest człowiek poczciwy i prawdziwie przywiązany. co ostatni grosz swój oddał, a i życieby gotów. Ale ja imienia jego wymówić nie śmiem... Co księżna myśli? Czy byłoby komu nieboszczkę przystojnie pochować, gdyby nie on? kto się zajął pogrzebem?

Księżna oczy sobie zakryła i jęknęła.

— Niech już będzie co chce — mówiła gorąco Klara — księżna go nie potrzebuje widzieć, ani wiedzieć o nim, niech powie słowo... Ten człowiek dziś biedny, kaleka, gotów na wszystko, byle ratować ją. On zua z dawnych czasów interesa, on z Podrobą sobie rady da...

Jadwiga płakała.

— Nie mów mi o nim — wyjąknęła. Ten człowiek zawstydzia mnie, upokarza i oburza swoim uporem... Nigdy więc od niego nie będę wolua? Wyobraża sobie, że ma jakieś prawo mieszania się.

— On się do niczego nie wtrąca — przerwała Klara, — ale kiedy ciało nieboszczki leżało na marach,



a trumny czem nie było zapłacić, on ostatni zegarek zastawił. •

Krzyk bólesci i zgrozy i wyrwał się z piersi Jadzi.

— O Boże mój! jakżeś mnie ukarał!

— Co bo księżna mówi?—odparła, coraz się na odwagę większą zbierając Klara.—to nie kara, ale łaska Pana Boga.

Nie nie pomogły prośby starej sługi, księżna odprawiła ją, dając znać ręką, że chce być sama, i z płaczem rzuciła się na łóżko.

Wieczorem przy rozbieraniu się, po nowej rozmowie z Podrobą, cichym głosem szepnęła księżna Klarze:

— Róbcie sobie co chcecie... Ja ani go widzieć, ani mówić nie mogę. To nad siły moje... Powiedz mu tylko.. niech ratuje mnie... niech robi co może .. I to ostatnie upokorzenie znieść muszę. Jestem osierocona,—nikt, nikt...

Klara szczęśliwa, że pochwyciła słowo, uspokoiła księżną i natychmiast posłała po Celestyna.

— Słuchajże pan—rzekła—gadaj z Podrobą, rób co chcesz, ale księżna zastrzegła, abyś się jej na oczy nie pokazywał.

Celestyn chwycił się całować jej rękę.

— Gdzie Podroba? zawołał. kij chwytając—idę do niego.

— Dali mu stancję w żółtym pokoju...

Celestyna już nie było.

Rządca posilał się szklanką grogu, patrząc w okno melancholicznie, gdy wszedł Celestyn. Nie poznał go w początku, tak straszliwie nędznym, ubo-

go odzianym był i zmienionym. Dopiero gdy się zbliżył, Podroba krzyknął.

— A! to pan! ale któżby się domyślił?

— Widzisz, postarzałem i okulawiałem — odparł prawie wesoło Celestyn.

Rządca nie domyślał się co go tu sprowadzać mogło...

— Ja przychodzę do pana — odezwał się, siadając dla bolącej nogi Kormanowski — nie z własnej woli, ale — z zezwoleniem i za wiedzą księżny. Wiadomo panu z dawnych czasów, iż ona nigdy w żadne interesy nie wglądała i wcale się na nich nie zna... Familia opuściła ją — stary sługa jak ja — jeden pozostał... Pan także z dawna jesteś przywiązany do tego domu. Ratujmy tę nieszczęśliwą.

Podroba, który się podobnej interwencji wcale nie spodziewał, ani mógł w nią z razu uwierzyć — pobladł. Pamiętał, że Celestyn rozpatrywał papiery i że się dobrze poznał ze sprawami Zbyszewa... Ułękł się — słowa nie umiał wymówić, jękał się.

Trząsł głową. Nie wiedział jak zapobiedz, co odpowiadać; nie był przygotowany.

Celestyn milczał, dając mu czas do namysłu.

— Widzisz pan we mnie plenipotentą księżny... Mówmy o interesach...

Podroba ocierał pot z czoła.

— Zdesperowane są — wyjąknął. — zdesperowane...

Ks. Eustachy... nieboszczka księżna, świeć jej Panie... Co tu mówić to się dziś wszystko rozleci i runie..

— Próbuje podejrzeć — rzekł Celestyn. Ja stan interesów zbyszewskich znam dosyć dobrze, Dawaj pan papiery, rozpatrujemy.

Podroba miał przygotowane notaty, ale nie dla badawczych oczu Celestyna. Nie mógł mu ich złożyć bez... kompromitacyi. Zająknął się.

— Ale co tu papiery! co tu znaczą regista!... wszystko zgubione... mówił zmieszany.

— Zatem, niechże ja się przekonam... dodał Celestyn...

Chwycił się za głowę rządcą.

— Słowo honoru uczciwego człowieka — począł bełkocząc — ja — ja głowę straciłem z tego wielkiego żalu po mojej dobrodziejce... Jeszcze do siebie przyjść nie mogę, niech pan mi da trochę czasu... A! Boże miłosierny! Pan sądzi, że ja sam, po tylu latach wiernych posług — dziś... nie wiedzieć gdzie głowę przytulić... dzieciom się zdać na łaskę.

— No! tak źle nie będzie! rzekł Celestyn.

W głosie poczuwszy jakby odrobinę szyderstwa, rządcą ton zmienił...

— Panowie wszyscy nas nieszczęśliwych posądzacie!... zawołał... Tyle lat wiernych usług... w końcu jeszcze kalumnie nagrodą.

— Nikt o tem nie mówi — uspokoił go Celestyn... Ja z ufnością się do pana obracam: ratujmy wspólnemi siłami. Na kiedyż konferencya?

Podroba już był z czułości swej zupełnie wyleczony i zimny.

— Muszę się przecie przygotować. To panie — chaos! Nieboszczka niech jej Bóg świeci...

— Nie mamy tu już co o przeszłości mówić — przerwał Kormanowski. Co się stało... na to nie ma rady... ale o przyszłość idzie.

Ruszył ramionami rządcą.

— Jutro ja rano przybywam — rzekł Celestyn, — przygotuj pan papiery... Rzeczy zwłoki nie cierpią, każdy dzień drogi...

Skłonił się Podroba. do jutra myślał jeszcze choć spróbować przerobić wszystko.

Po wyjściu Celestyna, zameldował się do księżny Jadwigi; lecz tu na straży stała Klara, przewidująca co się knuło: powiedziano mu, że pani chora i nikogo nie przyjmuje...

Celestyn zachował był z czasów pobytu w Zbyszewie wszystkie notatki, które rozpatrując papiery, powyciągał z nich. Wieczór więc i część nocy spędził na ich czytaniu... Pozwolenie dane mu tak go uszczęśliwiało, takim napelniało życiem nowem, iż czuł w sobie siły i dźwigał się, jak gdyby wszystko co przecierpiał, zapomniał.

Plan już miał w głowie gotowy. Potrzeba było pałacyk poświęcić, część klucza sprzedać, oczyścić o ile się da resztę i zapewnić księżnie choć skromną niezależność na wsi. Zdawało się to wykonalnem.

Staął więc do walki z Podrobą, przygotowany do niej, z energią i postanowieniem rozpaczliwej obrony interesów księżny. Zadanie z rządcą łatwe nie było. Ten też własnej sprawy zażarcie bronić postanowił. Miał na to tysiące środków od dawna wymyślonych, i na zawikłanie, a mnogość szczegółów poplątanych umyślnie rachował.

Celestyn, któryby osobistego interesu nie miał ani odwagi, ani cierpliwości popierać tak zapalczywie, dla Jadwigi gotów był posunąć się do ostateczności.

Po wymianie słów kilku, które poznać dały, na jakich podstawach stary rządca się opierał. Celestyn odezwał się otwarcie:

— Mało mnie pan znasz, a może z fałszywej strony; oświadczam więc panu, że ja dla ratowania księżny nie będę się wahał posunąć do najostateczniejszych kroków. Rozpatrywałem rachunki, znam ich słabą stronę, odkryję w nich nadużycia... zgubię pana jeśli mi to do ratowania księżny będzie potrzeba. Zatem nie sądz pan, abys mnie zmógł pozorami.

Na tę apostrofę Podroba odparł narzekaniem. Uderzył się w piersi, Boga wzywając na świadectwo; oburzył się jako pokrzywdzony, rozplakał, nie chciał mówić o niczem. Lecz gdy wszystko to nie pomogło, ostygł z wolna. Celestyn cyfr żądał i siedział zimny, nieporuszony jak skała...

Zaczęły się kontrole, rachunki, zbijania, ustępstwa, sprawa weszła na drogę zbliżającą do celu.

Kiedy niekiedy tylko rządca narzekał, że jest zgubiony, że musi wyniść z torbami. Celestyn na to nie odpowiadał i ciągnął dalej rachunek.

Interesa w istocie złe bardzo były... Coś jednak ze Zbyszewa przy sprzedaży pałacyku, ratować się dało...

Dwa czy trzy razy musiano przerywać rażące spory, ale Celestyn siedział uparty — i powracał z nieubłaganą logiką do tego co rozpoczął.

Podroba w końcu musiał się uznać zwyciężonym. Posmutniał, stał się w słowach oszczędniejszy, abdykował. Celestyn nie dał się złamać politowaniu, ani łzom.. Drugiego dnia kontrola była skończona, plan

jakiś obmyślany: Kormanowski poszedł przez pośrednictwo Klary oznajmić o rezultacie.

Przez cały ten czas ks. Jadwiga siedziała zamknięta u siebie. Gdy stara służka weszła z papierem ręką Celestyna zapisanym. — pismo jego wywołało wzdrygnięcie i rumieniec. Odczytała je jednak, i nie mówiąc położyła na stoliku. Stosunkowo do tego czem groził Podroba, skutek narad i rachunków był jeszcze bardzo pomyślny. Sprzedaż tylko pałacyku bolała księżnę... Nie powiedziała nic — aż nazajutrz dopiero, zbywając Klarę:

— Niech robi już co chce. Mnie o niczem nie mówcie.

Nie było ani słowa podziękowania, ani wyrazu wdzięczności. księżna unikała nawet wymówienia nie-nawistnego nazwiska człowieka. który ratował ją jeden, a którego wspomnienia znieść nie mogła.

Znekany Podroba, któremu Celestyn zapowiedział przybycie do Zbyszewa, przyszedł pożegnać księżnę. wcale inny niż pierwszym razem, posępny, chłodny, obrażony, milczący. Skłonił się już nie tak nisko, z żałami nie rozwodził, śpieszył do domu, aby swego prześladowcę uprzedzić.

Ks. Jadwiga zbyła go ledwie parą zimnych wyrazów.

Wypadki, któreśmy dotąd opisywali, są tylko rzeczywiście kanwą, na której ciekawsze od nich rysuje się owo przeobrażenie charakterów ludzkich pod naciskiem różnych losów i wrażeń, które zadanie życioznawstwa stanowi.

Ks. Jadwiga, jak widzieliśmy, zmieniała się w męczennicę we własnem przekonaniu, i zmuszona była szukać pociechy w umysłowych raczej zabawkach niż pracy. Ale też sama samowolność, fantazja i miłość własna, która odznaczała pieszczoszkę w pierwszych latach jej życia, w innej formie tylko, w przerobieniu nowem występuje na scenę. W walce z losem przeciwnym ten sam jest brak wytrwałości, też sama gwałtowność bezsilna i porywanie się na niemożliwe zadania. „Serce budzi się rzadko, miłość własna je ściska, wysusza i głos jego tłumi; panuje głowa zastępująca je nieudolnie... Jest to też sama Jadzia pod nieco zmienioną postacią, rozczarowana i zgorzkniała.

Celestyn więcej daleko zmieniony, niekiedy pod wielkim naciskiem nczucia wyrabia w sobie siłę—lecz dla siebie jej nie ma, ma ją na ofiarę dla drugih. Umysł jego wstrzymany na drodze rozwinięcia, nie tracąc władzy, traci chęć do dalszego pochodu. Na chwilę obudza się przy archiwach, potem wyrzeka dalszej drogi, staje, i zrozpaczywszy o życiu i przyszłości, zasklepia się we wspomnieniach.

Miłość rośnie w nim właśnie tem, coby ją było zniszczyć powinno. Litość nad losem kobiety potęguje



ją i robi celem życia. Celestyn w mieszkaniu przy Wareckiej jest już marzycielem niedbającym o nic. czyhającym na to, aby się zbliżyć, służyć tej, która go odpycha.

Nic też nie równało wdzięczności jego dla panny Klary. gdy mu oznajmiła, iż wolno było poświęcić się księżnie. Celestyn uczuł się szczęśliwym, a w traktowaniu z Podrobą odzyskał wszystkie siły usłpione, całą energię nieużytą.

Rządca w istocie się go nłakł i uległ mu; jednakże wyjechawszy i po drodze do Zbyszewa miał się czas rozmyślić i szukać jakiegoś ratunku, aby tego nieubłaganego kontrolera rozbroić.

Chociaż wielka potajemna miłość Milki dla Celestyna nie była znana nikomu, oprócz konsyliarzowej, ojciec i matka domyślali się. Podróże do Warszawy, zresztą gorące zawsze ujmowanie się za Celestynem wpoili obojgu rodzicom przekonanie, że — tam coś było...

Matka nie dopytywała zbytnio córki, ale dawała jej przestrogi, i choć wierzyła, że przywiązanie było, którego Zastawska się wstydzić nie potrzebowała — nie lubiła o niem wzmianki... pluła słysząc ją wychwalającą Celestyna. Ojciec także mruczał i groził. Dziś jednak, gdy ten pan Celestyn nagle stawał się dla niego tak ważną figurą, która mu albo folgować lub uciśnąć go mogła, chytry Podroba wpadł na myśl, ażeby użyć wpływu córki na niego.

Nie chciał jej wcale poświęcać dla swojego interesu, bo ją nadto kochał, i w innych sprawach z sumieniem wchodząc w kompromis, co do dziecka nie byłby się dopuścił nikczemności, której myśl mu

nawet nie przychodziła; sądził jednak, że było rzeczą godziwą zużytkować słabość Celestyna dla pięknej kobiety. Był bowiem pewien, że Kormanowski obojętny dla niej być nie mógł, gdy ona dla niego tak gorącą przyjaźń okazywała.

Mąż nawet śmiejąc się, prześladował ją Celestynem.

Przybywszy do domu, po krótkiej rozmowie z żoną, w której dobitnie i wyraziście odmalował jej niebezpieczeństwo, w jakim się znajdowali — na co ona całym potokiem przekleństw odpowiedziała — Podroba odezwał się do niej:

— Wiesz ty co? Trzeba Milkę na niego sprowadzić! On jej nie potrafi odmówić, ona go zmiekczy...

— A! niedoczekanie twoje! krzyknęła oburzona niewiasta, pięści mu pod nos przystawiając. Patrzajcie go! dzieckiem będziesz frymarczył!

Zaszła się z gniewu pani Podrobina, a on pluł i prychał.

— Oho! jużś puściła język — począł. Co tobie w głowie! Ja dzieckobym poświęcał? gdzie? co? Oszalałaś? Albo to co w tem złego jest, żeby ona przybywszy tu, słowo za nami rzuciła? Cóż to? grzech?

Skłócili się mocno, matka nie chciała słuchać i tego dnia rozeszli się poswarzeni i powarzeni. Najajutrz dopiero, gdy Podroba począł wywodzić co tu im grozi, jak wszystko od tego człowieka zależy i jakby potrzeba choć go złagodzić i odjąć mu tę drapieżność jaką w Warszawie okazał, — stara zadumała się i fartuchem oczy ocierać zaczęła.

— Boże miłosierny, na co nas skazałeś!...

Wyrzekła i jęczała, ale już o Milce mowy nie było. Spodziewano się Celestyna co godzina, nie przewidując z jakimi trudnościami walczyć musiał, aby się dostać do tego Zbyszewa.

Wszystkie fundusze jego niemal były wyczerpane pogrzebem, z pałacu grosza ani mógł żądać. ani dostać było podobna. Musiał więc zaciągnąć małą pożyczkę u radcy, który dosyć niechętnie jej udzielił. i mimo nogi bolącej, reumatyzmu nabytego w wilgotnem mieszkaniu, słabego już zdrowia. na lichych furkach żydowskich bez ciepłej odzieży, szczedząc biednego grosza dobijał się do Zbyszewa powolniej daleko niż żądał.

Niecierpliwiło go to — byłby piechotą może dla pośpiechu część podróży odbył, ale noga nie dopuszczała

Gdy się nareszcie dobił tu. na prostym wozie i słomie, z lichym tłumoczkim, o kiju, służba we dworze z początku ani go znać, ani wpuszczać nie chciała. Dopiero interwencya starego kredencierza, który go znał lepiej, i wdanie się Podroby, po którego posłał Celestyn, zmieniły usposobienie.

Otwarto mu pokój na dole. Rządca ofiarował się z przyjęciem na folwarku i wygodami, ale Celestyn odmówił.

Drugiego dnia, mimo że mu było pilno. zmęczony w łóżku przeleżeć musiał. Tymczasem traf — nazwiejcie to jak chcecie, — niewzywaną wcale Zastawską sprowadził do Zbyszewa. Podroba może miał jakiś udział w tym... przypadku, — bo żona go o to posądzała — lecz dowodu nie było. Milka dowie-

dziawszy się o Celestynie, z wielką radością nietajoną, oświadczyła, że póki on tu, ona też nie wyjedzie i koniecznie widzieć go musi.

— A! tak! tak! — zaczął rządca — bo to między państwem wielka przyjaźń i serdeczność, a trzeba żebyś wiedziała, że ja większego wroga nad niego nie mam, i jeżeli mnie co tu jeszcze na wychodnem złego spotka, to nikomu innemu tylko jemu to winni będziemy...

— Ale to sprawiedliwy człowiek! podchwyciła Zastawska.

— To opętany człek — rzekł stary, szamocząc się, — nie sprawiedliwy, ale oszalały za tą swoją dawną żoną, że dla niejby i sam zginął i drugih pogubił. Co u niego sprawiedliwość! Onby z gardła mi wyrwał ostatki, byle jej na marnotrawstwo przysporzyć.

— Kochany tatku, łagodziła Zastawska.

— Gdybyś ty zrozumiała — wtrącił Podroba, — tobys przynajmniej powinna go zreflektować, aby nas nie gubił.

Milka się zarumieniła.

— Ja się nie mogę w to wdawać, rzekła — a tak jestem pewna jego uczciwości...

Obrona ta wprawiła Podrobę w passję największą.

— Co ty mi go zachwalać będziesz! krzyknął: niby to ja tego ptaszka nie znam! Czyhał on na mnie dawniej, i Pan Bóg wyrwał szczęściem ze szpon jego — usiadł się mnie zgubić, po to przyjechał..

Matka, która stojąc we drzwiach od drugiej izby słuchała tej rozmowy — nie wdała się w nią.

Podroba się unosił; Zastawska widząc, że go więcej jeszcze drażni, nie odzywała się. W końcu rządca oświadczył córce, że z obowiązku powinna, jeśli jest z nim dobrze, wymóżyć powolności trochę.

— A że się acaństwo znacie, i że tobie on głowę zawrócił, i ty jemu pewnie, za to gardło dam.

Palcem zaczął grozić.

— Ja więcej wiem, niż się tobie zdaje... Masz męża dudka, z pozwoleniem — to jego rzecz, ja się w to nie wdaję; ale wróble o tem na dachach śpiewają... jak acaństwo z sobą byli.

Milka z początku wystąpieniem ojca zmieszana, wpędce do siebie przyszła.

— Że mam dla niego przyjaźń, z tem się nie taję, i o tem wróble śpiewać mogą, zawołała z gniewem — ale nikt mi w świecie zadać nie może, ażebym dała powód do potwarzy... Jak Bóg na niebie, ojciec mój, krzywdzisz swe dziecko niewinnie.

Łzy się jej polały, a Podroba zmiękł.

— No, to dosyć tego, dosyć! zawołał — ja nie powiadam czego nie wiem, a co wiem to przy mnie zostanie...

Skutkiem tego niezręcznego wystąpienia rządcy było, że Zastawska mimo nocy, tegoż dnia chciała odjeżdżać do domu. Rządczyni w obronie córki stanąwszy, wpadła na męża. Podroba uciekać musiał, a Milki matka nie puściła. Nazajutrz rano stary córkę ledwie nie przepraszać musiał, i ubłagał, ażeby została.

Celestyn jak tylko mógł się podźwignąć. zaproszony na poradę na folwark, przyszedł o kiju. Nie spodziewał się on tu znaleźć Zastawskiej, która na

widok jego od bolesnego okrzyku wstrzymać się nie mogła. Od tego czasu, jak go nie widziała, Celestyn zbiedniał jeszcze, a ubóstwo jego nie tylko w twarzy, ale w odzieży, w zaniedbaniu tak było widoczne, iż Zastawska witając go rozplakała się.

Nie śmiała mu się przyznać do przyczyny tych łez. On miał twarz wesołą, uśmiech na ustach i jakby szyderstwo z własnego losu. Skarżył się trochę na drogę niewygodną, opisując furki, które najmował, i gościńce, jakie przebywał.

Po krótkim tym wstępie, gdy do papierów zasiąść mieli. Milka spojrzawszy na biedaka z politowaniem, wyszła.

Rządczyni obrachowała się tak, aby dobrym obiadem przyjąć gościa; lecz gdyby nie Zastawska, która wyszła go uprosić, by został, przyjąć się wahał nawet chleba kawałka, aby żadną wdzięcznością nie być związany.

Na ten jeden raz dał się namówić na barszcz. Podroba sam posadził go przy córce; rozmowa u obiadu zaczęła się o księżnie starej i młodej, o księciu Eustachym.

Rządca ostatniego nie oszczędzał — jemu zgubę przypisując. Nim od stołu wstali, sama jejmość poszła kawę gotować, Podrobę ktoś wywołał, zostawiono Milkę sam na sam z przyjacielem.

— Nie dręcz pan zbytecznie mojego ojca — odezwała się nieśmiało... Skarży się na pana...

Celestyn westchnął ciężko.

— Daruj mi kochana pani, rzekł, — ja okrutny być muszę. Idzie o sprawę biednej, rozpieszczonej, zdrażonej istoty, dla której choć chleba kawałek trzeba



ocalić. Daję pani słowo, iż nad to co słuszne wymagać nic nie będę; ale od tego co mogę zdobyć dla niej czystem sumieniem, nie odstąpię — dla nikogo.

— Kochasz ją pan jeszcze? słabym głosem, jakby z wymówką, przemówiła Zastawska.

— Tak jest — odpowiedział Celestyn, — kocham ją miłością dawną i litością wielką. Patrz pani na mnie, widzisz na jakiego zszedłem nędzarza — nie chwając się, przyczyną tego jest ona, ale nieświadomą! Z dobrej mej woli oddałem jej wszystko, a wierz mi pani, że ten dla kogo się człowiek poświęca, przez ofiary staje się mu drogim.

Milka oczy spuściła.

— Mój Boże — szepnęła — jak szczęśliwi są ci, co na taką miłość zasłużyli!

— Ona nie wie o niej — odrzekł Celestyn, — i nigdy pewnie wiedzieć nie będzie...

Zamilkł — matka wniosła kawę...

Zdaje się, że Podroba dla wiadomych mu przyczyn o tyle się starał uregulowanie interesów prze-wlekać, o ile Celestyn się śpieszył z niemi. Codziennie brakło czegoś po co albo do miasteczka posyłać, lub w archiwum poszukiwania czynić było potrzeba.

Zastawska wyjeżdżała codziennie, ale rodzice jej nie puszczali. Bądź co bądź, zdawało się im, że Celestyn łagodniejszym się stał, a radzi byli, że go czasem zabawić mogła.

Dzień za dniem schodziły tak w Zbyszewie, a niecierpliwość Celestyna wzmagala się. Trudności na miejscu rosły. Wedle planu Celestyna, należało część dóbr poświęcić dla ocalenia reszty... Rozdzielenie majątności, które długo z sobą były połączone



i nawzajem się wspomagały, w istocie zawikłanem było. Regestra nieskończone długów, z których część znaczna była na kwitkach i rachunkach, wymagały najtroskliwszego sprawdzania. Furami najeżdżali żydzi z miasteczka. a dni całe upływały na sporach z nimi. Drobne te ciężary liczbą swą składały sumy ogromne.

Księżna matka brała od wszystkich, podpisując co kto chciał, nie płaciła nigdy. Znalazły się asygnacye księcia Eustachego, których Celestyn przyjmować nie chciał.

Było to morze do wypicia... Codzień z folwarku do swojej stancyjki we dworze przychodził smutniejszy Celestyn; codzień ocalenie dla księżny takiego majątku, któryby jej starczył na skromne życie, okazywało się mniej możliwem. Celestyn gryzł się i chorzał. Z Warszawy przychodziły ledwie czytelne i zrozumiałe listy panny Klary, wołające o ratunek...

Podroba zdawał się zrezygnowany, lecz widać było czasami lekkie oznaki ukontentowania, iż ów zbawca nie będzie mógł wygrzebać się z trudności, jakie go przywalały... Rządca trynmfował.

— To się trzeba dotknąć, proszę pana — tych interesów, żeby się przekonać...

— Że były bardzo źle prowadzone — dodawał zniecierpliwiony Celestyn.

— Ja spełniałem rozkazy! konkludował. ręce umywając, stary.

Śpiesząc się i gryząc zwłokami, na ostatek z planami starannie wykonanemi częściowej sprzedaży Zbyszewa. pan Celestyn był gotów pod koniec zimy. której część znaczniejszą spędził nad papierami w tej

pustyni, sam jeden z myślami i kłopotami. Czasem przybywała do rodziców Zastawska, ale zbliżyć się poufalej do Celestyna nie mogła. Parę zaledwie słów przemówiwszy, cofała się, aby ani rodzicom nie dać powodu do posądzeń, ani jemu się narzucać zbyt. Oczy jej smutne więcej mówiły niż usta. Przybywający Celestyn, gdy go tu raz pierwszy ujrzała, wzbudził w niej litość wielką, ale teraz zmieniła się ona w obawę. Praca, zgryzota, znękanie moralne, niepokój może o własny byt, który tak długie oddalenie od Warszawy pozbawiało środków utrzymania go i groziło, że się o nie na nowo starać będzie potrzeba, niezmierna surowość życia i oszczędność — coraz silniej oddziaływały na Celestyna, który schnął w oczach. Kaszlał mocniej coraz, o kiju się zaledwie mógł poruszać dla bólów w nodze i kościach. Widoczne było, że choroba jakaś niszczyła go. On nie zdawał się tego czuć, a gdy go Zastawska namawiała do przyjaciela doktora, odpowiadał, że to samo przejdzie i że leczyć się nie ma czasu.

Po koniec pobytu w Zbyszewie, osłabienie i wyczerpanie było tak widoczne, że narażać go na niewygodną podróż na chłopskich wózkach w roztopy, zdawało się niepodobieństwem. Podroba więc za namową i prośbą córki zmyślił jakąś potrzebę posyłki do Warszawy dla pałacu, dał bryczkę i konie i namówił razem z Milką Celestyna, aby z tej okazji korzystał.

Ostatniego wieczoru Zastawska przybyła go pożegnać, i gdy sami na chwilę zostali, odezwała się do niego, prosząc, aby przybywszy do Warszawy, wezwał zaraz Landlera, o którym często wspominał.

— Pan jesteś chory, rzekła — pobyt w Zbyszewie zamęczył go; — trzeba wypocząć i leczyć się.

— Na co? spytał Celestyn — radbym tylko interesu księżny doprowadzić do końca, a potem...

Zastawska zaprotestowała ze łzami w oczach. Kormanowski rękę jej ścisnął.

— Widzi, kochana pani, rzekł, są życia niepotrzebne na świecie, a do znoszenia ciężkie. Gdy się to spełni, do czego człowiek był przeznaczony, małe czy wielkie, naówczas jak zwiędły liść z drzewa potrzeba spaść... Ja się już nikomu na nic nie zdałem.

— Tym, co pana kochają — odparła Milka. Nie mówię o innych, dodała z przyciskiem, ale pan masz siostrę.

— Ona ma męża i dzieci — rzekł Celestyn; — dziś i ona mnie już nie potrzebuje.

— Ale, choćby życie było ciężkie — przerwała gorąco Zastawska, — zabijać się nie godzi.

— Tak — samobójstwo jest ucieczką z placu boju — rzekł Celestyn; — wolno się jednak narażać na kule... paść od nich.

— Paniel! zawołała Zastawska ze łzami.

Celestyn wesoło coś zagadał.

Zegnając, Milka powiedziała mu wyraziście: Do zobaczenia!

Spojrzał jej w oczy niedowierzająco i uśmiechnął się.

Chociaż w ciągu pobytu na wsi przez pannę Klarę dawał wiedzieć jak się tam interesa składały, i przeciwko planowi, jaki przedstawił, nic nie powiedziano, — znaku życia nie dano. Dopiero teraz wioził z sobą opracowany program, który go tyle pracy

i mozołu kosztował. Przybywszy do Warszawy, wprawdzie znalazł mieszkanie swe przy Wareckiej niezajęte, bo się na nie nikt nie poślakomił, ale nieopalanane przez całą zimę, prawie było w pierwszej chwili nie do zajęcia. Książki i papiery poprzegniwały, mury okrywała pleśń, — trochę odzieży zbutwiało.

Celestyn rad był jeszcze, że choć taki znalazł przytułek. Po spędzonej tu nocy jednak, wstać nie mógł. Napisał drżącą ręką do pośredniczki, przesłał jej papiery wszystkie i wytłómaczył się chwilowem niezdrowiem. Stara sługa widziała dnia tego Landlera, i szepnęła mu, ażeby Celestyna odwiedził.

Doktór pojechał, — ale wszedłszy do izby, w której chory leżał na łóżku wilgotnem, w atmosferze świeżem ogrzaniem do niezniesienia cuchnącej — ledwie się nie cofnął od progu.

— Na miłość Boga! zawołał, — tu zdrowy człowiekby nie wytrzymał, a pan myślisz...

— Muszę — odparł Celestyn; ale, kochany doktorze — to przejdzie... Izba była nieogrzewana długo... Za parę dni się powietrze oczyści.

Doktór znalazł gorączkę, a nadewszystko sił wyczerpanie i upadek ogromny; piersi były znużone i chore... cały organizm zwątlony. Było to nie życie już, ale powolne dogorywanie. Środki pokrzepiające jakieby użytymi być mogły, dla chorego były niedostępne. Landler wiedział o tem.

— Słuchaj-no rzekł, choćby na krótki czas, trzeba się gdzieś wyprowadzić... do jakiego... domu zdrowia...

— Do szpitala? podchwycił Celestyn. Tak. możeby to było wygodne, ale dla mnie za kosztowne...

a ja jeszcze mam zajęcie... i za parę dni wstać muszę, wyjść muszę...

Namowy Laudlera, który się pogniewał w końcu—były próżne. Celestyn składał się niemożnością i zakończył z udaną wesołością:

— Nie bój się, konsyliarzu — to nie pierwszy raz... Ja siebie znam, podźwignę się — muszę, duch zwycięży głupie ciało.

W pałacu tymczasem księżna odebrawszy papiery, długo nad nimi siedziała, nie chcąc ich wziąć w ręce. Nienawykła do interesów miała do nich wstręt ludzi, który w innych sferach żyć nawykli, bez wstrętu dotknąć ich nie mogli.

Wiedziała już, że szło o sprzedaż pałacyku, o wyniesienie się na wieś, o prowadzenie tam życia cichego, na ustroniu... Było to dla niej nieznośnem. Potrzebowała ludzi, słuchaczy, uwielbień—towarzystwa, w którem nawykła była się odznaczać. Samotność dla niej, teraz zwłaszcza gdy pisała i sławy zapragnęła, równała się śmierci. Projekt Celestyna, który tyle mu pracy kosztował, jeszcze nienawistniejszym czynił jej człowieka, który go podał.

Widziała w nim jakieś jego skryte zamiary, może zbliżenia się na wsi, opanowania steru interesów, narzucenia się jej znowu. Zamiast więc wdzięczności, żal miała i nieufność, niecierpliwiła się i żyła.

Klara zdumiała się widząc, że papiery pozostały na stoliku przez cały dzień nietknięte.

Księżna Jadwiga, jak wszyscy ludzie rozpieszczeni, przyzwyczajona przez matkę do posługiwania się i wyręczania drugimi, nie mogła żyć bez dworu,

bez pochlebców, bez pomocników. Myślami odrywając się do innego świata, na ziemi gościć znajdowała niegodnem siebie.

Osierocona po śmierci matki szukała sobie długo kogoś coby nie ją zastąpić mógł — bo któż zastąpi matkę? — ale choć służyć mógł jak ona.

Pani Żulieta nadto była sobą zajęta i charakter jej nie przypadał księżnie do smaku. Znajdowała ją pospolitą i trywialną.

W kółku literackiem, jakie około siebie gromadziła, wśród uczonych, profesorów, poetów w zarodku i poetów zeschłych na łodydze, znalazła się znana z kilku prac dosyć głośnych, w których trochę życia i ognia było. pani Bącka, wdowa po obywatelu, która dla miłości, literatury przeniosła się była do miasta. a że nie miała dzieci, sprzedawszy wioskę, żyła tu z kapitału i — dla opieki. a raczej dla wyręczenia w staraniu o dom, wyszła za daleko od siebie młodszego pana Sylwestra Bąckiego, który bruki zbijał wprzód. Był to młody człowiek, przystojny, wesół, sprytny, lubiący, próżnować, mówiący wiele, posługujący wszystkim chętnie. Troszkę w nim było prawnika, trochę literata, a najwięcej lubiącego życie puste mieszczańskiego syna.

Pani Bącka oddawała się literaturze, on zarządzał domem, werbował kogo kazała do niego, przynosił i roznosił wiadomości, a nadewszystko umiał żonie życie uczynić łatwem i przyjemnem. Kochała też go bardzo, a choć starszą o lat dziesiątek od siebie, Sylwester zdawał się też uwielbiać żonę.

Bącka była żywa niezmiernie, roztargniona, zapędzająca się łatwo w uwielbienie i w krytykę, i nie-



umiejąca nigdy miary utrzymać. Dla niej w świecie literackim były tylko geniusze i głupcy, w towarzystwie anioły i nikczemni lub podli. Widziała czarno i białó, to jest najfałszywiej. Przerzucała się też z nienawiści do uwielbienia bez stopniowania, potępiała i wynosiła na przemiany. Bąckiej chodziło o to wielce, aby wszędzie gdzie się literaturą zajmowano. przyjęta być mogła i miejsce zdobyła. Postarała się więc o to zaraz, aby ze wschodzącą gwiazdą księżny Jadwigi zapoznać, i od pierwszego wieczoru z takim uniesieniem wielbić ją poczęła, tak gorliwie sławę jej roznosić, potem tak się narzucać księżnie, że przyjaźń jej i zaufanie pozyskała bardzo prędko.

Wkrótce księżna się bez niej obchodzić nie mogła, posyłała po nią, po całych dniach ją zatrzymywała, zwierzała się ze swych utworów, pomysłów, a w końcu i wszystkich uczuć, osobistych spraw i całej swej niedoli.

Bącka spoufalając się z księżną. umiała utrzymać na takim stopniu pohamowała — miłość jej była tak znaczną, że ks. Jadwiga, której miło było stać na piedestale, czuła się z jedną tą Bącką swobodną.

Przed nią też poskarżyła się pierwsza i zwierzyła się jej, że chcą ją zmusić do tego, aby opuściła Warszawę. zakopała się na wsi, i — zamęczyła. Wyznała też Bąckiej, że była zniewolona tego nieznośnego pierwszego swego męża użyć do interesów i podejrzewała go. iż w ten sposób myśli się jej narzucić.

Bącka zakrzyknęła na niego — niegodziwą intrygą.

— Ale to być nie może! wołała, my księżny z Warszawy nie wypuścimy, my byśmy bez niej żyć nie mo-



gli. Na wsi nie ma życia... talent, ochota, natchnienie, wszystkoby tam zamarło.

Nim Celestyn nadszedł jeszcze, już dwie przyjaciółki były zgodne w tem, że wszystkich środków użyć należy, aby się od tej tyranii uwolnić.

Bącka jako niezmiernie praktycznego i jedyne-go człowieka doradziła męża swojego, który mógł księżnie służyć, bezinteresownie, gorliwie i wiele rozumnie.

Sylwus zaś po krótkim namyśle zawyrokował, że wszystko było jedno, zamiast sprzedawać pałacyk, sprzedać Zbyszew, kapitał ulokować i z niego skromnie żyć w Warszawie.

Księżnie Jadwidze trafiło to do przekonania. a nic jej z głowy tego wybić nie mogło, że pierwszy mąż wszystko robił dla tego tylko, aby ją skompromitować i jej się narzucić. Bącka to najmocniej potwierdzała. a pan Sylwester mówił, że to było jasne jak słońce.

Dla tego więc samego na wieś jechać było nie można.

Gdy Celestyn powrócił, już wyrok zapadł na niego i jego pracę.

Księżna spojrzeć na nią nie chciała, nadąsana oddała ją Klarze, powiadając, że to się na nic nie zdało, i że wie do czego to wszystko zmierzało. ale potrafi spiskowi zapobiedz.

Dłużej nawet mówić o tem nie chciała.

Przestraszona panna Klara, która wiedziała jakim kosztem było okupione urządzenie interesów, wieczorem sama pobięła do Celestyna. aby mu o tem oznajmić. Wiedziała wszystko, bo słyszała księżnę

rozmawiającą głośno o tem z Bąką, która prawie z domu nie wychodziła... Stara sługa przybywająca z tą niefortunną wieścią, na ulicę Warecką, wszedłszy do izby zatęchłej, w której leżał Celestyn, przstraszyła się równie jak doktor. Zobaczywszy go. nie śmiała mu już nawet całej prawdy powiedzieć. aby go nią nie dobiła. Ze łzami w oczach, przysiadłszy na chwilę przy łóżku, oznajmiła mu szybko. w krótkich słowach. że księżna była tak niezdrowa, potrzebowała nieustannie doktorskiej opieki i nadzoru — że wynieść się z miasta nie mogła. Zatem... Zbyszew musi sprzedać, a przy pałacu pozostać.

— Pan się już tem nie męcz, dodała... bo księżna uprosiła tam kogoś co się zajmie...

Celestyn posłyszawszy wyrok, głowę spuścił i zaniemiał.

— Panno Klaro, odezwał się—ona się zgubi... Tyle pracy naszej przepadło! o mój Boże! mogłaby się była ocalić, a tu. — Stara panna zamruczała z westchnieniem.

— Pan wiesz. że i sam Pan Bóg człowieka bez woli jej własnej zbawić nie może...

Myśl pan teraz o sobie... boś chory... Zrobiłeś co tylko było można...

Celestyn nie rozpytywał się więcej, wiadomość ta zgniotła go zupełnie...

Nędza w jakiej znalazła panna Klara nieszczęśliwego. poruszyła ją mocno. Wiedziała co ją spowodowało, chciała na nią poradzić, lecz sposobu nie było. Z danych pieniędzy grosza odzyskać teraz — nie było z czego. Mówić o tem z księżną nie śmiała.

Wyszła spłakana, Boga na pomoc wzywając... Celestyn na szczęście jeszcze nie wiedział, przynajmniej o tem, że go tam obwinia o samolubstwo intrygę. ale dość mu było i tego, że dobre chęci jego zostały nieuznane i odrzucone, a księżna szła... do zguby nieuchronnej.

W kilka dni potem pan Bącki, opatrzony pełnomocnictwem, dumny tem, że mu powierzono sprawę tak ważną, nie wątpiąc na chwilę, ze swą lekkomyślnością zwykłą, iż wszystko świetnie i doskonale spełnić potrafi, a nie mając pojęcia. ani z kim miał do czynienia, ani co miał do zrobienia—jechał ekstra-pocztą do Zbyszewa. Można sobie wystawić, z jaką radością powitał go Podroba, na pierwsze spojrzenie. z kilku słów zrozumiałwszy z kim teraz sprawa.

Natychmiast więc urządził wspaniałe przyjęcie dla nowego plenipotenty. uczynił się w jego oczach dobrodusznym głuptaszkiem. począł jego przebiegłość wysławiać. i drugiego dnia miał go już w kieszeni.

Pan Sylwester Bącki odegrywając tu znakomitą rolę, noszony na rękach. był pewny. że robił co sam chciał, a wykonywał to tylko, co mu Podroba narzucił ze zręcznością zastosowaną do naiwności tego, z kim miał do czynienia.

— Jaśnie wielmożny pan, mówił, daleko to lepiej rozumie odemnie. Ja od razu temu panu Celestynowi mówiłem. że dla księżny wieś, to zabójstwo, że korzystniej to sprzedać, ale uparty, zarozumiały człek, słuchać nie chciał.

— Ho! ho! przerywał Bącki — nie uparty! ale przewrotny! Miał on w tem swoje rachuby! Rozumiemy

to; przewąchaliśmy! Chciało się tu księżnę osadzić, aby ją znowu pod swą władzę zagarnąć.

Podroba uśmiechał się.

— Ja to dawno widziałem, rzekł, ale cóż—odezwać się nie mogłem.

Wszystko Bąckiemu szło tutaj jak z płatka. W duchu sam się on swojemu szczęściu i trafności dziwił. Kupcy na folwarki rośli z ziemi jak grzyby.

Nasyłał ich ze swej ręki Podroba, porękawicznie sobie zapewniając, ale każdy z nich udawał, że go nie zna, chciał mieć do czynienia z samym Bąckim, nawet na Podrobę wymyślał.

W krótkim więc stosunkowo czasie, cały Zbyszew już był wyprzedany. Zagoście nabywał naturalnie zięć Zastawski, dla teścia, inne folwarki rozchwyтали sąsiedzi; samo fundum wziął świeżo zbogacony jakiś spekulant, któremu o rezydencję i park chodziło. Bącki opływał tu jak pączek w maśle, to sam przyjmując jak u siebie w Zbyszewie, to zapraszany do sąsiadów. Obdarzono go prezentami, pojono, karmiono, a ze warszawiak rad opowiadał i chwalił się, słuchano go z admiracją i przyklaskiwano z zapalem.

Podroba wychodził zwyczajko, mając to na poście, że Bącki go uznawał jako najpocziwszego w świecie człowieka, z tych starych sług jakich to już w naszych czasach nie ma.

W listach do żony, które ona księżnie odczytywała, szeroko, dowcipnie, wesoło zdawał sprawę pan Sylwester z dzieł przez siebie dokonanych, a nie omieszczał wykrywać wszystkich intryg i sidła, jakie tu — zdaniem jego, pan Celestyn pozostawiał tak, że

gdyby była księżna plan jego przyjęła, zgubioną być musiała na wieki.

Księżna Jadwiga niewymownie z tego obrotu rzeczy była uszczęśliwiona. Dowodziła, że ona zaraz przeczuła co jej od „tego człowieka“ groziło... „Człowiek ten“ został potępiony na wieki.

Pannie Klarze odezwać się w obronie wolno nie było...

Spełniło się, co pan Bącki tak szczęśliwie ułożył, dobra zostały wyprzedane, pałacyk ocalony, tylko po ogólnym obrachunku summa jaka księżnie pozostawiała, okazała się znacznie mniejszą niż w początkowych programach... Z procentu od niej; zaledwie pierwsze potrzeby opędzić było można.

Księżna znowu w przewidywania przyszłości nigdy się nie zapuszczała, nie trapiło ją to tak bardzo... i, bez obawy uciekała się do kapitału, łudząc jakąś nieokreśloną nadzieją, że po śmierci ks. Hermana nieochybnie część jego milionów odziedziczyć musi.

Życie więc kosztowne i bez jutra na nowo się rozpoczęło w pałacyku i księżna pewna była, iż rozumem swym uratowała się od zguby...

Właśnie wszystko to dokonało się, gdy po bardzo długiej niebytności w Warszawie, nadjechał tu Rymund.

Słyszał on zdala co się tu działo, ale szczegółów nie wiedział.

Na wieczorze u p. Żuliety z jej ust słyszał po raz pierwszy, jak się tu wszystko złożyło szczęśliwie. Markiza opowiadała to w ten sposób jak z ust Jadwigi słyszała, to jest dowodząc całej niegodziwości Ce-

lestyna, który o mało nie przyprawił o zgubę ks. Jadwigi.

Litwin zaciekawiony prosił, aby mu to jak najszczegółowiej opowiedziano. Zdawał się potakiwać. przyjmować wszystko za dobrą monetę i badał bardzo troskliwie.

— A cóż się z tym niepocziwym Celestynem stało? zapytał pani Żuliety.

— Nie wiem. odpowiedziała Markiza, podobno ze złości i zgryzoty. że mu się piękne jego plany niepowiodły, rozchorował się intrygant...

— Umarł czy nie? pytał Rymund.

— Któż go tam wie! odparła Żulieta. Księżna nie pozwala przy sobie wspomnieć nawet jego imienia. Wystaw sobie kuzynie. że nie mogąc do samej księżny trafić, bo ta go na oczy nigdy dopuścić nie chciała, podszedł tę głupią starą Klarę,—zyskał ją sobie, a że księżna po śmierci matki była tak jak bezprzytomna z żalu. o włos, że ją na wieki nie oplątał.

Rymund, który znał dobrze Celestyna, widział jasno i domyślał się prawdziwego stanu rzeczy.

— To niepoprawiony człowiek, rzekł w końcu wysłuchawszy, żelaznego uporu... dobrze mu tak...

Ciekawy będąc i dowiedzieć się coś więcej o Celestynie i posłyszeć toż samo z ust daleko jaśniej sądzącego o rzeczach Landlera, Rymund pojechał naza-jutrz do niego.

— Co się z tym głupim Celestynem stało? zapytał na wstępie.

Doktor zmarszczył się.

— Dogorywa, rzekł krótko?

— Cóż mu jest?

— Najprzód nogę złamał. z tego wyszedł już nie cały. — rzekł Landler, potem się zamęczył i zagryzł, chcąc gwałtem ratować księżnę, która go cierpieć nie może. Co miał, wszystko dla niej potracił, wiem to z boku, bo on sam nigdy o tem ani piśnie, nareszcie go dobiło to, że jego ostatnią próbę uratowania choć części Zbyszewa, odrzucono jako intrygę.

— Tegom się domyślał — przerwał Rymund — ale gdzież jest?

— W nędzy i chory—dodał Landler, nie ma sposobu nic uczynić dla niego, bo nie przyjmie żadnej usługi. Chciałem go już pomieścić w szpitalu... ale i na to nie przystał.

— A! niechże go... dyabli porwą! wykrzyknął z gniewem Rymund — to osioł z całym swem przywiązaniem do tej oszalałej baby...

Litwin tak był zburzony, że nie rachując się z wyrażeniami łajał i zżymał się bez miary. Wyłajał też i Landlera, że mu wprzódzy znać nie dał o tem.

— Toby się na nic nie przydało, odparł doktor. Zobaczysz go pan sam... Dziś już, zdaje się, że wie, iż go uratować nic nie może i dobrowolnie tak kończy...

---



Był ranek wiosenny, trochę cieplejszy, w stancji Celestyna okna wychodzące na podwórzowe śmietnisko otwarto dla przewietrzenia. Trochę litościwego słońca wpadało przez jedno z nich i jasnym pasmem świeciło na spróchniałej od wilgoci podłodze.. Celestyn leżał na łóżku z oczyma na pół otwartymi, wpatrując się w gościa tego, który w mroki zawsze tu panujące zabłądził. Łóżko uie prześcielane od dawna, było barłogiem, już tylko wyleżanym i brudnym...

Stół przy niem, na którym gromadziły się odarte książki, porozrzucane papiery, flaszki z lekarskami i wszystko czego nie wstający z łóża chory, mógł potrzebować — w takim samym był nieładzie, jak izba od dawna nieumiatana. W jednym jej końcu stały sprzęty jeszcze z dworku na Pradze ocalone, a na nich odzież, bielizna, talerze, wszystek ów łom, którym się posługuje niedostatek, i kryć z nim nie umie.

Chłopak, który tu czasem przychodził, u drzwi zostawił miotłę. Na stołku wisiał ręcznik zbrukany, miednica stała nie wylana, a przy nich dzbanek pusty...

Powoli co było jeszcze jakąś wartość mającego, odzież, okrycia, bieliznę, powynosili już tandeciarze, Co kilka dni rachując na to, że chory potrzebował ciągle, a nie miał nic, zachodzili do niego, plądrować

i wynosić co jeszcze jaki grosz warte było. Sam lokator tej izby — był już tylko wyschłym kościotrupem obleczonym skórą żółtą.

Co chwila z piersi wydobywał się kaszel suchy, a oddech ciężki wśród tego milczenia słychać było jakby chód jakiegoś zegaru śmierci, mierzącego ostatnie życia godziny.

Całe dnie, często noce całe spędzał tak wpół siedząc, na pół leżąc męczennik, z oczyma w ścianę wlepionymi, odrętwiały, z ustami zapadłymi, myślami kołując po zaczarowanym wspomnień swych świecie. Na twarzy straszliwie pooranej i wychudłej, wyraz był jakiegoś zastygnięcia obojętnego, oczy błyszczały szklanno... czoło nierozmarszczało się nigdy... Ręce, z których jedna na zbrukanej kółdrze leżała, białe, kościste, popłatane żyłami, miały tę barwę, która śmierć bliską zapowiada i wewnętrzne wyniszczenie. Ciało odżywiało się już tylko samo się pożerając...

Z rana wchodził odarty chłopak z zuchwałstwem tych, co ubogim i obezwładnionym służą. Robił co łaska, gderał i burczał, przynosił obrzydłą kawę, którą najczęściej sam wypijał, nalewał wodę — i odchodził.

Nosił też o południu coś, co się jadłem nazywało, z garkuchni najtańszej, — Celestyn żył chlebem, wodą, polewką nie smaczną, trochę mleka popsutego. Nie pożywał nic więcej. Nie wiedział ani co jadł, ani czuł potrzeby jedzenia. Czasem wśród myśli upartych, zawsze jednych, nadchodziła senność błogosławiona, owo pół snu, pół jawy, które jest ulgą w cierpieniu, choć już pokrzepić nie może. Godzinami tak drzemał, jeżeli w bliskim warsztacie stolarskim heble i piły

swym jednostajnym szmerem i stukiem nie przerywały nspienia.

Od dawna nikt tu z obcych nie zaglądał. Czasem zajrzał Landler, i gniewny. połajawszy odchodził. Raz, czy dwa. przyszedł radca — i przekonany, że tu już nie ma ratunku. nie pokazywał się więcej. Napisał tylko do syna, że Celestyn w stanie bardzo biednym, chory zdaje się nie do nleczenia.

On sam dawniej odzywając się do Leokadyi, ale kłamiąc przed nią o swym bycie, teraz nie pisywał. bo by go było pismo zdradziło...

Oprócz dla chłopca. nigdy się prawie drzwi te nie otwierały, chyba przekupniom, co do nich drogę znali. Właściciel kamienicy nie rad był, że mu lada dzień zamrze lokator, ale obrachowywał, że komódki, biurka i pozostałe meble, z biedy pogrzeb opłaca.

Doknczał więc rzadko. a dowiadywał się mniej jeszcze.

Maciek chłopiec posługujący. kiedy niekiedy mu raportował, że z chorym gorzej coraz i jeno — jeno dysze...

Tego poranka z promieniem słońca do izdebki. ze wpuszczonem powietrzem, weszło i życia trochę. Celestyn nieco odżył... zdziwił się tej jasności, która do niego zawitała. czując, że ona wkrótce zniknie. i zwykła pomroka wróci.

W tem. bez zastukania do drzwi. otworzyły się one, i Rymund stanął w progu, tak widokiem mieszkania przerażony, że się zawahał. szukając oczyma Celestyna. aby się upewnić, iż był u niego.

Zadumany Kormanowski poznał go, pomszył się. chciał odezwać, ale usta były zaschłe, i język przy-

wrzał mu do podniebienia. Podniósł tylko rękę żółtą na powitanie.

Rymund zwykle porywczy i rubaszny, w tej chwili stracił całą swą litewską butę i rażność. Szedł ku łóżku, wabając się, przestraszony. Chociaż mu Landler opisał stan Celestyna i przygotował do tego co tu miał znaleźć, rzeczywistość przechodziła to czego się spodziewał.

Stanął u barłogu... wyciągniętą dłoń chorego ściskając — ale jeszcze się odezwać nie mógł. Oczy jego błędziły po izdebce. Celestyn zamruczał.

— A! dobry panie — jakżem ja wdzięczen.. Oto widzisz.. trochę, trochę u mnie zaniedbane... Nie wstaję od dni kilkunastu... Jakoś mi trudno... Weź-że krzesło... proszę...

Uśmiechał się i starał być wesołym...

Rymund w istocie usiąść potrzebował, nogi pod nim drżały...

— Ależ się ulokowałeś — wybąknął.

— Nie mogłem, to jest nie umiałem może inaczej — przerywanym głosem, wciąż się zmuszając do uśmiechu — mówił Celestyn, — prawda, było trochę wilgoci — ale teraz wiosna.

— Trochę wilgoci! — zawołał Litwin, ależ to obrzydła dziura — chlew. jabym tu moich psów nie zamknął. Jakże było można...

— Są konieczności — tak się czasem składa, widzi pan — odparł Kormanowski. Do wszystkiego nawyknać można. Mnie, nie jest już tak źle — nawet powietrze, piersi się z niem oswoiły.

— Słuchaj-że — począł Rymund, kładąc rękę na wychudłych nogach, źle kołdrą wyszarzaną okry-

tych — słuchaj — ty pyszałku, co od nikogo nie przyjmować nie chcesz, jak gdybyś był coś lepszego od drugih, — słuchaj, jak Bóg Bogiem, ja ci tu zostać nie dam... Gwałtem cię ztąd zabiorę.

Celestyn się poruszył i trochę rumieńca na twarz mu wystąpiło.

— Znam najlepsze serce wasze — rzekł — ale, wierz mi, że to już... nadaremnie, za późno...

— Tak. bo i ty sam, Boże ci odpuść...

Litwin niedokończył i wstał.

— Chcesz, nie chcesz, późno czy nie, to Panu Bogu wiadomo, odezwał się stanowczo Rymund — ja cię ztąd dziś zabieram...

Celestyn cbie ręce ku niemu wyciągnął.

— Na miłość Boga, zawołał głosem drżącym — daj mi tu umrzeć jak żebrakowi lepiej, niżbym miał umierać jak niezdara bezsilny na łasce ludzi.

— Na jakiej łasce! krzyknął gniewnie Litwin — łaską jest przyjąć od przyjaciela pomoc, jest dowodem zaufania i serca. Okrucieństwem jest i grzechem zabijać się przez dumę...

Celestyn spuścił głowę.

— Lecz wiercie mi! — zawołał, że mnie nie jest tak źle. To co was rozpieszczonych razi u mnie, jam się z tem obył.

— Bóg z tobą — przerwał Rymund — sofizmata prawisz, do smrodu i brudn nikt nie nawyka, co najwięcej, gdy się je znosi. A że ja potrzebuję się z tobą widywać, do tej zaś dziury nie mógłbym włożyć — mnsisz to dla mnie uczynić..

Nie słucham nic.

Rymund siadł znowu...

— Zbójca jesteś — dodał — zabijasz mi tego, którego kochałem. Cóż to? desperacya cię taka ogarnęła, żeś Jadwigi nie mógł uratować. A jeśli jej z tem dobrze... Nikomu szczęścia swoim łokciem mierzyć nie można.

Celestyn spojrział żywiej, posłyszawszy imię księżny.

— Widziałeś ją pan? zaszeptał.

— Nie — alem słyszał i wiem wszystko co się stało. Zbyszew sprzedany... pałacyk został, i w nim deklamuje się wieczorami piękne, wzniosłe strofy o sercu, którego się nie ma...

Rymund wstrząsnął się.

— Nie obwiniaj jej — nie obwiniaj — przerwał Celestyn. Ja ją znam lepiej, to kobieta więcej nie-szczęśliwa niż — grzeszna. Los ją przesładował...

Litwin głową potrząsać zaczął.

— Najgorsze to — dodał Kormanowski, że — ona się zrujnuje wkrótce, a wówczas, o mój Boże! — co ona pocznie? Kto jej przyjdzie w pomoc? Cóż moja bieda, mnie com do niej nawykł, przytem co ją czeka? To mnie gryzie i nie daje mi spokoju...

Rymund gorzko się uśmiechnął.

— Francuzi mówią, że jest Pan Bóg dla pijanych, pocieszaj się tem, że i dla upojonych jak ona. Pau Bóg też być musi. Któż wie?

— Nie słyszać co o tym... ks. Eustachym? zapytał cicho Celestyn.

— Owszem, wiemy, że jest w Paryżu i gra na giełdzie bardzo szczęśliwie. Robi miliony...

— Niepoczcwiwy — mruknął Celestyn. Gdyby je kiedy przynajmniej żonie przekazał!



— Znajdzie on bliższych!... zawołał Rymund... To mówiąc wstał.

— Na nowem mieszkaniu wieczorem obszerniej się rozgadamy, dodał. Od tego nieodstępuję. Jestem despotą!

Protestował jeszcze przelekły Celestyn, ale na daremuie.

Rymund natychmiast się zajął wyszukianiem dwóch pokoiów z usługą na Nowym-Świecie. Biegał, jeździł, przepłacał, nie jadł i nie spoczął, dopóki wszystko gotowe nie było.

Sam potem z powozem i ludźmi zajechał wieczorem na Warecką ulicę. Ale gdy przyszło chorego niemal gwałtem z łóżka wyciągnąć, okazało się, że nie miał ubrania, któremby się okrył. Tandeciarze pozabierali wszystko, tak, że nędznym szlafrokiem otnlony, na rękę Rymunda sparty przeszedł do powozu. Ruch jego, którego już znieść nie mógł, przyprowadził go o mdłości... Chociaż powolna jazda trwała nie długo, chory przybył do nowego mieszkania osłabły zupełnie. Rymund już się od łóżka nie ruszył. Wszystko było w pogotowiu, jadło lepsze, sługa stara, która pilnować miała, bielizna, ubranie...

Na chorym zmiana ta nie zdawała się czynić wrażenia innego nad wielkie zmęczenie. Napojony i zmuszony zjeść coś, padł usypiając snem mocnym, jakiego nie znał dawno...

Litwin lżej odetchnąwszy, poleciwszy pilność służce, wymknął się na palcach do hotelu, ubrał. a że właśnie był to czwartek, i wieczór u ks. Jadwigi z gniewem w sercu kazał się wieźć do pałacyku.



Jechał z mocnem postanowieniem gorzkiego wypowiedzenia prawdy, lecz — szczególna okoliczność — na ustach mu ją wstrzymała.

---

Salon znalazł pełnym osób, widocznie pod wrażeniem jakiejś wiadomości ważnej i zajmującej wszystkich, zgromadzonych w pośrodku i żywą, urywaną prowadzących rozmowę.

Ks. Jadwiga zobaczywszy Rymunda, którego nie lubiła i widzieć się go u siebie niespodziewała, postąpiła kilka kroków ku niemu. Twarz miała zarumienioną, ożywioną — rozjaśnioną.

Witał ją ceremonialnie Litwin, gdy się odezwała.

— Cóż knzyn na tę wielką wiadomość powiada...?

— Jaką? nic nie wiem! zawołał zdumiony Rymund.

— Nic nie wiecie? księżę Herman umarł!

— A! a! a! odezwał się gość — umarł? Wieczny pokój! Główna rzecz pono jaki zrobił testament.

— Właśnie o tem mowa — odezwała się księżna, wiadomości o testamencie bardzo dziwne i sprzeczne.

Nadchodzący hrabia Tymoleon wtrącił.

— Co mówisz o testamencie, to są wszystkie baj-

ki. — Stary się obawiał śmierci, testament się zbierał robić, jest dwa, czy trzy projekta różne, ale żadnego podpisanego. Sukcesya więc pójdzie wedle prawa na głowy.

— I na półgłówki! dorzucił Rymund seryo...

— Jednakże mówią, że zostawił rozporządzenie — odezwał się Bącki. Ja słyszałem przynajmniej.

— Mówię panu — rzekł z naciskiem Tymoleon, to są balamuctwa, ludzie nieświadomi o projektach gadają, jako o rzeczy dokonanej, a to są... to są — rap-tularze... nic nie znaczące.

— Ale żeby też p. Jerzy się niedopilnował — począł Rymund, bo w jego interesie było, ażeby testament napisał...

— Hm! jest Pan Bóg? skonkludował hrabia. Gdyby się Jerzemu było powiodło, my byśmy wszyscy stracili. Pilnował on się i coraz to nowy projekt pisano, ale ks. Hermann, le taciturne, mruzczał i podpis do jutra odkładał... Niech mu to Pan Bóg zapłaci.

Jadwiga też wzdychała do nich i sądziła, że jakieś ma prawo nie być zapomnianą, a oprócz tego przychodziło jej na myśl, że gdyby testamentu nie było, jakaś część przypadłaby i na zbiegłego męża, który nie chcąc jej stracić, musiałby do kraju powrócić.

Rymund skorzystał z chwili, gdy księżna mniej była otoczona, i odezwała się po cichu:

— Miałem dziś wiele do czynienia z tym panem... który był pierwszym jej mężem. Człowiek to oszalały

i bez głowy, ale i nad takim mieć litość potrzeba. Zastałem go w najostateczniejszej nędzy... musiałem z barłogu wyrwać tego Łazarza... Na niewiele mu się to przyda, bo lada dzień umrze...

Powiedział to bez ogródki, z pewnym rodzajem okrucieństwa, w oczy patrząc księżnie, która odparła zimno:

— Ja o tym panu nic nie wiem...

— Mówiono mi, że się wdał niepotrzebnie w wasze interesa — rzekł Rymund. Co za zuchwałstwo!

Jadzia się zarumieniła — mnsiała zamilczeć.

— Można powiedzieć — kończył nielitościwy Rymund, — żeś kuzynka osobliwe miała szczęście do mężów. Jeden wart był drugiego — ten niezbytą natarczywością gdzie go nie chciano, a drugi przewrotnością bezprzykładną.

— Litości by nakazywała mi ich nie przypominać — szepnęła księżna.

— Ja o tym panu dla tego tylko wzmiankowałem, że powinszować chciałem księżnie, iż jego projektu co do ocalenia Zbyszewa nie przyjęłaś. Był on wprawdzie dla lada jakiej szlachcianki przedziwny i rozumny. ale my byśmy nie mieli szczęścia oglądać księżny w Warszawie.

Księżna milczała dumna — twarz się jej mieniła.

— Czy już wszystko? spytała szydersko.

Rymund się skłonił, byłby jeszcze może dodał coś, gdyby się drzwi nie otworzyły i Bącki, który wysłany został przed chwilą na wywiady, nie wrócił z twarzą rozpromienioną.

— Spotkałem w resursie Szabera, zawołał; ten zaręcza, że testamentu — nie ma, i że o sukcesyę proces wyrośnie, z czego jako prawnik się cieszy.

— Ja mówiłem, że nie ma i być nie może! zawołał głośno Tymoleon. Jerzy mógł coś dostać ciepłą ręką danego...

Znowu tedy zaczęto rozprawiać o spadku, obliczając go to wyżej, to niżej, a w myśli rachował każdy co na niego przypaść może. Rymund, którego to bawiło, podzegał i śmiał się.

Literacki wieczór zszedł na wcale niepoetycznych marzeniach. Rymund za wczasu wymknął się do chorego.

Nazajutrz wiadzano już w mieście, że — testament był zupełnie przygotowany, sprowadzony notaryusz i świadkowie, ale w chwili gdy już go miał książkę podpisać, stracił przytomność i skonał. Kuzyn Jerzy jak powiadano, miał świadkami dowodzić, iż wola nieboszczyka taką była, jaką testament wyrażał i — groził procesem. Spadkobiercy inni odgrążali się też do npadłego praw swoich dochodzić.

W kilka dni jednak potem zaczęto mówić o kompanacyi, o arbitrach i przystąpiono do układów. Ponieważ ks. Eustachy zupełnie się z kraju wydalił, na części jemu przypadającej księżnie doradzono areszt położyć. Tym sposobem już zagrożoną wkrótce zupełną rniną, że to Pan Bóg zawsze ma opatrność nad pocziwymi — znowu ks. Jadwiga otrzymała znaczny majątek i natychmiast na jego rachunek, stopę domu skromniejszą, na dawną zmieniła. Przyjaciele powrócili, senator zjawił się w salonie, mówiono o ado-

ratorach talentu i osoby — ale dwa razy zawiedziona, już ani słyszeć nie chciała o nowych kajdanach, i postanowiła cała się poświęcić Muzom i Apollinowi.

---

Chociaż zdaniem Landlera Celestyn nie miał już nad kilka tygodni do życia, co najwięcej, stał się cud po przeniesieniu go na nowe mieszkanie, siły po trochu wracać zaczęły...

W kilka dni polepszenie było tak znaczne, że doktor, choć nie wierzył w uzdrowienie, przebąkiwał, że dogorywanie może się przeciągnąć.

Jak gdyby los w ostatniej chwili chciał nieszczęśliwemu nagrodzić co wycierpiał na ziemi, u łóża jego zjawiała się niespodzianie, dopiero przez Rymunda zawiadomiona siostra.

Powitanie było łzawe i poruszające, a Leokadya ani bratu, ani rodzinie darować nie mogła, że jej wcześniej o chorobie nie zawiadomiono. To wspomnienie przeszłości żywe, nowe życie wlało w chorego. Zapomniał o sobie, rozpytyując Leokadyi o jej życie, o dzieci, o męża, mówiąc z nią o ojcu i matce. Wprawdzie po rozmowach tych dostawał trochę gorączki — ale miał twarz rozjaśnioną i uśmiech na ustach.

Siostra mówiła z nim o przyszłości, chciała go uzdrowionego zabrać z sobą, a mąż jej obiecywał

znaleźć mu stosowne zatrudnienie. Wyrwanie z tej zatrutej przykrej przypomnieniami atmosfery mogło być dla niego zbawiennem; ale Celestyn nie chcąc Leokadyi zasmucać — zdawał się w żadną przyszłość nie wierzyć. Czuł w sobie śmierć nadchodzącą.

— Życie na nowo rozpoczynać trudno! rzekł cicho. Ja nie mam do niego ochoty... Zszedłem raz z drogi dla mnie przeznaczonej, zbłąkany już na nią nie powrócę.

Ponieważ Leokadya zmuszona była powracać do dzieci, a litościwy doktor nie przeczył możliwości wyzdrowienia, po kilku dniach musiała pożegnać Celestyna, opuszczając go z nadzieją, że przyszedłszy do sił, przyjedzie do nich...

Brat ani obiecywał, ani przeczył, lecz przy pożegnaniu uścisnął ją rozplakany i długo się nie mógł utulić.

Polepszenie, które w pierwszych dniach tak pocziwego Rymunda uszczęśliwiło, doszedłszy do pewnego kresu, nie postąpiło już dalej. Natomiast po kilku dniach siły znów wyczerpywać się zaczęły, i choroba ze wszystkimi symptomami dawnymi wróciła.

Pociechą dla niego było i to, że się z ust Rymunda dowiedział o spadku, który księżnie zapewniał — gdyby tylko sama chciała — byt niezależny.

Podniósł ręce ku niebu, rozpromieniony, Bogu dziękując.

Rymund patrząc na to, ramionami poruszył i nic już nie rzekł.

Upłynęło tak parę tygodni.

Litwin nie tylko żadnego dnia nie opuścił, by po kilka godzin przy swoim chorym nie siedział i nie bawił go — był jeszcze tak troskliwy, że do pałacu chodził, iż choć go tam przyjmowano kwaśno, miał sobie za obowiązek księżnie zdawać raporta ze stanu zdrowia Celestyna.

Zaczynał regularnie od tego.

— Wiem, że to litościwe serce W. Ks. Mości obchodzić musi, jak się ma mój chory, — otoż i t. d.

Księżnę to i dla chorego, i dla przynoszącego o nim wiadomości, jak najgorzej usposabiało, niecierpliwiło, zamykać kazała drzwi przed Rymundem, lecz on przychodził najczęściej z kimś drugim, kogo odprawić nie wypadało — i — musiano go przyjmować.

Jednego wieczoru, Rymund siedział w pierwszym pokoju z gazetą w rękę, czekając aż się Celestyn obuśli, gdy służąca przyszła mu szepnąć, że dwie pannie jakieś przybyły się o zdrowie chorego dowiedzieć. Nie mogąc domyślać się ktoby to był, tak dalece, że już wpadał na myśl dziką, iż to chyba księżna być mogła — Rymund wyszedł po cichu.

W przedpokoju znalazł nieznajome dwie twarze, z których jedna rumiana i zażywna śmiało patrzała, druga blada i bardzo pięknych rysów, oczy miała smutnie w ziemię spuszczone. Pierwsza z nich postąpiła z trochę parafialną śmiałością ku Rymundowi.

— Pan przebaczy... ja jestem — my jesteśmy ze wsi... Pan Kormanowski jest przyjacielem męża mojego — i tej pani... Chciałyśmy się dowiedzieć o jego zdrowie... a może i wiedzieć byśmy go... mogły..



Rymund nie znający ani konsyliarzowej, ani pani Zastawskiej. odparł ze swą zwyczajną szczerością.

— Pan Celestyn, niestety! — ma się wcale nie dobrze... Bóg tam raczy wiedzieć. czy wolą jest Jego. aby go doktorowie ocalili.

— Tak źle! zawołała głosem drżącym blada twarzyczka, której ten wyrok nadał odwagę zbliżenia się do Rymunda... A! panie! czyż...

Litwin popatrzył na mówiącą i widząc wzruszenie ulitował mu się.

— Nie powiadam, ażeby był zdesperowany — zamruczał—Pan Bóg robi cuda... lecz —dobrze nie jest...

— A widzieć go? wtrąciła błagając piękna pani.

— W tej chwili śpi, a snu mu przerywać się nie godzi. rzekł Rymund. Przytem i wzruszenia wszelkiego doktor kazał unikać... Mogę go przygotować do tak miłych odwiedzin na jutro.

— Powiedz mu pan, że... przybyła doktorowa z przyjaciółką swą... z okolic Zbyszewa — odezwała się, dygając konsyliarzowa, on już będzie wiedział. kto my jesteśmy.

Gdy się żegnały, Rymund spostrzegł błyszczące łzy w oczach bladej kobiety, a że dla ludzkich cierpień miał wielkie współczucie. z należnem poszanowaniem odpowiadał dwie panie, zapraszając je na jutro w południe.

Wkrótce potem Celestyn się obudził, a Litwin wszedł do niego.

— Spałeś dobrze? spytał.

— A! i sen miałem bardzo przyjemny—rzekł Celestyn. Śniło mi się, że pocziwe dwie moje przyjaciół-

ki ze wsi, które mnie już raz na strychu chorego odwiedzały — przybyły znowu i siedziały u mego łóżka.

Rymund nieprzyjemnie został zdziwiony tem przecuciem, które stan wielkiego rozdrażnienia nerwowego zdradzało.

— Sen ten—rzekł, bodajby się jutro nie sprawdził, bo istotnie jakieś się tu dwie panie dowiadywały...

Słuch chorego szept musiał pochwycić i z niego marzenie się zrodziło.

Celestyn sam zdumiał się swemu przecuciu.

— Możeż to być?

Rymund chcąc go rozweselić, począł go młodemi przyjaciółkami przesładować, co uśmiech smutny tylko na usta wydobyło.

— Nie spodziewałem się po was takiego bałamuctwa, rzekł, żebyś na raz aż dwom młodemu kobiecie głowę zawrócił — boć było ich dwie, i obie — niczego.

— Widziałeś je pan?

— A jakże? jać tu odźwiernym nie jestem. Jedna puciołowa i zażywna, druga eteryczna i...

— Piękna bardzo—przerwał Celestyn—piękna, dobra i rozumna istota, której los dał męża... jużci pocciwego, ale gbura...

— A! to największe szczęście dla niej—zaśmiał się Rymund — inaczejby ona pewnie tu przybyć nie mogła... Gbur się widać niczego nie domysła...

— Bo nie ma się czego ani obawiać, ani dorożumieć—przerwał Celestyn smutnie.

Tak do odwiedzin jutrzejszych chory został przygotowany. Rymund ażeby dopilnować i dostrzedz Celestyna od zbytniego znużenia, stawiał się na tę godzinę.

Ale znalazł wcześniej trochę przybyłe dwie pannie i u łoża, siedzącą rozplakaną Milkę, która tak była poruszona, iż ręki Celestyna, którą trzymała nie puściła na widok obcego i łez płynących nie otarła.

Stan chorego, do którego była całą duszą przywiązana, cały świat dla niej czynił obojętnym. Cóż ją obchodzić mogło, że ludzie mówić mieli, iż go kochała, gdy on umierał?

Tego dnia w istocie, choć go odwiedziny rozbudziły wzruszeniem. Celestyn był znacznie gorzej. Oddech miał krótki, a puls podniesiony zwiastował zbliżanie się ostatniej walki. On sam czuł to i niespokojny się poruszał,—oczyma rzucając do koła, jakby wzywał ratunku. Postrzegł to Rymund i posłał po Landlera, szepnąwszy konsyliarzowej, aby chorego w spokoju zostawiły.

Gdy ta zbliżyła się do Milki, chcąc je od łoża odciągnąć. biedna kobieta stanowczo się oparła.

— Ja, tu zostanę! odparła głosem przerywanym — ja nie mogę odejść. On nie będzie tak okrutnym, aby mnie chciał odpędzić od siebie. Wszak pomoc kobiecie jest potrzebna... ja zostanę.

Rymund nie śmiał nalegać... Nadchodzący Landler, po zbadaniu chorego, rzekł Litwinowi cicho, iż nie ma już nic do stracenia.

Zastawska ze łzami w oczach błagała, aby jej zostać pozwolono... Zrzuciła chustkę, a widząc, że głowa zbyt leżała nisko, poszła poduszki podnieść i dopomódz osłabieniu, aby się trochę podźwignął.

Niewyraźną mową Celestyn dziękował, rękę wyciągnął do Milki i podaną dłoń do ust przycisnął. Na skinienie, które odgadła, Zastawska chwyciła szklan-

kę i z wolna dała z niej pić choremu, który jakby uspokoiony i orzeźwiony przymknął powieki.

Uciszyło się w pokoju...

— Zasnę może—szepnął Landler. Rymund z konsyliarzową i doktorem usunęli się nieco. Zastawska, która zapomniała o wszystkim, oprócz chorego, siadła przy łóżku jego, oczy wlepiając w tę twarz bladą, wychudłą, na której teraz wyraz spokoju i błogości się malował. Zdawało się, że marszczki i fałdy zniknęły, że jej młodość nieziemską wracała...

Spał, marzył czy konał—nie wiedział nikt... Ciszsza straszna panowała w pokoju, przerywana oddechem ciężkim piersi znużonych...

Oddech ten świadczył o życia iskierce...

Tak godzin kilka upłynęło, w groźnem oczekiwaniu, gdy Celestyn podniósł powieki, zobaczył nachyloną już nad sobą Milkę — uśmiechnął się do niej i mówić coś zaczął. Lecz ona jedna chyba może głos ten posłyszeć i zrozumieć go mogła.

Noc była. Celestyn usypiał. Niekiedy podnosiły się powieki, Milka zbliżała się ku niemu — nsta poruszały i oczy zamykały znowu. Landler przystępował do łóża, z lekka brał rękę chorego; trzymał ją, chmurzył się i odstępował... Nad ranem ciężki oddech stał się wyraźniejszym jeszcze, pot wystąpił na czoło, choroby poruszył się parę razy konwulsyjnie. i rysy jego boleścią zmienione na chwilę, odzyskały pogodę i spokój — oddech ustawał — bladość okrywała zmęczone oblicze... a gdy Milka po długiem oczekiwaniu dotknęła dłoni jego. była już zimną, stężałą i zastygłą.

Celestyn nie żył.

Męczennicy. Tom III.

Klęczącą u łóżka Zastawską musiała doktorowi gwałtem oderwać od zwłok i mdlejącą odwieźć do domu.

Rymund stał zadumany ale spokojny.

— Dzięki Bogu. rzekł. skończyły się cierpienia. i choć jedno pocziwe serce biło przy nim w ostatniej godzinie...

Litwin zajął się pogrzebem.

Nie dosyć mu było na tem, aby przyjaciela z należytą jego czystemu żywotowi czią pochować, chciał pokazać tym, co go odpychali i napoili żółcią, że ludzie zmarłego uszanować umieli, że miał miłość u nich.

Pogrzeb więc staraniem Rymunda urządzony, aż do zbytku wystawny był i wspaniały. Dwoma dniami wprzód sztychowane karty oznajmujące o nim, rozesłane zostały wszystkim znajomym i nieznanym, kolegom zmarłego, zwierzchnikom, a szczególnie rodzi- nie książęcej. Litwin pilnował tego. aby księżna Jadwiga odebrała uwiadomienie, a lękając się. aby go przed nią nie skryto, sam w liście osobnym opieczęto- wane jej wysłał.

Księżna wcale nie wiedziała jak dalece choroba była niebezpieczna. to co jej Rymund mówił, kładła na karb złośliwości jego. W domu niewolno było wspomnieć o Celestynie.

Właśnie z rana przy ubieraniu przyniesiono jej pocztę. panna Klara z młodszą krzątały się około ntfierzenia włosów, gdy stara sługa postrzegła panią wyjmującą z koperty czarno obramowaną éwiartkę. Spojrzała na nią osłupiałemi oczyma, lekki wykrzyk

z list się jej wyrwał, papier z rąk się wysunął. i księżna dostała mdłości...

Panna Klara, która się troskliwie dowiadywała o Celestyna, domyśliła się łatwo, jaką list ten wiadomość przynosił. Choć czuła winę księżny, nie mogła Rymundowi jego okrucieństwa przebaczyć.

Księżnie gniew przeciw kuzynowi, który jak się wyrażała, nielitościwie ją prześladował — dopomógł do przewyciężenia bólu, jakiego dowiadując się śmierci Celestyna doznała.

Był-li to żal? — drgnęło jej czy nie serce wyschłe? to pewna, że zgon tego widma przeszłości, które ją ścigało ciągle — zrobił jej ulgę jakąś. Ciężar spadł z duszy. Nie obawiała się już spotkać go, i ludzie nim jej dłużej prześladować nie mogli. Wkrótce — wyobrażała sobie — wszystko będzie zapomniane.

Lecz któż własnej pamięci nakaze, aby milczała? Księżna teraz właśnie, gdy Celestyna nie było na świecie, gdy się go lękać przestała, — wspominać zaczęła z czułością, z rozrzewnieniem, do którego się nie przyznawała. Celestyn młody, taki, jakim się zjawiał po raz pierwszy przed rozpieszczonem dzieckiem, wymowny, poetyczny, stał przed nią. Słyszała głos jego, przypominała sobie momenta życia, w których go tak namiętnie kochała. Miłość odżyła na mogile.

Nikt w świecie, oprócz starej panny Klary, nie domyślał się tego. Księżna na przekór Rymundowi chciała nawet za pogrzebem pojechać, ale sił jej zabrakło... Staraniem Litwina tłumy ludu się zebrały, na odprowadzenie do Powązek ofiary tej — którą miłość wielka i niewdzięczność zamordowały. Rymund postarał się o mowę pogrzebową, którą kazał wydru-



kować. pełną alluzyj i bolesnych, dwuznacznych, napomknień. Staraniem jego także stanąć miał nagrobek piękny, na którym krótki napis łaciński błogosławił tych, co wiele cierpieli na ziemi...

Następnej wiosny stał już gotów ten kamień, na którym pod medalionem zmarłego, z rozkazu przyjaciela, wyrzeźbiona była symboliczna korona z róż i ciernia.

Rymund sam przybywając do Warszawy, jeździł na Powązki, dopilnowując nstawienia grobowca i otoczenia go ogródkiem zielonym.

Jednego wieczoru czerwcowego... kobieta czarno ubrana z wieńcem nieśmiertelników, weszła szybkim krokiem na cmentarz, dopytała o grób Celestyna i poszła zawiesić na kracie wianek... Kłękła i płakała...

Była młodą jeszcze i nadzwyczajna jej piękność. tem większe czyniła wrażenie, że ją wyraz boleści nadziemską otaczał aureolą. Idealnej czystości rysy, cera przezroczysta i biała, załzawione oczy, — składały się na oblicze jakby z obrazu Ary Scheffera odkradzione. Zdało się, że to nie była ziemi mieszkanka, ale duch ucieleśniony na chwilę, który spłynął z obłoków na słońca promieniu, i miał nazad z nim do niebios powrócić. Wianek upadł z jej rąk, a łzy polały się z oczu strumieniem... kłęczała jak posąg dopełniający grobowiec...

Cicho było na cmentarzu, tylko ptaszki kładnąc się do snu świergotały niespokojne.

W ulicy zaturkotał powóz...

Wolnym krokiem weszła na cmentarz kobieta grubą czarną zasłoną kryjąca twarz, niepewnym krokiem zbliżając się do tego samego grobowca.



I ona miała w ręku wianek, który drżał.. Szukała oczyma znajomego już jej pomnika... Zadumana podeszła ku niemu, i ukłęknać miała przy kracie. gdy naprzeciw siebie ujrzała rozplakaną, drżącą z załamaniem rękami niewiastę.

Stała osłupiała, wlepiając w nią oczy...

Zdawała się niepojmować, jakim prawem ten ból przychodził do grobu, któremu ona przynosiła wianek i westchnienie...

Długo załzawiona nie widziała stojącej naprzeciw siebie... cała była w boleści swej i w tym grobie. Dopiero gdy powstać miała. wzrok jej padł na tę czarną, tajemniczą nieznajomą... Dwie kobiety zmierzyły się oczyma...

Gdy pierwsza z nich wstała, druga zbliżyła się do kraty. ręką białą, zawiesiła wianek, odsłoniła nagle twarz żółtą i zwiędłą, i ustami poruszyła jak do modlitwy. Dumnym wzrokiem wyzywać się zdała współzawodniczkę, jakich się praw swych u tej mogiły dopominała...

Oczy dwóch kobiet badały się tak długo, milcząc, aż piękna zboleła, klęka raz jeszcze, jęknęła głośno i porwawszy się nagle, szybko od grobu oddaliła...

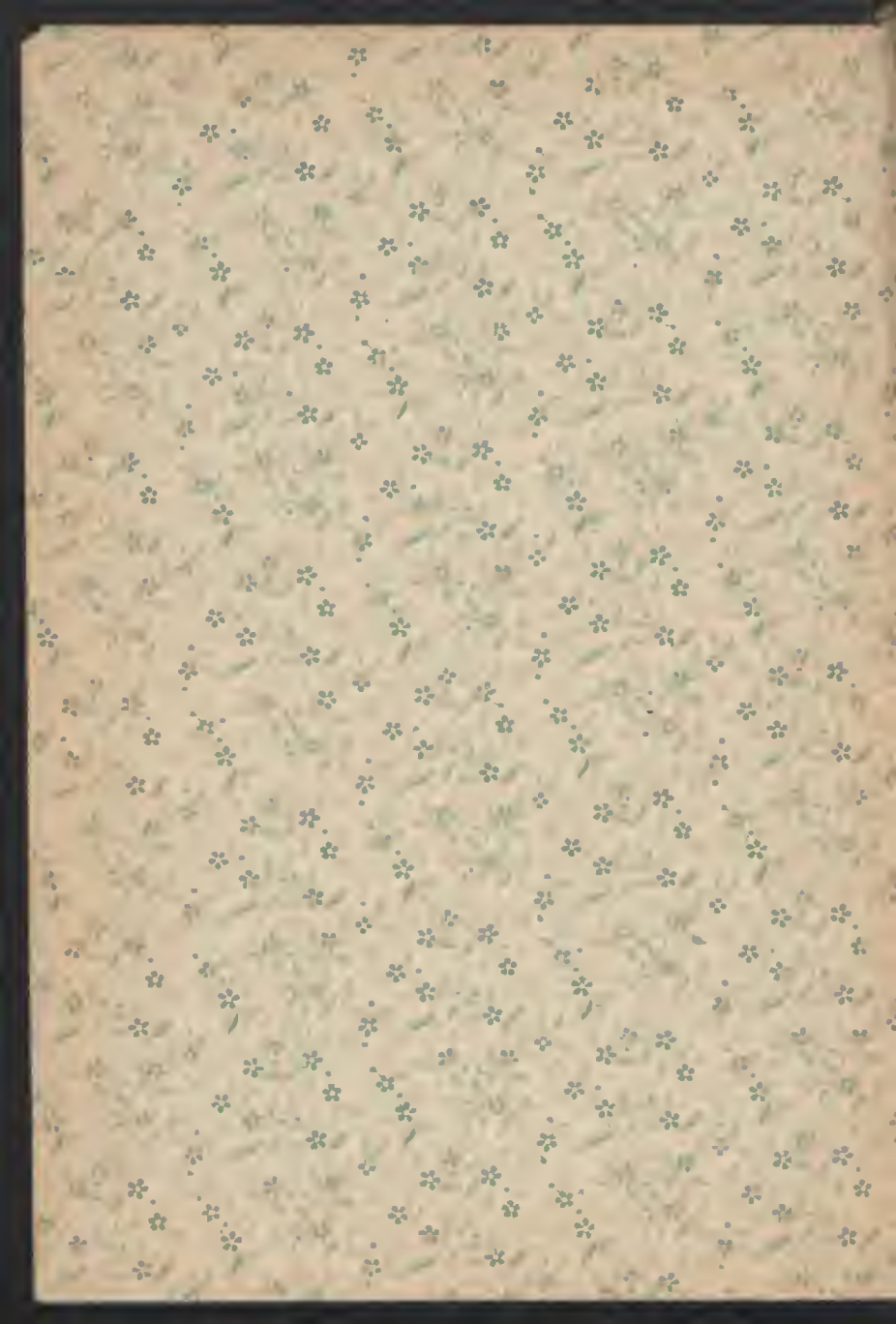
Druga pozostała zwyczajko... Ale usta jej już się nie modliły, dumiała, czoło marszczyła, podparła się na dłoni. Któż wie, może anioł śmierci dyktował jej pieśń. którą jutro wygłosić miała?

Były to — Milka umyślnie przybyła z pielgrzymką do grobu przyjaciela, i sławna księżna Jadwiga...



Yasmina Batalecha

932 214/m/62 90-





Biblioteka Raczyńskich

**JK 220**



JK0220